



BIULETYN

Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

ISSN 2081-3708

Nr 2 (60)/2016

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii

**Warmińsko-Mazurska
Izba Lekarsko - Weterynaryjna**

**Oni także walczyli
w Powstaniu Warszawskim**



BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 2 (60) / 2016



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Adres:
16-070 Choroszcz, Porosły 36D
tel. kom. 795 543 102, tel./fax. 85 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl

lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl

lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl

lek. wet. Katarzyna Łuniewska-Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Teresa Zaniewska, tezan1@wp.pl

Redaktorzy Honorowi

dr n. wet. Anatol Bacharewicz

prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl

dr n. wet. Jan Krupa, janusz-krupa1@wp.pl

ISSN: 2081-3708

Zdjęcie na okładce z przodu:

Małgorzata Niewęglowska

Zdjęcia na okładce z tyłu:

Emilian Kudyba

SKŁAD I DRUK:

Anna Lenda



Białystok, ul. Przędzalniana 60
tel. 85 850 69 40, e-mail: biuro@3deart.pl
www.3deart.pl

Szanowni Państwo,
oddaję do Państwa rąk kolejne wydanie „Biuletynu”, ozdobione
humorystycznymi rysunkami dr. Tomasza Bielawskiego. Jak zwykle za-
dbaliśmy o różnorodność artykułów w każdym z działów.

W czasie wolnym od codziennych spraw, w chwili spoko-
ju, w ramach relaksu czy po prostu z ciekawości, zajrzyjcie do naszego
„Biuletynu”. Życzę przyjemnej lektury!

Emilia Wielądek-Żukowska
Redaktor naczelny

SPOTKANIE SZKOLENIOWO-INTEGRACYJNE

W dniach **26 - 27 listopada 2016 r. (sobota- niedziela)** planowane jest na Zamku w Rynie wspólne spotkanie szkoleniowo - integracyjne lekarzy weterynarii z Północno-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej i Warmińsko - Mazurskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej. Oprócz szkolenia przewidziane są liczne atrakcje i bal.

Serdecznie zapraszam lekarzy weterynarii z naszej Izby wraz z rodzinami do wzięcia udziału w w/w spotkaniu. O szczegółowym programie zostaniecie Państwo poinformowani w terminie późniejszym.

Andrzej Czerniawski

Prezes Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej

Hotel ZAMEK RYN****

www.zamekryn.pl



Spis treści

Z ŻYCIA IZBY

Emilia Wielądek-Żukowska

<i>XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej z siedzibą w Porostach k/Białegostoku</i>	<i>9</i>
<i>APEL NR 1/XXIII/2016</i>	<i>11</i>
<i>APEL NR 2/XXIII/2016</i>	<i>12</i>
<i>APEL NR 3/XXIII/2016</i>	<i>13</i>
<i>APEL NR 4/XXIII/2016</i>	<i>14</i>
<i>APEL NR 5/XXIII/2016</i>	<i>16</i>
<i>Apel Rady Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej nr 1/2016 z dnia 2 marca 2016 roku</i>	<i>18</i>
<i>REZOLUCJA NR 1/XXIII/2016</i>	<i>20</i>

Wojciech Barszcz

<i>Sprawozdanie z działalności Rady Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej od marca do kwietnia 2016 r.....</i>	<i>22</i>
---	-----------

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Zbigniew Wróblewski

<i>Warmińsko-Mazurska Izba Lekarsko- Weterynaryjna</i>	<i>24</i>
--	-----------

Emilia Wielądek-Żukowska

<i>Prawo weterynaryjne</i>	<i>30</i>
----------------------------------	-----------

Zygmunt Dąbrowski, Krzysztof Gromek

<i>Bezpieczeństwo żywności i pasz w łańcuchu żywnościowym</i>	<i>31</i>
---	-----------

Antoni Gibowicz

<i>Termin przydatności do spożycia a bezpieczeństwo produktu</i>	<i>34</i>
--	-----------

NAUKA

Mirosław Kleczkowski

<i>Fotosensibilizacja</i>	<i>40</i>
---------------------------------	-----------

Włodzimierz A. Gibasiewicz

<i>Oni także walczyli w Powstaniu Warszawskim – Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz, Kazimierz Dmowski, Kazimierz A. Skoczek i Egon K. Saperski</i>	<i>46</i>
---	-----------

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Ewelina Jaśkiewicz

<i>Ciekawe przypadki z praktyki lekarza weterynarii małych zwierząt.</i>	<i>62</i>
---	-----------

WSPOMNIENIA

Jerzy Szenfeld

<i>Dr Paweł Wiktorski o studiach, dwa krótkie wspomnienia... ..</i>	<i>65</i>
---	-----------

Jan Krupa

<i>Z zamierzchłej przeszłości</i>	<i>69</i>
---	-----------

RECENZJE SPRAWOZDANIA

Redakcja

Mijają dni, mijają lata 76

dr nauk wet. Marian Jan Czerski

Ochrona Radiologiczna w Weterynarii 79

Marian Waszkiewicz

Spotkanie Przyjaciół 81

Adam Ołdziejewski

Nowoczesne podejście do dobrostanu bydła a doświadczenia własne 83

Emilian Kudyba

Zambrowskie Centrum Weterynaryjne 86

Leszek Tatomir

Mistrzostwa Polski Jachtów Kabinowych Lekarzy Weterynarii 88

ROZMOWA „BIULETYNU”

Rozmowa z dr. n. wet. Anatolem Bacharewiczem

Dom – ojczyzna najmniejsza 90

W WOLNYM CZASIE

Franciszek Kobryńczuk

Przeżuwanie 100

Dariusz Jaworek

Wiersze 101

Czy wiesz, że? 104

Kalendarium kronikarskie 2015

Lekarze weterynarii z pasją... Andrzej Wojtuś – mistrz harmonijki ustnej 105

Weterynarze, weterynarze 107

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Tomasz Andrulewicz

1927-2016 110

Mieczysław Jaworowski

1928-2016 113

Mieczysław Nosek

1954-2016 115

Krzysztof Jóźwik

1972-2016 117

MISCELLANEA

Franciszek Kobryńczuk

Żywot języka łacińskiego na Wydziale Weterynaryjnym SGGW

w latach już odległych 119

VII Krajowa Konferencja Bujatryczna 123

Emilia Wielądek-Żukowska

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Bielsku Podlaskim

XXIII ZJAZD SPRAWOZDAWCZY LEKARZY WETERYNARII PÓŁNOCNO – WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ Z SIEDZIBĄ W POROSŁACH K/BIAŁEGOSTOKU

W Dworze Czarneckiego 9 kwietnia 2016 r. odbył się XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej. Na początku Andrzej Czerniawski, Prezes PWILW, przywitał członków Izby oraz zaproszonych gości: Józefa Białowąsa – Wiceprezesa Krajowej Rady Lekarsko – Weterynaryjnej, Henryka Grabowskiego – Podlaskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii oraz Andrzeja Bryczkowskiego – jego zastępcę, Marka Pirsztuka – byłego Głównego Lekarza Weterynarii, Krzysztofa Pilawę – byłego Podlaskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii oraz Przemysława Nawrockiego – jego zastępcę, Emiliana Kudybę – wiceprezesa Europejskiej Unii Higienistów Weterynaryjnych (UEVH), Mariana Czerskiego – prezesa PTNW O/Łomżyńsko – Ostrołęckiego,





Jana Dynkowskiego – prezesa PTNW o/Białystok, Marka Wincenciaka – prezesa Fundacji „Pro Bono Veterinariae”, Emilię Wielądek-Żukowską – redaktor naczelną Biuletynu PWILW, seniorów w osobach: Anatola Bacharewicza, Jana Krupy, Mariana Nietupskiego, powiatowych lekarzy weterynarii woj. podlaskiego,

organy Rady PWILW, tegorocznych absolwentów i delegatów.

Zjazd przebiegał zgodnie z programem. Złożono sprawozdania z działalności za rok 2015, podjęto apele i rezolucje.

Ponadto Andrzej Czerniawski złożył podziękowania za wieloletnią współpracę Krzysztofowi Pilawie i Przemysławowi Nawrockiemu. Gratulacje z powodu objęcia nowych stanowisk otrzymali Henryk Grabowski i Andrzej Bryczkowski.

Podczas Zjazdu wręczono również odznaczenia honorowe „Meritus – Zasłużony dla samorządu lekarzy weterynarii, które otrzymali: Jerzy Borawski, Marian Nietupski, Stanisław Tyszką, Robert Wojtacha.

Cieszyła również stuprocentowa frekwencja absolwentów Wydziałów Medycyny Weterynaryjnej, którzy odebrali dyplomy z rąk Andrzeja Czerniawskiego - Prezesa PWILW i Józefa Białowąsa - Wiceprezesa KRLW.

Dodatkowym akcentem Zjazdu była przedstawiona przez Emilię Kudybę prezentacja z okazji 40. lecia pracy zawodowej Józefa Hańczuka – Powiatowego Lekarza Weterynarii w Suwałkach, który w kwietniu bieżącego roku odszedł na emeryturę.

■

APEL NR 1/XXIII/2016

XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno- -Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku z dnia 9 kwietnia 2016 roku

do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej

w sprawie poprawy obecnej trudnej sytuacji materialnej lekarzy weterynarii - pracowników Inspekcji Weterynaryjnej

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku, reprezentując lekarzy weterynarii - pracowników Inspekcji Weterynaryjnej, którzy od wielu lat nie otrzymują wyrównania wynagrodzeń o współczynnik inflacji, apeluje do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej o podjęcie odpowiednich działań, w administracji na szczeblu centralnym, zmierzających do uwolnienia środków niezbędnych na wyrównanie inflacyjne i podwyżki na rzecz lekarzy weterynarii - pracowników jednostek sfery budżetowej.

Zrozumieliśmy, że decyzja o zamrożeniu płac w jednostkach sfery budżetowej podyktowana była trudną sytuacją ekonomiczną naszego kraju oraz pogłębiającym się kryzysem gospodarczym, jednak spoglądając na obecną sytuację w zakresie danych mikro i makroekonomicznych oraz danych o wzroście wynagrodzeń w sektorze przedsiębiorstw, gdzie stwierdza się zdecydowany wzrost płac, należy dostrzec, że lekarze weterynarii, pracownicy Inspekcji weterynaryjnej, są grupą, której sytuacja materialna uległa w ostatnich latach znacznemu pogorszeniu. Według oceny Zjazdu w wyniku zamrożenia płac nastąpił znaczny spadek realnych wynagrodzeń w stosunku do innych grup zawodowych, w tym również lekarzy weterynarii prowadzących działalność gospodarczą. Dodatkowo wskutek wzrostu w ostatnich latach cen towarów i usług oraz wzrostu kosztów utrzymania, pracownicy jednostek Inspekcji Weterynaryjnej realnie odczuli spadek wartości wynagrodzenia, który nie jest obecnie kompensowany wzrostem płac o wskaźnik inflacji.

W ocenie Zjazdu pracownicy Inspekcji Weterynaryjnej, jako obywatele, zdają sobie sprawę z faktycznej sytuacji ekonomicznej i finansowej kraju, rozumieją zasadność polityki minimalizowania deficytu budżetowego, jednak długotrwałe zamrożenie płac nie ma motywacyjnego działania wobec nakładanych na Inspekcję Weterynaryjną nowych pracochłonnych zadań, które są wykonywane niezależnie od dotychcza-

sowych obowiązków.

Taka sytuacja wywołuje wśród koleżanek i kolegów atmosferę niezadowolenia, niechęci i poczucie daleko idącej deprecjacji zawodowej, którym samorząd lekarsko - weterynaryjny powinien skutecznie zapobiegać.

W ocenie Zjazdu podjęcie odpowiednich działań na szczeblu centralnym, w zakresie poprawy warunków wynagradzania pracowników Inspekcji Weterynaryjnej, jest właściwym środkiem do wypełnienia obowiązku samorządu lekarsko - weterynaryjnego wynikającego z art. 10 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 21 grudnia 1990 roku o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko - weterynaryjnych (Dz.U. 2014.1509 tj. z późn. zm).

APEL NR 2/XXIII/2016

XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku z dnia 9 kwietnia 2016 roku

do Krajowej Rady Lekarsko -Weterynaryjnej

w sprawie wprowadzenia zmian w art. 26 ust. 1 pkt 6 ustawy z dnia 21 grudnia 1990 roku o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko - weterynaryjnych (Dz.U. 2014.1509 tj. z późn. zm.)

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku w pełni popiera Apel Sprawozdawczego Zjazdu Lekarzy Weterynarii Śląskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Katowicach z dnia 19 marca 2016 roku do Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej VI kadencji o wzmożenie działań zmierzających do zmiany ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych, a konkretnie do zapisu art. 26 ust.1 pkt 6 odnośnie quorum na rejonowych zebraniach wyborczych.

Również zdaniem XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku praktyka wyborów delegatów na rejonowych zebraniach wyborczych w wielu izbach okręgowych na terenie kraju, pozwala stwierdzić, że obecne przepisy działają na szkodę środowiska zawodowego.

Zasada konieczności osiągnięcia 50 % quorum na rejonowych zebraniach wyborczych dla skuteczności wyborów dezaktualizowała się we współczesnych realiach funkcjonowania samorządu. Znaczna część środowiska zawodowego poświęca się li tylko działaniu dla własnej praktyki zawodowej, nie chcąc uczestniczyć w szeroko pojętym życiu izb okręgowych. Jednak osoby będące członkami społeczności zawodowej, które identyfikują się z życiem samorządu, choć obecne na rejonowych zebraniach wyborczych, a zatem postępujące zgodnie z zasadami etyki i deontologii zawodu, nie mają prawa głosu, bo został on im odebrany przez tych nieaktywnych, którzy nie uczestnicząc w zebraniach zablokowali swą nieobecnością możliwość przeprowadzenia wyborów.

Trzeba pamiętać, że państwo polskie część zadań przekazało właśnie samorządowi zawodowemu. Powinniśmy więc umieć to docenić. Skuteczność wyborów jest też potrzebna po to, aby sprostać jakościowo zakresowi obowiązków nakładanych na izby okręgowe. Wymaga to znacznego zaangażowania jej członków, jak również wielu umiejętności wynikających z doświadczenia zawodowego i życiowego.

Powołując się na zasady demokracji należałoby umożliwić właśnie tym aktywnym takie samo prawo decydowania o rozstrzygnięciach na rejonowych zebraniach wyborczych, jakie mają dziś nieobecni, zmieniając przepisy o quorum na rejonowych zebraniach wyborczych.

Dostrzegając problemy sygnalizowane w w/w Apelu Sprawozdawczego Zjazdu Lekarzy Weterynarii Śląskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Katowicach z dnia 19 marca 2016 roku XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku w pełni przychyliła się do wniosku o zdecydowane podjęcie działań zmierzających do nowelizacji ustawy z dnia 21 grudnia 1990 roku o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko - weterynaryjnych w art. 26 ust. 1 pkt 6, tak aby projekt aktu nowelizacyjnego mógł trafić pod obrady Sejmu RP jeszcze w bieżącym roku.

APEL NR 3/XXIII/2016

**XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno-
-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach
k/Białegostoku z dnia 9 kwietnia 2016 roku**

do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej

w sprawie podjęcia działań mających na celu doprowadzenie do wła-

**ściwego przepływu informacji wśród organów samorządu lekarsko -
weterynaryjnego w przedmiocie planowanego utworzenia inspekcji
bezpieczeństwa żywności**

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku wyraża swoje niezadowolenie związane z brakiem informacji dotyczących planowanego utworzenia od 1 stycznia 2017 roku nowej inspekcji bezpieczeństwa żywności.

Zaniepokojenie wśród lekarzy weterynarii wywołuje fakt braku informacji o nowej strukturze organizacyjnej Inspekcji Weterynaryjnej i być może zmianie zadań związanych z bezpieczeństwem żywności.

W zaistniałej sytuacji, mając na względzie treść art. 10 ust. 1 pkt. 3 ustawy z dnia 21 grudnia 1990 roku o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko - weterynaryjnych (Dz.U. 2014.1509 tj. z późn. zm.) XIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku apeluje do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej o wprowadzenie procedury cyklicznego składania informacji przez Krajową Radę Lekarsko - Weterynaryjną jako organu odpowiedzialnego za konsultacje społeczne w sprawie przebiegu prac dotyczących planowanego utworzenia od 1 stycznia 2017 roku nowej inspekcji bezpieczeństwa żywności, nie rzadziej niż w odstępach miesięcznych.

Zjazd podkreśla, że konsultacje społeczne oraz przepływ informacji między Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich, Izbą Krajową a Izbami Okręgowymi są niezwykle istotne do osiągnięcia celu jakim jest usprawnienie działania organów Inspekcji Weterynaryjnej - w dotychczasowej lub nowej formie - z jednoczesnym zapewnieniem poszanowania godności i praw członków samorządu lekarsko - weterynaryjnego.

APEL NR 4/XXIII/2016

**XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno-
-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach
k/Białegostoku z dnia 9 kwietnia 2016 roku**

do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej

**w sprawie zmian w ustawie z dnia 18 grudnia 2003 roku o zakładach
lecniczych dla zwierząt (Dz.U. 2015.1047 tj.)**

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku w pełni popiera Apel Rady Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej nr 1/2016 z dnia 2 marca 2016 roku w sprawie zmian w ustawie z dnia 18 grudnia 2003 roku o zakładach leczniczych dla zwierząt (Dz.U. 2015.1047 tj.), stanowiący załącznik do niniejszego Apelu i przyjmuje go za własny.

Problematyka i propozycje rozwiązań legislacyjnych zasygnalizowane w Apelu Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej nr 1/2016 z dnia 2 marca 2016 roku są niezwykle istotne w kontekście funkcjonowania zakładów leczniczych dla zwierząt oraz jakości świadczonych w nich usług. Ponadto sygnalizowane w Apelu problemy dotyczą bieżącej działalności Rad Okręgowych wszystkich izb lekarsko - weterynaryjnych, w zakresie sprawowania kontroli działalności zakładów leczniczych dla zwierząt.

W ocenie XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku, Apel Rady Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej nr 1/2016 z dnia 2 marca 2016 stanowiący integralną część niniejszego Apelu powinien być impulsem do dyskusji, a następnie nowelizacji całej ustawy z dnia 18 grudnia 2003 roku o zakładach leczniczych dla zwierząt (Dz.U. 2015.1047 tj.), a nie jedynie wskazywanych w nim przepisów.

Reasumując XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku apeluje do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej o podjęcie stosownych działań zmierzających m.in. do weryfikacji procedury rejestracji i kontroli zakładów leczniczych, a także analizy innych przepisów ustawy z dnia 18 grudnia 2003 roku o zakładach leczniczych dla zwierząt (Dz.U. 2015.1047 tj.), a następnie przedsięwzięcia przez Krajową Radę Lekarsko - Weterynaryjną odpowiednich środków w celu doprowadzenia do nowelizacji tejże ustawy.

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku apeluje także o przedstawienie niniejszego Apelu oraz Apelu Rady Północno - Wschodniej Izby Lekarsko Weterynaryjnej nr 1/2016 z dnia 2 marca 2016 r. na plenum Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej.

APEL NR 5/XXIII/2016

**XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno-
-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach
k/Białegostoku z dnia 9 kwietnia 2016 roku**

do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej

w sprawie podjęcia inicjatywy zmierzającej do zmiany Rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 2 sierpnia 2004 roku w sprawie warunków i wysokości wynagrodzenia za wykonywanie czynności przez lekarzy weterynarii i inne osoby wyznaczone przez powiatowego lekarza weterynarii (Dz.U. 2013.424 tj.).

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku, zwracając uwagę na dotychczasowy zwiększony nakład obowiązków lekarzy weterynarii, brak nowelizacji cennika za czynności wykonywane przez lekarzy weterynarii wyznaczonych przez powiatowego lekarza weterynarii, a także brak nowelizacji Rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z 2 sierpnia 2004 roku w sprawie warunków i wysokości wynagrodzenia za wykonywanie czynności przez lekarzy weterynarii i inne osoby wyznaczone przez powiatowego lekarza weterynarii (Dz.U. 2013.424 tj.) w okresie ostatnich czterech lat, apeluje do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej o przeanalizowanie dotychczasowych zapisów w/w Rozporządzenia zarówno w zakresie wysokości wynagrodzenia, jak również w zakresie rzeczowym oraz o podjęcie odpowiednich działań mających na celu doprowadzenie do nowelizacji wspomnianego rozporządzenia.

W większości wypadków ustalone stawki wynagrodzeń są nieadekwatne do zakresu wykonywanej przez lekarzy weterynarii pracy. Jaskrawym przykładem takiej sytuacji są czynności badania dzika (wraz z badaniem na włośnię), gdzie sam proces wytrawiania zajmuje ok. 2 godzin pracy (nie licząc czynności przygotowawczych i samych oględzin tuszy) stawka wynagrodzenia wynosi odpowiednio 3,04 zł lub 4,53 zł za sztukę, co jest stanowczo stawką nieadekwatną do nakładu i czasu pracy.

Podobnie sytuacja wygląda w przypadku badania przed i poubojowego mięsa, gdzie od daty wprowadzenia cennika do chwili obecnej, lekarz weterynarii został obciążony obowiązkiem wypełniania coraz to większej ilości dokumentacji. Ponadto, obecnie lekarz w zakładzie powinien być 24 godziny na dobę, ponieważ powinien być przy załadunku

póltusz i plombowaniu samochodów (najczęściej dzieje się to późnym wieczorem lub nad ranem); przy odbiorze odpadów, szczególnie SRM (wcześnie rano); przy wyładunku zwierząt (cały dzień i bardzo często w środku nocy); podczas uboju, przed i po którym trzeba wypełnić osiem - na chwilę obecną - różnych raportów i tabel. Również wypisanie świadectw zdrowia np. dla trzody chlewnej, które musi być poprzedzone badaniem zwierząt w gospodarstwie, zajmuje minimum 0,5 godziny (przy niewielkich odległościach od ZLZ). W tym wypadku opłata wynosi 10,00zł, co w sposób oczywisty nie pokrywa nawet kosztów prowadzenia działalności gospodarczej, nie mówiąc o wynagrodzeniu samej pracy. Należałoby się zastanowić czy lekarz weterynarii wystawiając zaświadczenia przez cały dzień swojej pracy (8 godzin), zakładając, że zbadanie zwierząt w gospodarstwie i wypisanie świadectw zajmuje ok. 0,5 godziny, a przychód dla lekarza to 9,30 zł za trzodę, czy 13,95 zł za cielę, jest w stanie utrzymać siebie i swoją firmę za odpowiednio 148 zł lub 223 zł/dzień, jeśli weźmie się pod uwagę, że z tego trzeba by było opłacić wszystkie koszty związane z prowadzeniem działalności, jak należności publiczno - prawne tj. składki ZUS, podatki, a także inne, jak czynsze, media itd.

Ważną sprawą jest również fakt, że w cenniku brakuje pozycji, która umożliwiałaby nadzór weterynaryjny w przypadku, gdy żadna z istniejących pozycji nie uwzględnia danego zadania. Przykładem może być tu brak odpowiedniego zapisu do finansowania przez zakład nadzoru nad zakładem, który wprowadza HACCP tzw. Amerykański (znaczące zwiększenie nadzoru i dokumentacji lekarsko-weterynaryjnej) czy pobieranie prób od dzików powypadkowych, gdzie uwzględnia się jedynie pobranie prób a nie czas pracy przy padłym zwierzęciu.

Powyższe jednostkowe przykłady wskazują na brak realności obecnego cennika. Z uwagi na to, że w roku ubiegłym został wykonany audyt opłacalności prowadzenia działalności weterynaryjnej przez niezależną firmę, należałoby przy opracowywaniu nowego cennika wziąć pod uwagę czasochłonność prawidłowego wykonania danej czynności a następnie uwzględnić to, że lekarz weterynarii, wykonując prace zlecone, nie wykonuje w tym czasie innych prac zarobkowych.

Z powyższych względów XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku uważa, że gruntownej analizie wymagają wszystkie zapisy w/w rozporządzenia, których weryfikacja powinna nastąpić po określeniu czasochłonności prawidłowego wykonania zadań zleconych i uwzględnieniu opinii urzędowych lekarzy weteryna-

rii fizycznie wykonujących te czynności, a stawka godzinowa powinna uwzględniać wyniki audytu określające granicę opłacalności przy prowadzeniu weterynaryjnej działalności gospodarczej.

Apel

Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej nr 1/2016 z dnia 2 marca 2016 roku

w sprawie zmian w ustawie z dnia 18 grudnia 2003 roku o zakładach lecniczych dla zwierząt

Rada Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej zwraca się z apelem do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej o podjęcie inicjatywy mającej na celu dokonanie istotnych zmian w ustawie z dnia 18.12.2003 r. o zakładach leczniczych dla zwierząt (zwanej dalej Ustawą) w zakresie wzmocnienia uprawnień organów samorządu lekarsko-weterynaryjnego do kontroli nowo rejestrowanych zakładów leczniczych zwierząt (dalej ZLZ), a także zapewnienia właściwej jakości usług weterynaryjnych w nowo otwieranych ZLZ, jak również ZLZ, w których kierownikiem zostaje lekarz weterynarii nie posiadający doświadczenia w wykonywaniu zawodu.

Dotychczasowe doświadczenia Rady PWILW wskazują, że w obecnym porządku prawnym rola rady izby lekarsko - weterynaryjnej (dalej zwanej Radą) przy rejestracji nowych ZLZ jest iluzoryczna. Procedura rejestracji ZLZ określona w art. 17 Ustawy, w której to rada, po wypełnieniu warunków formalnych przez wnioskodawcę, dokonuje rejestracji ZLZ (obowiązek rejestracji) nie mając rzeczywistej wiedzy, co do tego w jakim stanie technicznym, wyposażenia, logistycznym jest nowo tworzony ZLZ, jest w ocenie Rady PWILW nieprawidłowa. Z przepisu tego wynika bowiem, że kontrola spełnienia warunków jakim musi sprostać ZLZ następuje już do podjęcia przez Radę uchwały o jego zarejestrowaniu. Taka sytuacja rodzi ryzyko rejestracji ZLZ niespełniającego wymogów ustawowych, a przez to może rzutować na jakość świadczonych przez ten ZLZ usług weterynaryjnych. O ile wydaje się, że w przypadku uchybień usuwalnych kwestia ta nie jest tak poważna, o tyle w przypadku uchybień nieodwracalnych - np. dotyczących warunków technicznych lokalu - powoduje, że Rada, podejmując uchwałę o rejestracji ZLZ, nie ma wiedzy o tym, że ZLZ nie spełnia

kryteriów ustawowych i określonych w innych przepisach, w zasadzie naraża się na odpowiedzialność względem podmiotów trzecich korzystających z usług danego ZLZ. Wydając uchwałę o rejestracji Rada niejako potwierdza zgodność z prawem funkcjonowania ZLZ, który od samego początku może nie spełniać norm funkcjonowania określonych przepisami prawa. Logicznym wydaje się rozwiązanie, iż kontrola ZLZ dokonywana przez wybranych członków Rady, powinna mieć miejsce między datą złożenia wniosku o rejestrację, a datą podjęcia uchwały, w przedmiocie rejestracji ZLZ. W przypadku nie spełnienia wymagań przez organ założycielski ZLZ, w czasie przed podjęciem uchwały kontrola ZLZ umożliwiłaby usunięcie ewentualnych uchybień i następnie dokonanie rejestracji ZLZ spełniającego wszystkie warunki określone przepisami prawa. Z kolei w przypadku stwierdzenia uchybień takiego rodzaju, że nie mogą być one szanowane, kontrola skutecznie uniemożliwi rejestrację takiego ZLZ i uchroni usługobiorców przed skutkami niewłaściwie wykonanych usług weterynaryjnych.

Kolejną kwestią, istotną ze względu na jakość usług weterynaryjnych, jest wymóg powierzenia funkcji kierownika ZLZ osobie posiadającej odpowiednie doświadczenie w wykonywaniu zawodu lekarza weterynarii. Obecne uregulowanie zawarte w art. 13 Ustawy, wskazujące na brak konieczności pracy w zawodzie lekarza weterynarii przy wykonywaniu funkcji kierownika gabinetu, roczny okres pracy przy wykonywaniu funkcji kierownika przychodni i dwuletni przy wykonywaniu funkcji kierownika lecznicy weterynaryjnej nie zapewnia w sposób odpowiedni bezpieczeństwa świadczenia dobrej jakości usług weterynaryjnych. Nie wymaga szczegółowego uzasadnienia, że przygotowanie praktyczne konieczne jest nie tylko do prawidłowego wykonywania nawet podstawowych zabiegów, ale również do stawiania właściwej diagnozy, doboru leków do stwierdzonego schorzenia czy prowadzenia dokumentacji medycznej, a niedociągnięcia rzutują na jakość usług i opinię środowiska lekarsko-weterynaryjnego. Osoba nie posiadająca takiej wiedzy, jako kierownik, nie może w sposób odpowiedni nadzorować pracy personelu, albowiem nie mając odpowiedniego doświadczenia i praktyki nie jest w stanie jej wykonać a tym bardziej ocenić. W ocenie Rady PWILW w/w okresy powinny wynosić odpowiednio rok, 2 lata i 3 lata, co z jednej strony wyeliminuje ryzyko prowadzenia gabinetów przez osoby nie posiadające żadnego doświadczenia w wykonywaniu zawodu lekarza weterynarii, a w stosunku do pozostałych rodzajów ZLZ zapewni odpowiednie kwalifikacje kierowników stosownie do rangi ZLZ. Ponadto ustawa winna wskazywać na obowiązek udokumentowania praktyki za-

wodowej, stosownymi, określonymi w niej dokumentami.

W ostatnim czasie, na tle działalności Rady PWILW, odnotowano także niepożądane przypadki, gdzie np. kierownikiem w ZLZ jest ustanawiany lekarz weterynarii pochodzący z innej izby lekarsko-weterynaryjnej, aniżeli właściwej Izby ze względu na miejsce położenia ZLZ. W praktyce stwarza to istotne trudności w kontroli takiego zakładu, gdyż w większości przypadków kierownik, którego miejsce zamieszkania jest oddalone nawet o kilkaset kilometrów, nie jest obecny podczas kontroli i nie składa niezbędnych wyjaśnień. Doświadczenie Rady wskazuje także, że w takich przypadkach funkcja takiego kierownika jest niejako fikcyjna, gdyż mimo oznaczenia, że jest on obecny w konkretnych godzinach w ZLZ fizycznie go tam nie ma. Takiej sytuacji nie można uznać za pożądaną, albowiem w praktyce okazuje się, że ZLZ wcale nie kieruje wyznaczony kierownik, a inne osoby do tego nie powołane. Rada PWILW postuluje zatem aby dokonać zmian w przepisie art. 13 ust. 5 Ustawy w ten sposób, aby dookreślić, że kierownik ZLZ położonego na terenie danej Izby musi być członkiem tej izby. Wniosek jest tym bardziej uzasadniony jeśli weźmie się pod uwagę okoliczność, iż zgodnie z Ustawą lekarz weterynarii może pełnić funkcję kierownika tylko jednego ZLZ równocześnie.

Powyżej sygnalizowane problemy praktyczne, wymagające w ocenie Rady PWILW zmian, nie wyczerpują całej materii konieczności nowelizacji Ustawy, ale stanowią uzasadnioną podstawę do weryfikacji procedury rejestracji i kontroli ZLZ i podjęcia odpowiedniej inicjatywy przez Krajową Radę Lekarsko - Weterynaryjną.

REZOLUCJA NR 1/XXIII/2016

**XXIII Zjazdu Sprawozdawczego Lekarzy Weterynarii Północno-
-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach
k/Białegostoku z dnia 9 kwietnia 2016 roku**

do Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej

**w sprawie wprowadzenia zmian do przepisu art. 16 ustawy z dnia 29
stycznia 2004 r. o Inspekcji Weterynaryjnej (Dz. U. 2015.1482 tj.
z póź. zm.)**

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białegostoku wzywa Krajową Radę Lekarsko - Weterynaryjną do pilnego pod-

jęcia zdecydowanych działań mających na celu zmianę zapisów art. 16 ustawy z dnia 29 stycznia 2004 r. o Inspekcji Weterynaryjnej (Dz. U. 2015.1482 tj. z późn. zm.) w kwestii zmiany zapisu dotyczącego formy zawierania umów na czynności z wyznaczenia zgodnie z propozycją zmian sygnowanych przez Krajową Radę Lekarsko - Weterynaryjną, a opisanych w „Życiu Weterynaryjnym” rocznik 91.2016, nr 3 str. 149 oraz rozszerzenia zapisu w ust. 1 pkt. 1 litera g) o możliwość wystawiania wymaganych świadectw zdrowia w zakresie sprawowania nadzoru nad punktami odbioru mleka, jego przetwórstwem oraz przechowywaniem produktów mleczarskich przez osoby wyznaczone.

Powyższe zmiany nie powodują skutków finansowych dla budżetu a w założeniu zdecydowanie uproszczą funkcjonowanie powiatowych inspektoratów weterynarii, zmniejszą ilość zadań w już przeciążonych pracą inspektoratach oraz w znacznym stopniu przyczynią się do ułatwienia funkcjonowania podmiotów nadzorowanych.

XXIII Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Północno-Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w Porosłach k/Białego-stoku wnosi o odczytanie niniejszej rezolucji na plenum posiedzenia Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO – WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ OD MARCA DO KWIETNIA 2016 R.

W okresie sprawozdawczym posiedzenie Rady Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej odbyło się 02 marca 2016 roku.

Przyznano w tym czasie prawo wykonywania zawodu lekarza weterynarii dwunastu absolwentom wydziałów weterynaryjnych. Ponadto podjęto 3 uchwały w sprawie skreślenia z listy członków z powodu śmierci.

Według stanu na dzień 30 kwietnia 2016 r. Północno – Wschodnia Izba Lekarsko – Weterynaryjna liczyła 617 aktywnych zawodowo lekarzy weterynarii.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt podjęto 3 uchwały odnoszące się do rejestracji nowych zakładów leczniczych dla zwierząt, 4 uchwały skreślające zakłady lecznice dla zwierząt z rejestru oraz dokonano zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych 4 zakładów. Członkowie Rady wyznaczeni do kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt przeprowadzili kontrole w 3 zakładach leczniczych dla zwierząt.

Na posiedzeniu ustalono termin Zjazdu sprawozdawczego oraz program Zjazdu. Zaproponowano także, jakie uchwały i apele powinny zostać poddane pod głosowanie podczas Zjazdu.

Kolejnym punktem posiedzenia było sprawozdanie finansowe z działalności PWIL-W za 2015 rok. Podkreślono, że sytuacja finansowa Izby jest stabilna. Niemniej jednak Rada została zmuszona do podjęcia działań mających na celu skuteczne pozyskiwanie składek członkowskich, zwłaszcza od tych członków PWIL-W, którzy nie opłacali składek dłużej niż rok. Podjęte działania dały pożądany rezultat.

Prezes fundacji Pro Bono Veterinariae – Marek Wincenciak – przedstawił sprawozdanie z działalności fundacji za 2015 rok. W 2015 r.

odbyły się 4 posiedzenia, na których podjęto 3 uchwały w sprawie przyznania pomocy finansowej. W 2016 r. zaplanowana została organizacja szkolenia z zasad próbkobrania dla pracowników zakładów spożywczych.

Następnie Rada postanowiła wnioskować o nadanie odznaczeń państwowych: Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski – dla 1 lekarza weterynarii, Złotego Krzyża Zasługi dla 5 lekarzy weterynarii, Srebrnego Krzyża Zasługi dla 4 lekarzy weterynarii, Brązowego Krzyża Zasługi dla 9 lekarzy weterynarii, Medalu Zasłużony dla Rolnictwa dla 11 lekarzy weterynarii oraz Medalu za Długoletnią Służbę dla 2 lekarzy weterynarii.

W dalszej części posiedzenia skierowano apel do Krajowej Rady Lekarsko – Weterynaryjnej w sprawie wprowadzenia zmian do ustawy o zawodzie lekarza weterynarii oraz ustawy o zakładach leczniczych dla zwierząt dotyczących staży lekarzy weterynarii.

Podjęty został również temat organizacji spotkania szkoleniowo – integracyjnego w Rynie, które zostałyby zorganizowane wspólnie z Warmińsko – Mazurską Izbą Lekarsko – Weterynaryjną. Wstępnie zarezerwowano termin szkolenia (listopad 2016 r.). Zaplanowane zostały rozmowy z Prezesem Warmińsko – Mazurskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej w celu omówienia szczegółów spotkania.



Dawaj, zaraz go zaszyjemy!

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Zbigniew Wróblewski
Prezes Warmińsko-Mazurskiej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

WARMIŃSKO – MAZURSKA IZBA LEKARSKO-WETERYNARYJNA

Województwo warmińsko-mazurskie jest czwartym, co do wielkości regionem Polski o powierzchni ponad 24 tys. km², liczy 1,4 miliona ludności, co daje najmniej-
sze zaludnienie w kraju. Administracyjnie województwo podzielone jest na 19 powiatów i 116 gmin. Stolicą regionu jest Olsztyn (ponad 170 tys. mieszkańców). Jest to najbardziej zróżnicowany etnicznie region Polski, o licznych mniejszościach narodowych: Ukraińcy (ok. 80.000 osób), Niemcy (20.000), Romowie, Białorusini. W okresie powojennym 25% ludności stanowili kresowianie przesiedleni w większości z Wileńszczyzny.

Województwo warmińsko-mazurskie, jako jedno z najmniej zanieczyszczonych regionów kraju, objęte jest programem Zielonych Płuc Polski. 29,9% powierzchni zajmują lasy, obszary chronione stanowią 46,6% powierzchni województwa. W regionie znajduje się 8 parków krajobrazowych. Województwo warmińsko-mazurskie nazywane jest niezbyt trafnie „Krajiną Tysiąca Jezior”, gdyż jezior jest ponad 3000, a wody zajmują 6% powierzchni. Większe zbiorniki wodne połączone są systemem kanałów zbudowanych głównie w XIX w. Główne działy gospodarki to produkcja zdrowej żywności, przemysł drzewny, proekologiczna gospodarka leśna, ekoturystyka, produkcja opon, maszyn i urządzeń – gdzie stosuje się czyste technologie przemysłowe i korzysta z odnawialnych źródeł energii.

Rolnictwo w regionie produkuje i przetwarza na skalę rynkową



głównie zboża (79,4% powierzchni zasiewów) i ziemniaki (3,8%). Hoduje się głównie drób, trzodę chlewną, bydło, konie, ryby i w niewielkim procencie owce.

14 marca 1945 r. powstał Okręg Mazurski o powierzchni 27 tys. km², który obejmował część przyłączonych do Polski Prus Wschodnich, powiaty elbląski, sztumski, kwidzyński i malborski. Pierwszą siedzibą Okręgu był Białystok, a później Olsztyn.

29 maja 1946 r. powstało województwo olsztyńskie. Powiaty Powiśla włączono do województwa gdańskiego, a powiaty: elcki, olecki i gołdapski do województwa białostockiego.

W 1950 r. do województwa przyłączono powiat nowomiejski z województwa pomorskiego i powiat działdowski z województwa warszawskiego.

50 lat temu, 4 kwietnia 1966 r., powołano Oddział Weterynaryjny przy Wydziale Zootechnicznym Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. 1 października 1966 r. studia na kierunku Weterynaria rozpoczęło 30 studentów.

1 września 1967 r. Oddział został przekształcony w samodzielny Wydział Weterynaryjny.

Od 1972 r. Wydział Weterynaryjny znalazł się w strukturach Akademii Rolniczo-Technicznej.

1 czerwca 1975 r., w wyniku reformy administracyjnej, województwo olsztyńskie zostało okrojone o byłe powiaty: braniewski i pasłęcki (przeniesione do nowego województwa elbląskiego) oraz o powiaty: piski, giżycki, węgorzewski i częściowo mrągowski, przyłączone do województwa suwalskiego



Szkolenie Unijne

oraz powiat działdowski - do województwa ciechanowskiego. Mimo tych ubytków, olsztyńskie zostało największym spośród 49 województw w Polsce.

We wrześniu 1994 r. Wydział Weterynaryjny zmienił nazwę na Wydział Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie.

Po kolejnej reformie 1.go stycznia 1999 r. województwo olsztyńskie znalazło się w całości w województwie warmińsko-mazurskim i objęło południową część dawnych Prus Wschodnich i wchodzące w ich skład krainy: Warmię, Mazury z powiatem Działdowskim, który przed 1939 rokiem należał do Polski, Prusy Górne, Ziemię Lubawską, Prusy Dolne (południowe części Natangii i Barcji), części Powiśla i Żuław Wiślanych oraz niewielkie skrawki niezwiązanej historycznie z Prusami, Suwalszczyzny. Południowa i wschodnia granica województwa warmińsko - mazurskiego pokrywa się, w niemal większości miejsc, z historycznymi granicami Prus Książęcych i Prus Królewskich.

1 września 1999 r. Wydział Medycyny Weterynaryjnej – wówczas jako jedyny w kraju – został włączony w struktury uniwersyteckie, współtworząc nowo powstały Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie.

W 1999 r. eksperci z Europejskiego Stowarzyszenia ds. Oceny Jakości Kształcenia (European Association of Establishments for Veterinary Education – EAEVE) wydali pozytywną ocenę programu kształcenia.

W 2005 r. Wydział Medycyny Weterynaryjnej UWM w Olsztynie został wpisany na europejską listę wydziałów posiadających akredytację w zakresie unijnych standardów kształcenia i zgodności z obowiązującą dyrektywą. Decyzją EAEVE z dnia 31.01.2013 r. Wydział uzyskał ponownie akredytację europejską, jako jedyny Wydział Medycyny Weterynaryjnej w Polsce.

Historia przemian administracyjnych województwa miała istotny wpływ na kształtowanie się samorządu lekarzy weterynarii.

Izba Lekarsko - Weterynaryjna na terenie Warmii i Mazur

Pierwsza Izba Lekarsko - Weterynaryjna na terenie Warmii i Mazur powstała 14 kwietnia 1946 roku. Wówczas swoją działalność rozpoczęła druga w Polsce Okręgowa Pomorsko - Mazurska Izba Lekarsko - Weterynaryjna z siedzibą w Gdańsku. Obejmowała swoją działalnością województwa: gdańskie, pomorskie, szczecińskie oraz olsztyńskie.



Załoga Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej na regatach.

W trakcie I Walnego Zebrania Izby prezesem został wybrany dr Antoni Spryszak. 31.12.1947 r. Izba liczyła 239 lekarzy weterynarii, w tym 27, którzy wykonywali zawód na terenie województwa olsztyńskiego. Od 1949 r., w czasie II kadencji Izb, pojawiły się polityczne naciski na ich likwidację. 18 września 1954 r. nastąpiła ostateczna likwidacja Izby Lekarsko – Weterynaryjnych w Polsce.

Po ponad 36 latach, w grudniu 1990 r., na Warmii i Mazurach powstał Komitet Organizacyjny Izby Lekarsko – Weterynaryjnej w Olsztynie, któremu przewodniczył lek. wet. Igor Marek Hutnikiewicz.

15-16 marca 1991 r., Uchwałą nr 2 Komitetu Organizacyjnego Krajowej Izby Lekarsko –Weterynaryjnej, powołano 16 tymczasowych Izb Okręgowych, w tym Izbę Warmińsko - Mazurską z siedzibą w Olsztynie.

11.05.1991 r. odbył się Zjazd Założycielski Warmińsko – Mazurskiej Izby Lekarsko –Weterynaryjnej. Przewodniczącym I Zjazdu był lek. wet. Piotr Jurczyk.

Prezesem I kadencji (1991-1995) wybrano prof. dr. hab. Stefana Tarczyńskiego. Prezesem II, przedłużonej o 2 lata kadencji (1995 – 2001), był lek. wet. Piotr Jurczyk

W czasie trwania tej kadencji nastąpiły zmiany w administracyjnym podziale kraju i do Warmińsko - Mazurskiej Izby Weterynaryjnej trafiło ok. 140 lekarzy weterynarii z innych okręgowych izb (Północno - Wschodniej – 5 powiatów, Warszawskiej – powiat działdowski, Ku-

jawsko – Pomorskiej - powiat nowomiejski, Kaszubsko – Pomorskiej - powiat i miasto Elbląg oraz powiat braniewski).

Prezesem III kadencji (2001 – 2005) był lek. wet. Henryk Szubstarski.

Prezesem IV kadencji (2006 – 2009) i V (2006 – 2009) kadencji był lek. wet. Jacek Łukaszewicz, obecny Prezes Krajowej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej.

Prezesem VI, obecnej Kadencji jest lek. wet. Zbigniew Wróblewski.

Biurem Izby od 25 lat kieruje Pani Aleksandra Jaksztowicz.

Obecnie członkami Warmińsko - Mazurskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej jest ok. 1200 lekarzy weterynarii, z czego 56% stanowią lekarze wolnej praktyki, 11% wykonuje zawód w Inspekcji Weterynaryjnej, 10% to emeryci i renciści, 8,3% pracuje na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej UWM, 8,3% to młodzi stażyści (najczęściej bezrobotni), doktoranci oraz pracownicy PAN, hurtowni farmaceutycznych, przedstawiciele firm farmaceutycznych, medycznych itp., a także osoby pracujące poza zawodem, 4,2% stanowią członkowie Izby, którzy wyjechali za granicę i tam pracują w zawodzie lub poza zawodem, 2,2% to formalni członkowie naszej Izby, z którymi jest brak kontaktu.

Wielu lekarzy z Warmii i Mazur wykazało duże zaangażowanie w tworzeniu Izby Lekarsko - Weterynaryjnej na szczeblu krajowym i brało aktywny udział w pracach Krajowej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej, co zaowocowało powierzeniem organizacji w 1996 roku w Olsztynie Krajowego Zjazdu Lekarzy Weterynarii. Pierwsze wybrane organy Warmińsko –Mazurskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej były złożone w większości z „zapaleńców”, często wywodzących się z „Solidarności”. Kolejne lata i działania weryfikują rzeczywistą aktywność i zaangażowanie niektórych osób. Jest jednak spora grupa tych, którzy ofiarnie działają w Izbie do dzisiaj. Rzeczą oczywistą i naturalną jest współpraca z Wydziałem Medycyny Weterynaryjnej od początku istnienia Izby.

Oprócz realizacji ciągłych zadań związanych z działalnością samorządu lekarsko - weterynaryjnego, Warmińsko - Mazurska Izba Lekarsko - Weterynaryjna dużą wagę przykładą do szkoleń lekarzy weterynarii, integra-

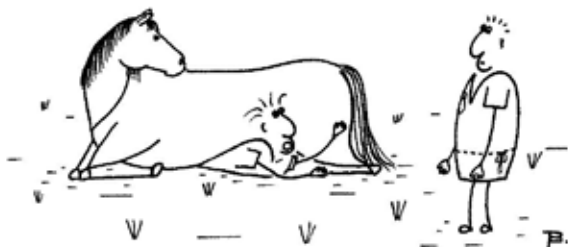


Spotkanie w Hotelu Krasicki

cji środowiska lekarsko - weterynaryjnego i współpracy z jednostkami administracyjnymi i organizacjami samorządowymi na terenie Warmii i Mazur.

Od 11 lat organizujemy Ogólnopolskie Mistrzostwa Jachtów Kabinowych Lekarzy Weterynarii o Puchar Prezesa Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej oraz jesienne spotkania szkoleniowo - integracyjne - nasze sztandarowe imprezy.

Na koniec trzeba też wspomnieć o dobrej współpracy z Północno - Wschodnią Izbą Lekarsko - Weterynaryjną, tym bardziej naturalną, że po ostatniej reformie administracyjnej wiele osób z tego samorządu znalazło się w Warmińsko - Mazurskiej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej.



***Powiedz mojej żonie, że wrócę później,
bo jestem zawałony robotą.***

PRAWO WETERYNARYJNE

Od 1 czerwca 2016 r. obowiązuje nowe rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 21 marca 2016 r. w sprawie szczególnych warunków uznania działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej (Dz. U. z 2016 r., poz. 451). Względem poprzedniej treści w/w rozporządzenia, wprowadzono następujące zmiany:

- dodano produkcję produktów z siary, produkty jajeczne, wyodrębniło produkcję gotowych posiłków;
- zwiększono wielkości dostaw ;
- przewidziano możliwości zwiększenia tygodniowych limitów dostaw dla niektórych produktów;
- zwiększono obszar sprzedaży o obszar miast stanowiących siedzibę wojewody lub sejmiku województwa, położonych na obszarach województw sąsiadujących z województwem, w którym prowadzona jest produkcja tych produktów;
- ustalono, że ograniczenia terytorialne sprzedaży nie dotyczą wystaw, targów, festynów, itp.

Zygmunt Dąbrowski, Krzysztof Gromek

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Zambrowie

BEZPIECZEŃSTWO ŻYWNOŚCI I PASZ W ŁAŃCUCHU ŻYWNOŚCIOWYM

Lata 2002-2004 to okres, w którym państwa UE wprowadzały nowe regulacje prawne dotyczącego łańcucha żywnościowego w obszarach:

1. Higieny środków spożywczych.
2. Produktów pochodzenia zwierzęcego.
3. Pasz.

Nowe prawo nie stanowiło przełomu na rynku wspólnotowym. Natomiast nowością była:

1. Forma prawna aktów wprowadzających nowe przepisy.
2. Kompleksowość regulacji prawnych.
3. Szczegółowość zasad organizacji kontroli urzędowych.

Definicja łańcucha żywnościowego określa etapy i procesy mające miejsce w:

1. Produkcji.
2. Przetwórstwie.
3. Dystrybucji.
4. Magazynowaniu i postępowaniu z żywnością oraz jej składnikami, rozpoczynając od produkcji pierwotnej, a skończywszy na konsumpcji. W nowym podejściu określa się, że bezpieczeństwo żywności może być zapewnione w wyniku wysiłku wszystkich podmiotów uczestniczących w łańcuchu żywnościowym.

Dla lekarzy weterynarii, jak również dla ekspertów i specjalistów w zakresie technologii i higieny żywności oraz pasz, niebudzącym wątpliwości stało się, że dotychczas stosowane zasady GMP, GHP stały się niewystarczające do pełnego zapewnienia bezpieczeństwa żywności i ochrony zdrowia publicznego.

Podstawowym zadaniem było zapanowanie nad zagrożeniami występującymi w poszczególnych ogniwach łańcucha żywnościowego, w paszach, odpowiednio do ryzyka, jakie zagrożenia te niosą dla zdrowia ludzi i zwierząt oraz środowiska, poprzez analizę ryzyka. Głównym założeniem analizy ryzyka, w obszarze bezpieczeństwa żywności, jest zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony zdrowia człowieka

i zwierząt.

Zadanie to dotyczy:

1. Państwowej kontroli żywności i pasz.
2. Handlu żywnością i paszami.

Zapanowanie nad zagrożeniami występującymi w poszczególnych ogniwach łańcucha żywnościowego powinno być stosowane konsekwentnie w sposób niedyskryminujący, a analiza ryzyka powinna stać się integralną częścią państwowego systemu bezpieczeństwa żywności i pasz na poziomie państw członkowskich. Taka idea dała impuls do dalszego rozwijania i upowszechniania HACCP w zakresie „nowocześniejszego podejścia”.

Fundamentalne znaczenie ma świadomość, że czynniki zagrożeń mogą być wprowadzane na każdym etapie łańcucha żywnościowego, m. in. na:

1. Etapie produkcji pierwotnej z analizą wszystkich sytuacji, w których mogą występować nieprawidłowości.
2. Etapie produkcji pasz, odpowiedniej jakości żywieniowej i należyтым bezpieczeństwie, łącznie z ich prawidłowym przechowywaniem i dozowaniem zwierzętom.
3. Etapie odpowiedniej jakości surowców żywnościowych produkowanych w gospodarstwie hodującym zwierzęta gospodarskie.

Jeżeli na tych etapach nie ustali się źródła:

1. Zaburzeń zdrowia.
2. Produkcyjności.
3. Występujących nadużyć w trakcie chowu zwierząt:
 - a) niewłaściwej jakości pasz,
 - b) stosowania niedozwolonych dodatków do paszy,
 - c) leków weterynaryjnych,

trudno będzie mówić o ich późniejszym wykryciu, a w konsekwencji o monitorowaniu zagrożeń. Wskazuje to na zaangażowanie wszystkich pracujących na rzecz zapewnienia odpowiedniego poziomu ochrony zdrowia publicznego, przy wykorzystaniu procesu analizy ryzyka, oraz z niezbędnym uczestnictwem w tym procesie rolników, hodowców, producentów pasz i żywności.

W łańcuchu żywnościowym uczestniczą również organizacje świadczące usługi np.:

1. Firmy DDD.
2. Firmy transportowe.
3. Firmy szkoleniowe.

4. Organa urzędowej kontroli.

Podejście systemowe bazujące na analizie zagrożeń i ryzyka niezbędne jest na wszystkich etapach łańcucha żywnościowego, aby faktycznie zapewnić bezpieczeństwo żywności i pasz, oraz ochronę zdrowia publicznego.



Antoni Gibowicz

Łomża

TERMIN PRZYDATNOŚCI DO SPOŻYCIA, A BEZPIECZEŃSTWO PRODUKTU

Na początku chciałbym zapewnić wszystkich tych, którzy będą czytać artykuł, że chociaż zagrożenia, o których piszę, są realne, to na szczęście zachorowania z tego powodu zdarzają się rzadko. Wynika to przede wszystkim z poprawy higieny w zakładach produkcyjnych i sklepach oraz obowiązku wdrożenia systemu HACCP w produkcji, transporcie i dystrybucji środków spożywczych.

Mam nadzieję, że odpowiedzi na poniższe pytania uświadomią zagrożenia związane z produktami nietrwałymi mikrobiologicznie i być może pozwolą uniknąć czytelnikom *Biuletynu* konsekwencji z nich wynikających.

Czy produkt w okresie przydatności zawsze jest bezpieczny?

Nie zawsze i wynika to z tego, że bezpieczeństwo produktu zależy od warunków, w jakich jest przechowywany, a jest to szczególnie istotne w przypadku produktów nietrwałych mikrobiologicznie. Jeśli temperatura przechowywania takich produktów będzie wyższa, od wskazanej w oznakowaniu przez producenta, to w końcu okresu przydatności zanieczyszczenie mikroflorą chorobotwórczą takiego produktu może przekroczyć poziom, który jest niebezpieczny dla konsumenta (oczywiście w przypadku, gdy patogeny znajdują się w produkcie).

Co to znaczy produkt bezpieczny?

Nie wdając się w szczegóły można powiedzieć, że „bezpieczny” to taki, który nie zawiera żadnych składników chemicznych, fizycznych lub mikrobiologicznych niebezpiecznych dla zdrowia konsumenta. Z tych trzech wymienionych grup czynników, najbardziej niebezpiecznym zagrożeniem (i najbardziej powszechnym, niestety) jest to, wynikające z zanieczyszczeń mikrobiologicznych i właśnie ono ściśle związane jest z trwałością produktu. Ta z kolei zależy od higieny w procesie produkcji, rodzajów zbiegów, jakim produkt podlega oraz końcowej ilości i rodzaju

bakterii, jaka pozostała w produkcie finalnym.

Dlaczego na jednych produktach jest formuła: „należy spożyć do:” a na innych „najlepiej spożyć przed:”?

- „*należy spożyć do:*” określa **termin przydatności do spożycia** i dotyczy produktów nietrwałych mikrobiologicznie (m.in. mięso i jego przetwory oraz produkty mleczarskie) i wskazuje datę do której środek spożywczy może być traktowany jako bezpieczny, co nie oznacza, że o godzinie 24.00 dnia poprzedzającego datę podaną na opakowaniu, produkt się zepsuje lub stanie się zagrożeniem dla tego, kto go spożyje
- „*najlepiej spożyć przed:*” określa tzw. **minimalną trwałość** i odnosi się do produktów o trwałości przekraczającej 3 miesiące, dla których warunki przechowywania nie stanowią kryterium bezpieczeństwa

Oczywiście zarówno **termin przydatności, jak i okres minimalnej trwałości odnosi się do produktów w nienaruszonych opakowaniach**. Po otwarciu opakowania produkt należy spożyć w ciągu krótkiego czasu. Producenci podają czasami w oznakowaniu informację: „po otwarciu przechowywać w lodówce i spożyć w ciągu 48 godzin (w zależności od produktu może być to inna liczba godzin).

Kto określa termin przydatności lub okres minimalnej trwałości?

Przepisy prawa żywnościowego nakładają na producenta odpowiedzialność za wytworzony produkt i przez to zobowiązują do ustalenia parametrów przechowywania, gwarantujących zachowanie tzw. „kryteriów bezpieczeństwa” mikrobiologicznego określonych w rozporządzeniu WE 2073/2005. Przepisy jednak nie precyzują, w jaki sposób te istotne parametry należy ustalać. Większość producentów przeprowadza tzw. próby przechowalnicze we własnym zakresie i na ich podstawie ustala dla produktów warunki przechowywania i terminy przydatności (lub okresy minimalnej trwałości). Nie zawsze jednak w badaniach uwzględniane są realne warunki, w jakich produkt jest (lub może być) magazynowany w hurtowniach lub sklepach, a rzadko się zdarza, aby w ciągu całego „życia produktu” (czyli od wytworzenia do końca okresu przydatności) były założone warunki przechowywania. Niektóre laboratoria, wykonujące badania przechowalnicze, w swoich procedurach

badawczych uwzględniają prawdopodobieństwo wystąpienia takiej sytuacji i przez część okresu trwałości przechowują produkt w temperaturze wyższej niż ta, która jest wskazana na opakowaniu produktu – jeśli produkt „wytrzyma” taką próbę, to w realnych warunkach również powinien „wytrzymać”. Taka procedura badania jest bezpieczniejsza dla producenta, ponieważ daje mu większą szansę na uniknięcie strat związanych z odpowiedzialnością za potencjalne szkody, które może wyrządzić produkt niebezpieczny.

Które produkty należy zaliczyć do najbardziej niebezpiecznych i dlaczego?

Poniżej wymienione grupy produktów zostały ułożone w kolejności od tych **potencjalnie** najbardziej niebezpiecznych - co wcale nie znaczy, że są niebezpieczne:

- surowe (nie poddawane obróbce termicznej) przeznaczone do bezpośredniego spożycia: istnieje zawsze potencjalne ryzyko, że w produkcie (zwłaszcza mięsny lub mleczny) mogą znajdować się bakterie chorobotwórcze niebezpieczne dla konsumenta (głównie *Listeria monocytogenes*, *Salmonella*, *E. Coli* – serotyp O 157.H7)
- surowe (przeznaczone do spożycia po obróbce termicznej przez konsumenta): zagrożenie wynika z tego, że potencjalnie obecne w produkcie patogeny mogą przeżyć nieskuteczną obróbkę termiczną przeprowadzaną przez konsumenta (głównie *Listeria monocytogenes*, *Salmonella*, *E. Coli* – serotyp O 157.H7)
- poddane obróbce termicznej w procesie pasteryzacji przez producenta, ale poddawane procesowi porcjowania, plastrowania lub innym procesom dodatkowym; w przypadku tej grupy produktów zawsze istnieje potencjalne niebezpieczeństwo wtórnego zanieczyszczenia mikroflorą chorobotwórczą na etapie cięcia, plastrowania i pakowania (patogenów nie powinno być obecnych w pomieszczeniach, gdzie przeprowadzane są te procesy, ale, niestety, nie da się całkowicie wyeliminować ze środowiska produkcyjnego *Listerii monocytogenes* i *Salmonelli*)
- produkty pasteryzowane w hermetycznych opakowaniach - produkty z tej grupy są bezpieczne, jeśli ich opakowania nie ulegną uszkodzeniu
- poddane obróbce termicznej w procesie sterylizacji, np. konserwy; również produkty z tej grupy są bezpieczne, jeśli ich opakowania

nie ulegną uszkodzeniu, jednak ze względu na ich przechowywanie w temperaturze otoczenia istnieje potencjalne niebezpieczeństwo namnożenia się w nich laseczek jadu kiełbasianego - *Clostridium botulinum*).

- produkty suche - ta grupa, podobnie jak poprzednia, jest bezpieczna – w takich produktach dostępność wody koniecznej do rozwoju mikroflory jest tak mała, że bakterie nie mogą się rozwijać (tzw. niska aktywność wodna produktu). Warunkiem, który gwarantuje bezpieczeństwo produktu, jest niska wilgotność w pomieszczeniach w trakcie jego przechowywania. Jeśli wilgotność jest zbyt wysoka, to na powierzchni produktu zaczyna rozwijać się pleśń, której metabolity są również niebezpieczne dla zdrowia.

Dlaczego zagrożenie mikrobiologiczne jest najbardziej niebezpieczne?

Niebezpieczeństwo wynika z tego, że:

- bakterii nie widać (ani tych złych ani tych dobrych, a takie też są)
- nawet niewielka ilość bakterii chorobotwórczych może wywołać chorobę, zwłaszcza u osób z obniżoną odpornością (dotyczy to zarówno *Listerii monocytogenes*, jak i *Salmonelli*)
- bakterie chorobotwórcze nie powodują zmian w produkcie (wyjątek stanowią bakterie jadu kiełbasianego, które mogą powodować tzw. „bombaż” opakowania zawierającego produkt)
- nawet mała partia produktu niebezpiecznego może spowodować duży problem: np. 1 tona produktu w opakowaniach 100 gramowych trafia na stoły około 10 000 konsumentów, z których znaczna część może zachorować...

Czy produkt zepsuty jest niebezpieczny dla konsumenta (produkt ze zmianami organoleptycznymi dyskwalifikującymi go jako zdatny do spożycia)?

Nie, ponieważ nikt rozsądny nie będzie jadł produktu zepsutego (kwaśnego, zapleśniałego, itd.). Produktem niebezpiecznym jest natomiast taki, który nie wykazuje żadnych zmian, a zawiera patogeny.

Dlaczego temperatura przechowywania produktów nietrwałych jest warunkiem ich bezpieczeństwa?

Temperatura decyduje o szybkości namnażania się i rozwoju mikroflory obecnej w produkcie. Jest ona jednocześnie skutecznym sposobem kontrolowania zagrożenia wynikającego z zanieczyszczenia mikrobiologicznego produktów. Obowiązuje zasada: im zimniej, tym mniej przyjemnie dla bakterii, dlatego dla większości produktów nietrwałych zaleca się przechowywanie ich w niskich temperaturach (mięso mielone do 2°C, mięso drobiowe do 4°C, produkty pakowane w opakowania próżniowe i modyfikowanej atmosferze do 6°C).

Jednak i tak niskie temperatury nie dają gwarancji bezpieczeństwa, ponieważ potencjalnie obecne w produkcie bakterie nie giną, lecz tylko wolniej się rozwijają. W temperaturze optymalnej dla rozwoju patogenów, która w większości przypadków jest zbliżona do temperatury ciała ludzkiego, komórka bakteryjna dzieli się na dwie w ciągu około 30 minut, natomiast w temperaturze około 4°C potrzebuje na taki podział nawet kilku dni. Namnażanie się bakterii przebiega w tempie geometrycznym, więc obecność tylko kilku komórek bakteryjnych w produkcie może spowodować, że na końcu okresu przydatności do spożycia ich ilość będzie liczona w dziesiątkach tysięcy lub nawet w milionach.

Przykładem bakterii niebezpiecznej, mogącej się rozwijać się warunkach chłodniczych (zwłaszcza w produktach pakowanych próżniowo i opakowaniach z atmosferą modyfikowaną - MAP) jest *Listeria monocytogenes*. Bakteria ta jest niebezpieczna ze względu na to, że nawet niewielka ilość komórek tego patogenu może wywołać chorobę, której konsekwencje bywają tragiczne. Jeśli znajdzie się w opakowaniu, to kryterium bezpieczeństwa ustalone dla tej bakterii wynoszące 100 komórek na gram produktu może być łatwo przekroczone, ponieważ długie okresy trwałości dają jej szansę namnożenia się do poziomu niebezpiecznego, stanowiącego zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia konsumenta. Im dłuższy termin przydatności produktu i wyższa temperatura jego przechowywania, tym większe szanse dla rozwoju *Listerii monocytogenes*.

Dlaczego klient kupując produkt powinien zwracać uwagę na warunki jego przechowywania?

Temperatura przechowywania w dużym stopniu decyduje o szybkości namnażania się potencjalnie obecnych bakterii chorobotwórczych, więc każde przekroczenie temperatury wskazanej na opakowaniu produktu powoduje, że daje się im szansę do przyspieszonego rozwoju i namnażania. Każdy klient powinien o tym pamiętać, nie tylko kiedy

produkt spożywczy kupuje, ale również w trakcie jego przewożenia do domu oraz w czasie przechowywania w lodówce...

Z pewnością nie wyczerpałem tematu, ale mam nadzieję, że uświadomiłem czytelnikom ścisły związek pomiędzy temperaturą przechowywania, okresem przydatności do spożycia i bezpieczeństwem produktu.



Widziałeś kiedyś grzybicę u jeża?

Mirosław Kleczkowski

Zakład Weterynaryjnej Diagnostyki Laboratoryjnej i Klinicznej
Katedra Patologii i Diagnostyki Weterynaryjnej
Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGGW
ul. Nowoursynowska 159C
02 776 Warszawa

FOTOSENSYBILIZACJA

Wśród chorób skóry bydlą wyróżniamy: choroby zakaźne (choroby wywoływane przez bakterie, grzyby, wirusy i pierwotniaki, brodawczakowatość, dermatofitoza, dermatofiloza), choroby nowotworowe (mięsak limfatyczny, naczyniakowatość, lipomatoza, rak kolczystokomórkowy), choroby immunologiczne i alergiczne (pokrzywka, obrzęk naczynioruchowy i anafilaksja), uszkodzenia czynnikami fizycznymi (uraz termiczny, pachydermia, zgorzel, uczulenie na światło), wrodzone i dziedziczne choroby skóry.

Pomimo tego, że wysokowydajne krowy mleczne utrzymywane są najczęściej w oborze, to jednak w niektórych przypadkach po wypasie na pastwisku chorobę możemy zaobserwować. Fotosensybilizacja jest chorobą skóry zwaną powszechnie uczuleniem na światło (fotosensytyzacja). Choroba manifestuje się przede wszystkim zapaleniem skóry i utratą włosa. Wywoływana jest nadmierną wrażliwością powierzchownych warstw skóry niepigmentowanej, lekko pigmentowanej i pokrytej jasną sierścią, na światło słoneczne o określonej długości fali (280-400 nm. lub 400-800 nm.). Choroba rozwijać się może jedynie wówczas, gdy miejsca uczulone skóry wystawione są na wzmożoną emisję promieniowania słonecznego. Jednak, aby skóra była wrażliwa na promienie słoneczne, musi zawierać tzw. czynnik fotodynamiczny, który zostaje aktywowany przez dostateczną ilość światła (Divers i Peek, 2011).

Przyczyny choroby

Znane są czynniki fotodynamiczne egzogenne i endogenne. Do czynników egzogennych należy zaliczyć niżej wymienione rodzaje oddziaływań:

- związki biologicznie czynne zawarte w niektórych roślinach, jak

np.: pochodne diantronu (hiperycyna z dziurawca, fagopiryna z gryki) oraz uranokumaryny znajdujące się między innymi w serleze i pasternaku i niektóre saponiny sprzyjające tworzeniu hepatopatii. Także roślinność pastwiskowa, soczysta, intensywnie zielona, będąca w stadium intensywnego wzrostu może zawierać czynniki fotodynamiczne. Do roślin mogących wywołać uczulenie na światło należą: ziele świętojańskie (dziurawiec), gryka, aminek większy, marchew zwyczajna, pietruszka, lilia, rdest, życica trwała, koniczyna trójlistna, mietelnik żakula, agawa lechuguilla, rzepak, jarmuż, spleśniałe siano, starzec zwyczajny, krotalaria i proso zwyczajne oraz mszyce zjadane wraz z roślinnością;

- zakaźne czynniki fotodynamiczne, do których zaliczamy: leptospirozę, ropnie wątroby, cysty wątrobowe, gorączkę doliny Rift;
- niektóre leki: sulfonamidy, tetracykliny, fenotiazyna;
- zatrucia grzybami (*Pithomyces chartarum*, *Anacystis* spp., *Periconia* spp., *Phomopsis leptostromiformis*, *Fusarium* spp., *Aspergillus* spp.) i bakteriami.

Czynnik fotodynamiczny endogenny stanowić może wytwarzana w przewodzie pokarmowym bydła filoerytryna. Stanowi ona produkt przemiany chlorofilu zawartego w paszy zielonej. Zmagazynowana w nadmiarze w tkankach zwierząt w wyniku zatkania przewodu żółciowego lub uszkodzenia wątroby, może stać się przyczyną uczulenia skóry. Zmiany w wątrobie, sprzyjające powstaniu choroby, mogą być skutkiem np. silnej inwazji motyli wątrobowej, ropni wątrobowych, uszkodzeń wątroby w wyniku zatrucia łubinem lub roślinami z rodziny krzyżowych, a także prosem, kozłkiem lekarskim i sianem zakażonym grzybami, żółtaczką hemolityczną, zastoju żółci, zgrubień ścian przewodów żółciowych. Także algi mogą być przyczyną wytwarzania fikocjaniny. W warunkach fizjologicznych filoerytryna jest wydalana wraz z żółcią i kałem. Ponadto do czynników endogennych możemy zliczyć zaburzenia wrodzone u jagniąt w wytwarzaniu barwników żółciowych, dziedziczną porfirię bydła z uwagi na obecność w ustroju uro- i koproporfiryn oraz dziedziczną i wrodzoną fotosensytyzację; także stres oksydacyjny, który jest rozumiany jako wzmożone wytwarzanie reaktywnych form tlenu, przekraczające wydolność fizjologiczną układów antyoksydacyjnych. W tych warunkach ujawnia się uszkadzające działanie reaktywnych form tlenu wobec związków organicznych, głównie lipidów, białek i kwasów nukleinowych, czego konsekwencją są zaburzenia strukturalne i czynnościowe na poziomie molekularnym i komórkowym (Kleczkowski i Kluciński, 2006).

Do czynników stosunkowo mało poznanych, najczęściej pochodzenia egzogennego, zaliczamy skarmianie koniczyny czerwonej i białej, lucerny, rzepaku, wyki, rdestu i wilczomlecz.

Patogeneza

Promieniowanie słoneczne jest bardzo potrzebne do prawidłowego funkcjonowania skóry. Niemniej jednak może ono wywołać skutki negatywne. Wykorzystanie nowoczesnych technik badawczych pozwoliło na ich obserwacje i opisanie zaobserwowanych zmian. Zanim energia słoneczna w miejscach skóry wrażliwej wywoła określone zmiany, to najpierw zostają uruchomione procesy obronne. Następnie już po kilkunastu minutach ekspozycji na promieniowanie słoneczne w skórze zaczynają się pojawiać pierwsze zniszczone komórki, obrzęki międzykomórkowe, liczne fibroblasty i komórki tuczne, wytwarzające między innymi histaminę. Także w wyniku reakcji fotochemicznych zachodzących między promieniami słonecznymi, a chromoforami – cząsteczkami absorbującymi, uwalniają się histamina, kininy, prostaglandyny i enzymy lizosomalne. Wymienione związki chemiczne doprowadzają do rozszerzenia, poskręcania i pogrubienia ścian oraz do wzrostu przepuszczalności skórnych naczyń krwionośnych i upośledzenia sił obronnych układu odpornościowego. Jako wyraz mobilizacji sił obronnych widoczny będzie wówczas rumień skóry, obrzęk, bolesność oraz świąd.

Jednocześnie dochodzi do gromadzenia się w miejscach uszkodzeń limfocytów T oraz zwiększonego uwalniania cytokin (Murphy, 1999). Histamina obniża ciśnienie krwi i może prowadzić do uszkodzenia coraz słabiej pracującego mięśnia sercowego, co powodować może zmniejszenie ilości przepływającej krwi. Przez uszkodzone i porażone naczynia włosowate wydostaje się przesącz do tkanek, przyczyniając się do tworzenia obrzęków i zmian wtórnych. Ilość przepływającej krwi, bardziej zagęszczonej, jeszcze bardziej zmniejsza się. Zaopatrzenie skóry w krew staje się niedostateczne. Niedożywione oraz niedotlenione tkanki ulegają martwicy. Rozwija się stan zapalny skóry prowadzący do jej martwicy i odpadania. Dochodzi do infekcji wtórnych i dalszego rozwoju stanu zapalnego, często o charakterze uogólnionym. Przy rozległych stanach zapalnych może dojść do niewydolności mięśnia sercowego, wtórnej niedomogi ośrodkowego układu nerwowego oraz upośledzonej pracy układu oddechowego, a na końcu zapaści i śmierci zwierzęcia. Histamina ponadto może powodować skurcz mięśni gładkich przewodu pokarmowego, co utrudnia pasaż treści pokarmowej

i usuwanie na zewnątrz związków chemicznych zawartych w karmie, a mogących stanowić czynnik fotodynamiczny.

Objawy kliniczne

Gdy zwierzęta narażone są na silną emisję promieniowania słonecznego, objawy kliniczne u bydła czarno-białego lokalizują się w miejscach o sierści białej i na skórze słabo pigmentowanej lub niepigmentowanej oraz na błonie śluzowej spojówek. Obserwacje własne potwierdziły występowanie objawów klinicznych choroby, zlokalizowanych w okolicy bocznej klatki piersiowej, szyi oraz wymienia u trzech krów (Kleczkowski, 2010). Często jednak schorzeniem objęta jest także okolica grzbietu, wokół uszu, oczu, warg, sromu, strzyków i kończyn. Pierwsze objawy kliniczne są na ogół niewidoczne i pojawiają się po upływie kilkunastu godzin od czasu rozpoczęcia wystawienia zwierzęcia na działanie promieni słonecznych. Najpierw pojawia się rumień skóry, wzrost ciepłoty, bolesność i obrzęk, któremu towarzyszy nastroszony miejscowo włos i silny świąd. Zwierzęta intensywnie ocierają się o przedmioty, w wyniku czego dochodzi do poszarpania skóry. W tym okresie może dojść do przypadków śmierci bydła z powodu niewydolności wątroby lub wstrząsu. Rozwija się proces zapalny skóry, powstaje wysięk, sierść zlepia się, mogą powstawać wyłysienia. Dochodzić może do powstania zgorzeli, martwicy skóry i odpadania jej całymi płatami. Wówczas odsłonięciu ulega żywo czerwona tkanka podskórna. W łżejszych przypadkach możemy obserwować jedynie złuszczenie się powierzchniowych warstw naskórka, co przypomina łupież. Podczas upalnych dni odsłonięte rany narażone są na silną inwazję much i innych owadów, które w wyniku podrażnień oraz przenoszenia licznych drobnoustrojów, bardzo szybko doprowadzają do rozwoju wtórnych stanów zapalnych. Widoczne rozległe rany przybierają bardzo dramatyczny wygląd. Może wówczas dojść do łatwego uogólnienia się procesu zapalnego. Następnie powstają objawy kliniczne ze strony układu oddechowego i krążenia np.: tachykardia, duszność, objawy ośrodkowe z ataksją i wzrostem temperatury wewnętrznej ciała do 41–42°C oraz ze strony układu pokarmowego, co powoduje obniżoną aktywność przedżołądków i wywołuje takie objawy kliniczne jak: zaparcia lub biegunka, objawy ochwatu lub morzyskowe. Ponadto obserwujemy spadek apetytu oraz obniżenie wydajności mlecznej. Gdy schorzenie obejmuje strzyki, krowa kopie, porykuje i nie akceptuje doju. Zwierzęta bardzo chętnie wchodzi do wody, zanurzając wymię. U owiec występuje duża śmiertelność. Wśród jagniąt, z powodu

bolesności strzyków, matki odrzucają jagnięta od ssania, co prowadzi do śmierci głodowej. Ponadto u owiec można zaobserwować obrzęk uszu, które mają tendencję do zwisania. W przypadku, gdy zmiany chorobowe zlokalizują się wokół oczu i na śluzawicy, obserwujemy obrzęk powiek, łzawienie i ślinienie się. Podobne zmiany możemy obserwować u cieląt (Dirksen i wsp.2005, Kuleta, 2005).

Rozpoznanie

Rozpoznanie choroby oparte jest na dokładnie przeprowadzonym wywiadzie, badaniu klinicznym i występowaniu dość charakterystycznych objawów klinicznych. Badania dodatkowe można wykonywać w przypadkach trudności w postawieniu rozpoznania. Zaleca się oznaczenie aktywności takich enzymów jak: aminotransferaza alaninowa (ALAT), aminotransferaza asparaginianowa (ASPAT), dehydrogenaza mleczanowa (LDH) oraz stężenia amoniaku, bilirubiny i filoerytryny w surowicy. Zaleca się także pobranie próbek wody oraz treści żwacza celem wykonania analizy składu botanicznego oraz analizy chemicznej.

Zmiany anatomopatologiczne

W zwłokach zwierząt, poddanych ocenie anatomopatologicznej, można stwierdzić charakterystyczne różowo-brązowe cętki na zębach i kościach, zapalenie wątroby, zwyrodnienie mięśnia sercowego, obrzęk płuc, zmiany zapalne ograniczone do skóry lekko pigmentowanej lub niepigmentowanej (Blood, 1998).

Rozpoznanie różnicowe

W diagnostyce różnicowej należy uwzględnić takie choroby jak: oparzenia, głowicę, grzybicze zapalenie skóry, gruda ziemniaczana, pokrzywka uczuleniowa, niedrożność jelit, niestrawności.

Leczenie

Sposób leczenia uzależniony jest od stadium rozwoju choroby i polega na stosowaniu: środków przeciwhistaminowych – prednison lub prednisolon w dawce 1,1 mg/kg m. c./dziennie p.o. w ciągu 10 dni,

kortykosteroidów - przeciwzapalnych i przeciwalergicznym: deksametason w dawce od 1 do 4 mg/kg m. c. / 2 x dziennie i. v. lub i. m., oraz antybiotyków i sulfonamidów. W przypadku obecności czynników fotodynamicznych w paszy przyjętej przez bydło, należy mieć na uwadze usunięcie treści pokarmowej żywca i podanie środków przeczyszczających. Korzystne jest podanie treści żywca pobranej od krowy zdrowej. Ponadto nie należy zapominać o podawaniu leków nasercowych i podtrzymujących pracę układu oddechowego. Miejscowo zaleca się stosowanie maści tranowej i cynkowej oraz środków odstraszających owady od miejsc chorobowo zmienionych (Smith, 2002; Kleczkowski i Kluciński, 2008).

Zapobieganie

Zapobieganie polega na usunięciu bydła z miejsc, w których zwierzęta są narażone na silne promieniowanie słoneczne, zwłaszcza w południe, uniemożliwianiu przyjmowania paszy mogącej wywołać powstawanie czynników fotodynamicznych i obserwacji pastwisk pod kątem ich szkodliwości. W sytuacji hepatogennego uczulenia na światło rokowanie jest złe. Wynika to z występowania ciężkiej choroby wątroby i dróg żółciowych.

Piśmiennictwo:

- Blood D. C.: Poradnik lekarza weterynarii. Wydawnictwo Lekarskie PZWL, Warszawa 1998, 246-247.
Dirksen G., Gründer H. D., Stöber M.: Choroby wewnętrzne i chirurgia bydła. Galaktyka, Łódź 2005, 96-98.
Divers T. J., Peek S.F.: Choroby bydła mlecznego. Elsevier Urban & Partner, Wrocław 2011, t. 1, 359-361.
Kleczkowski M.: Uczulenie na światło trzech krów. Informacje niepublikowane. 2010.1-3.
Kleczkowski M., Kluciński W.: Free radicals basics of cattle diseases. W.P.A.L.D. and B.W.L.S.S., Łomża 2006, 7-98.
Kleczkowski M., Kluciński W.: Niedobory miedzi cynku i kobaltu u bydła. K.N.K. Wyd. Med. Wet. SGGW, Warszawa 2008, 47-69.
Kuleta Z.: Choroby cieląt. Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2005, 352-353.
Murphy G.F., Martin C., Mihm Jr.: Pathologic basis of disease. Sixth Ed., W.B.Saunders Company, Philadelphia-London-Toronto-Montreal-Sydney-Tokyo 1999, 1170-1213.
Smith B.P.: Large animal internal medicine. Mosby, St. Luis-London-Philadelphia-Sydney-Toronto 2002, 1231-1232,

ONI TAKŻE WALCZYLI W POWSTANIU WARSZAWSKIM-

**MIKOŁAJ DUNIN-MARCINKIEWICZ,
KAZIMIERZ DMOWSKI, KAZIMIERZ A. SKOCZEK,
EGON K. SAPERSKI**

W minionych latach w „Życiu Weterynaryjnym” ukazywały się artykuły prezentujące sylwetki lekarzy weterynarii walczących w Powstaniu Warszawskim (1, 2, 3). Prof. Jan Tropiło omówił 61 postaci. W trakcie własnych poszukiwań w bieżącym roku natrafiłem na cztery kolejne osoby. Postanowiłem przybliżyć ich biografie i dzisiaj możemy mówić o 65 lekarzach weterynarii walczących w szeregach powstańców Warszawy.

Lekarze weterynarii i osoby, które po wojnie zostały lekarzami weterynarii, uczestniczyli w Powstaniu Warszawskim (1 sierpień 1944 – 3 październik 1944) jako żołnierze w pierwszym szeregu walk, jako sanitariusze i saperzy, lekarze punktów sanitarnych, zajmujący się zaopatrzeniem w żywność, leki, broń, itp., uczestniczyli w produkcji broni (grantów), w uboju zwierząt, bądź odzyskiwaniu mięsa ze zwierząt zabitych, byli w służbie ochrony Powstania, czy w żandarmerii. Podsumowując udział lekarzy weterynarii w Powstaniu, śmiało można powiedzieć, że jak zwykle, ta skromna grupa ludzi, o tak specjalistycznym wykształceniu, uczestniczyła w szerokim wachlarzu działań związanych z Powstaniem Warszawskim, oddając swoje zdrowie i życie dla dobra ukochanego miasta i Ojczyzny.

W Powstaniu Warszawskim walczyli bądź zginęli: Konstanty Bartoszek (4), Piotr Bylina, Antoni M. Cholewa-Huczyński, Stanisław Cymerman (5), Bogdan W. Czapliński, Bohdan Didkowski, Jan Duda, Stanisław Filipowicz, Edward K. Fischer, Zbigniew Gliński, Jan Gordziałkowski, Rajmund Gościcki, Jarosław W. Grabiński, Bohdan Gronczewski, Jerzy Harland, Jerzy Hołociński, Rudolf Johann, Antoni Kafarski, Stanisław Karaszewicz-Szczypiorski, Jan Kiszkiel, Stefan L. Koeppe, Anastazy T. Koskowski, Henryka Kowalewska (Ponge), Jan

Kozielski (5), Jan Kukula, Januariusz M. Lech, Eugeniusz Lejbrandt, Stefan Lesiński, Mieczysław Matuszewski, Władysław Mazurek (4), Jan Mendyk, Antoni Nachowski (6), Zygmunt Nociński, Tadeusz Nowosielski, Waldemar M. Olbryś, Tadeusz Olędzki, Janina Popławska-Ojrzanowska, Wiesław Opieliński, Mirosław Pastwa, Aleksander Perenc, Marek Pęski, Waldemar Pilarski, Edward Pluszyński, Stefan Pruski, Władysław J. Rogowski (6), Tadeusz Roskosz, Tadeusz Rostkowski (6), Ryszard Rowiński (5), Henryk Skorecki, Jerzy L. Strzelec, Ernest T. Sym, Jerzy Szablowski, Halina Szparowska-Gąsiorowska, Edward Szyfelbejn, Władysława Trzaska-Piotrowska, Zbigniew Uszowski, Eugeniusz Wajgiel (6), Wiktor Walczak, Tadeusz Wojewoda, Jerzy Zasadziński, Jan Żenkner (6).

W 2013 r. zaprezentowałem szeroki, niezwykle interesujący biogram Mikołaja Dunin-Marcinkiewicza (5). Temu wspaniałemu lekarzowi weterynarii poświęcę w tym miejscu chociaż kilka dłuższych zdań. Oprócz niego omówię życiorysy Kazimierza Dmowskiego, Kazimierza A. Skoczka i Egona K. Saperskiego.

Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz

Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz urodził się 30 listopada 1916 roku w Płotnicy (Rosja). Syn Aleksandra i Olgi. Aleksander natomiast urodził się 23 listopada 1896 r. w Saratowie w rodzinie pułkownika Dominika Dunin-Marcinkiewicza. Ponieważ życiorysy przodków Mikołaja są niezwykle interesujące, chociaż kilka zdań o każdym pozwolę sobie tutaj zamieścić.

Dominik był pierwszym dowódcą formowanego w Nowomikołajewsku 14 listopada 1918 r. 2. Pułku Strzelców Polskich na Syberii. Pułk walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Dominik przez dwa lata był więziony i po zwycięstwie Polaków w 1920 r. w wyniku wymiany więźniów został uwolniony.

Synem Dominika był Aleksander, który wraz z ojcem przebywał w młodych latach na Syberii i pozostawał w kręgu tradycji wojskowych. W efekcie został saperem. Walczył w Powstaniu Warszawskim ps. „Marek”. Poległ 1 sierpnia 1944 r. podczas patrolu w ruinach Zamku Królewskiego.

Mikołaj natomiast w 1936 roku ukończył gimnazjum w Gdyni i wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii w Grudziądzu. W kampanii wrześniowej 1939 roku uczestniczył, w stopniu podporucznika, w 1. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej im. Marszałka Rydza-Śmigłego.

Pułk stacjonował w Warszawie w nowych koszarach na Boernerowie. W 1939 r., zgodnie z planem mobilizacyjnym „W”, utworzono 26 samodzielnych pododdziałów przeciwlotniczych. Dowódcą 107 Plutonu Półstałego Artylerii Przeciwlotniczej był właśnie ogniomistrz podchorąży Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz. Zadaniem plutonu była obrona mostów przed bombardującymi je samolotami niemieckimi. Apoloniusz Zawilski w książce „Bitwy polskiego września” (Wyd. Znak 2009, s. 718/721) napisał: „Nieliczna polska artyleria przeciwlotnicza próbowała stawić czoło nalotom, ale gęste dymy pożarów przesłaniały cele. Do walki stanęły również kompanie cekaemów przeciwlotniczych, zwłaszcza gdy powietrzni piraci, zachęteni bezkarnością swej niszczycielskiej akcji, obniżali się ponad dachy kamienic i razili ludność z broni pokładowej. W walce tej strącono 13 samolotów”.

Jeden z tych strąconych samolotów był sukcesem Mikołaja Dunin - Marcinkiewicza, za co został odznaczony (informacja od rodziny). Czy tym samolotem był zestrzelony 23 sierpnia 1944 r. Ju-87 D-5 należący do roju bojowego por. H. J. Klussmanna? Raczej nie, gdyż w literaturze przedmiotu wymienia się dwóch potencjalnych bohaterów: Jerzego Ciszewskiego „Motz” i Jana Korzubskiego „Irma”.

Przedstawiona sytuacja dotyczyła 23 - 24 września, natomiast pisząc o 27 września A. Zawilski zauważył: „W tym czasie na stanowiskach większości polskich baterii znajdowało się już tylko po kilkanaście pocisków na działo, artyleria przeciwlotnicza zupełnie nie miała amunicji”.

Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz w trakcie walk w obronie Warszawy od 1 do 29 września 1939 roku został trzykrotnie ranny i kontuzjowany. 27 września 1939 roku został odznaczony przez Dowódcę Obrony Warszawy generała Juliusza Rómmela Krzyżem Srebrnym Orderu *Virtuti Militari* – legitymacja nr 59.

Natomiast Zbigniew Moszumański (7) opisując lata 1920 - 1939 1. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej na s. 93 podał: „24 września dowódca Armii „Warszawa” gen. dyw. Juliusz Rómmel odznaczył Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* dowódcę 103. Baterii Półstałej Artylerii Przeciwlotniczej ppor. Wiesława Kędzierskiego, dowódcę 107. Plutonu Półstałego Artylerii Przeciwlotniczej ppor. Mikołaja Dunin-Marcinkiewicza i dowódcę 18. Kompanii Przeciwlotniczych Karabinów Maszynowych por. Antoniego Jązwieckiego”.

Ze strony internetowej dws.org.pl dowiedziałem się, że Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz otrzymał 1 września 1939 roku przyspieszony awans na podporucznika i przydział do 1 PAPL.

W okresie okupacji brał udział w konspiracji. Był zastępcą dowódcy plutonu III kompanii „Anna”, która wchodziła w skład batalionu AK „Antoni”. Batalion „Antoni”, pod dowództwem por. Stanisława Mrozińskiego, zorganizowany został w 1942 r. w ramach Narodowej Organizacji Wojskowej. 19 listopada 1942 roku nastąpiło połączenie NOW z Armią Krajową. Kompania „Anna” powstała w wyniku scalenia kompanii „Doroty” i „Danuty” w maju 1944 roku. Od lipca 1944 r. por. Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz był dowódcą Grupy Szturmowej „Lis” wchodzącej w skład batalionu „Chrobry I”, zgrupowania „Sosna”. W Powstaniu Warszawskim Oddział walczył na odcinku Wola – Stare Miasto – Śródmieście. Kilka zdań o swoim dowódcy we Wspomnieniach napisał „Krok” Jan Kurdwanowski: „dowódca mój, śniady brunet o krzywym nosie, por. „Lis”, jest kawalerem Krzyża *Virtuti Militari*. Otrzymał go w 1939 r.”.

Dr Jerzy Jastrzębski (8) z Łomży opisując ten okres podkreślił: „walczył na terenach Woli, Starego Miasta, Śródmieścia do 3 października 1944 roku, będąc kilkakrotnie lekko i ciężko ranny”.

W materiałach pochodzących z Muzeum Powstania Warszawskiego dowiadujemy się, że po przebraniu w cywilne ubranie opuścił Warszawę z ludnością cywilną.

Podczas Powstania poznał przyszłą żonę – Wandę. Nie mieli dzieci – to już informacja od p. Hanny Dunin-Marcinkiewicz z Warszawy.

Kolejne informacje o jego losach to zapis J. Jastrzębskiego: „Następnie wstąpił do Wojska Polskiego, w którego szeregach skończył wojnę jako dowódca baterii dział 76 mm 38 Pułku Piechoty. W 1948 roku został zwolniony z wojska w stopniu kapitana artylerii, nadanym mu 19 sierpnia 1946 r.”.

38 Pułk Piechoty sformowany został w Łodzi 15 marca 1945 roku z zadaniem obrony zachodniej granicy. Pułk stacjonował w Gubinie. Na wyposażeniu posiadał 4 armaty 76 mm. Dowódca pułku powołał komendantów wojskowych miejscowości nadgranicznych. Por. Mikołaj Dunin został komendantem gminy Węzyska i dowódcą baterii 76 mm.

Zwolniony z Wojska Polskiego w 1948 roku. Nie odszukałem informacji, co robił przez siedem lat, do 1955 r., kiedy to podjął studia na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie. Informację o dacie podjęcia nauki podałem za J. Jastrzębskim (8): „W 1955 r. podejmuje studia na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie”. Okazała się ona niezbyt dokładna, gdyż w tym roku Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz studia na SGGW ukończył. Na nieprawidłową datę wskazał prof. A. Schollenberger. Dziękuję.

„Po uzyskaniu dyplomu lekarza weterynarii podejmuje pracę kolejno w województwie gdańskim i warszawskim, a w 1972 roku zostaje kierownikiem PZLZ w Kadzidle – woj. ostrołęckie – pisze we wspomnieniu dr Jerzy Jastrzębski. I dalej – „Po przejściu na emeryturę w 1976 roku pełnił do 15 października 1980 roku obowiązki zakładowego weterynaryjnego inspektora sanitarnego w Zakładach Mięsnych w Ostrołęce”. Pani Hanna Dunin-Marcinkiewicz podała w rozmowie telefonicznej z autorem, że pracował także w Sobiszewie i Róźnie. Opowiadając o Mikołaju wspomina, że był to „człowiek pełen humoru, potrafił się śmiać z samego siebie, wesoły, szczęśliwy i optymistycznie patrzący w przyszłość”.

- Pamiętam – wspomina Pani Hanna – gdy obok mnie przechodził z kolegami, ślicznie ubranymi w gimnazjalne mundurki, koloru granatowego z czerwonym lampasem i pozdrawiał kłaniając się wylewnie i mówiąc - witam Ciocię, a ja miałam wówczas 4 latka. I jeszcze jedno zdarzenie. Śmiał się z orzeczenia lekarskiego, w którym zaznaczono, że był ranny wielokrotnie tu i tam oraz w głowę i itd. Ciekawe, co to jest za miejsce - powtarzał - to tu i tam i itd.?

I już poważnie dodała – Mikołaj miał stryja Włodzimierza, który był artystą malarzem. Zginął w obronie Oksywia.

Mikołaj Dunin-Marcinkiewicz, lekarz weterynarii, zmarł 23 kwietnia 1982 r. w Ostrołęce.

Kazimierz Dmowski

Urodził się 16 listopada 1905 r. w Skupiach woj. lubelskie, s. Antoniego i Anny z d. Księżopolska. 31 maja 1926 r. uzyskał świadectwo dojrzałości w Gimnazjum Państwowym im. B. Prusa w Siedlcach (nr 73/23/26). Na Wydziale Weterynaryjnym UW immatrykulowany 8 października 1926 r. Dyplom lekarza weterynaryjnego (nr 130) uzyskał 19 stycznia 1931 r. na Uniwersytecie Warszawskim (9).

W 1939 r. pracował jako samorządowy lekarz weterynarii w powiecie warszawskim w miejscowości Skorosze. W 1944 r. uczestniczył w Powstaniu Warszawskim ps. „Wilczur” w Batalionie AK „Kilińskiego” w 6 kompanii „Wawer”, którego dowódcą był kpr. pchor. Zbigniew Jarkiewicz „Krzczkowski”. 6 kompania uczestniczyła w zdobyciu Prudentialu, gmachu Poczty Głównej, najwyższego gmachu w Warszawie – PAST-y. Obsadzali rejon ul. Bagno, Królewskiej, Marszałkowskiej, Granicznej, Grzybowskiej i Dzielnej. We wrześniu walczyli w rejonie ul. Nowy Świat.

Lekarz weterynarii Kazimierz Dmowski „Wilczur” od 22 września 1944 r. był w niewoli niemieckiej. Nr jeńca 1791. Osadzony w obozie jenieckim w Stalagu VI K Senne. Ostatecznie przeniesiony do Oflagu VII A Murnau.

Po wojnie wrócił do kraju i pracował w pow. Nowy Dwór Mazowiecki jako kierownik Lecznicy dla Zwierząt w Łomiankach. Zmarł 16 stycznia 1985 r. (10).

Kazimierz Alojzy Skoczek

Urodził się (4) 27 sierpnia 1904 r. w Sokalu, syn Bronisława i Reginy Kąkolewskiej. Dyplom lekarza weterynaryjnego uzyskał w 1936 r. we Lwowie na Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Pracował jako samorządowy lekarz weterynarii. W 1939 r. mieszkał w Stołpcach. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r. w stopniu podporucznika WP. Uniknął niewoli. Rodzice mieszkali w Warszawie przy ul. Filtrowej 39/10.

W 1944 r. wziął udział w Powstaniu Warszawskim w batalionie „Zaremba-Piorun”, w plutonie gospodarczym, którego dowódcą był mjr NN „Konwalia”. Ppor. Kazimierz A. Skoczek używał pseudonimu „Kazimierski”. I pod tym „nazwiskiem” można odnaleźć go także w kartotekach Muzeum Powstania Warszawskiego.

W niewoli niemieckiej od 5 października 1944 r. Początkowo osadzony w Stalagu 344 (VIII- B Lamsdorf – Łambinowice), następnie przeniesiony do Stalagu 318 (VIII-F) i 19 października 1944 r. trafił do Oflagu VII A Murnau. Nr jeniecki 102326.

Egon Karol Saphier v. Saperski

Urodził się 15 lutego 1917 r. w Brzeżanach. Weterynarię studiował przed II wojną światową we Lwowie na Akademii Medycyny Weterynaryjnej, jednakże dyplom lekarza weterynarii uzyskał kończąc studia we Wrocławiu w 1958 r. Podczas wojny mieszkał w Warszawie przy ul. Słowackiego 5/13 m. 72.

W okresie okupacji niemieckiej był członkiem AK i uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, jako podchorąży używając pseudonimu „Karol”. W kartotece Muzeum Powstania Warszawskiego znajduje się informacja, że należał do pułku „Baszta”, batalionu „Bałtyk” – kompania B-2, którego dowódcą był por. „Krzem” Jan Kułagowski. 1 sierpnia 1944 r. baon „Bałtyk” przy współudziale kompanii B-2, 0-3 i B-1 ude-

rzył na budynek Szkoły Rękodzielniczej (ul. Narbutta) broniony przez silny oddział SS (ok. 400 żołnierzy). Natarcie powstańców załamało się, gdyż Niemcy nie dali się zaskoczyć. Zadanie bojowe nie zostało zrealizowane – zostało wielu rannych, poległo 38 żołnierzy AK...

Kilka zdań pozwalam sobie zacytować ze „Wspomnienia byłych żołnierzy AK zamieszkałych w Australii” (11) wyd. 1986, jakie przedstawił Egon Saperski w tej publikacji: „SIERPIEŃ 1944 – FRAGMENT DRAMATU WARSZAWY”. Pod koniec lipca 1944 roku ukończyłem ostatni kurs konspiracyjnej podchorążówki pułku „Baszta”. Ze względu na stan wyjątkowy poprzedzający powstanie, formalny egzamin został odwołany i mieliśmy go zdawać w akcji.

Zawiadomiony tuż przed godziną „W” o miejscu zbiórki przy ulicy Narbutta na Mokotowie zdążyłem o godzinie 17-tej z trudem dojść do placu Unii Lubelskiej, a stamtąd skokami, pod ostrzałem do wlotu ulicy Puławskiej. Schroniłem się pod numerem 11-tym przy rogu ulicy Skolimowskiej. Znalazłem się więc na wprost „Flakkaserne”, jednego z najważniejszych obiektów strategicznych dzielnicy, który pozostawiony w rękach nieprzyjaciela uniemożliwiał połączenie rejonów powstańczych Mokotowa ze Śródmieściem. W momencie rozpoczęcia walki naliczyłem na dostępnym dla mego oka terenie około 12 żołnierzy Wehrmachtu zgromadzonych wokół c.k.m.- u z ostrzałem w głąb ulicy. Zaabsorbowani całkowicie niebezpieczeństwem zagrażającym od południa nie zwracali uwagi na przeciwną stronę ulicy, gdzie stałem ukryty za ażurową bramą niewielkiego podwórza. Mały, lecz dobrze uzbrojony oddział powstańczy mógł z mojej pozycji zlikwidować obsługę c.k.m.- u, zdobyć opustoszałe w tym momencie koszary i przy odpowiednio przygotowanym wsparciu zdecydować ewentualnie o losie dalszych walk na Mokotowie. Zgnębiony przymusową bezczynnością spowodowaną brakiem broni śledziłem ruchy nieprzyjaciela z tej pozycji przez pół godziny, a potem z okna pierwszego piętra w pokoju oddanym do mej dyspozycji przez rodzinę folksdojczów.

Znajomość z tą rodziną miała raczej dość niezwykle początek. Znajdowałem się na klatce schodowej, gdy nagle z hukiem otworzyły się drzwi od podwórza i na parter wpadło paru SS-manów z dzikim wrzaskiem. Pochyliłem się do skoku w kierunku górnych pięter, ale powstrzymała mnie młoda kobieta.

- Proszę nie uciekać – szepnęła – Oni pana zabiją... ja im powiem, że pan jest moim kuzynem. Widząc moje wahanie dodała:

- Bo widzi pan my jesteśmy folksdojczami... mąż nazywa się Ro-

senzweig... z takim nazwiskiem było niebezpiecznie, więc podpisaliśmy folkslistę. Z domu jestem Sianowska Halina... pochodzimy z Łodzi i czujemy się Polakami... Proszę wejść do mieszkania.

Wnętrze było skromne, lecz ludne i poza niemowlęciem leżącym cichutko w kołysce, nie było widać nikogo. SS-mani ulotnili się bardzo szybko, ale gospodyni zaoferowała mi największy pokój z oknem wprost na bramę koszar. Potem wprowadziła do mniejszego pomieszczenia i przedstawiła dwóm młodym, rośłym blondynom o nazwisku Szatan, którzy byli jej kuzynami. Bracia Szatan domyślili się natychmiast mej przynależności do A. K., gdyż nosiłem oficerskie buty. Obdarzyli mnie zaufaniem ujawniając swą przynależność do S. A. Dla rozwiązania ewentualnej wątpliwości pokazali mi w szafie błyszczące złotymi guzikami mundury. Zapoznali mnie także z pisemnym rozkazem otrzymanym w przeddzień powstania, polecającym natychmiastowe opuszczenie Warszawy i zameldowanie się w jednostce S. A. w Krakowie. Powiedzieli, że nie wykonali tego rozkazu, bo czują się Polakami. Nie było to przekonywujące, niemniej zapewniłem ich, że w razie nadejścia powstańców mogą liczyć na moją pomoc.

Ukryty za futryną okna, obserwowałem uzbrojone w broń maszynową oddziały SS zajęte metodycznym podpalaniem budynków i ostrzeliwaniem okien tych, które jeszcze były zamieszkane. Przy takiej okazji butla soku w moim oknie rozprysła się czerwoną jak krew plamą nad tapczanem.

Noc była bezsenna. Nazajutrz od wczesnego ranka widziałem ponurą defiladę mężczyzn z rękami na karku, w niekompletnej garderobie, eskortowanych pośpiesznie przez SS-manów w kilkudziesięcioosobowych grupach w kierunku placu Unii Lubelskiej.

Od czasu do czasu wychodziłem na schody by podnieść na duchu kilkunastoosobową grupę ludzi, którzy tak jak i ja znaleźli w tym domu schronienie. W ten sposób poznałem szereg osób, nawiązując z paroma nić wzajemnej sympatii. Pierwszym, który przyłgnał do mnie, był korpulentny konduktor kolejki grójeckiej Józef Lipski z ulicy Leszno. Dobroduszny ojciec sześciorga drobnych dzieci, w wieku około 35 lat, z nieodłączną torbą konduktorską na wypukłym brzuchu, podążał za mną krok w krok, powtarzając w kółko:

- Panie Karolu d... z nas. My już stąd nie wyjdziemy.

Czwartego dnia dowódca „Flakkaserne” w randze kapitana zapowiedział ewakuację naszego budynku i jego spalenie. Właściciel kamienicy był sparaliżowanym starcem i leżał w łóżku pod portretem Führera ozdobionym swastykami. Oficer należał również do starszej generacji,

powitany hitlerowskim pozdrowieniem, dowiedział się ze zdumieniem, że nie tylko właściciel jest Reichsdeutsch'em ale i lokatorzy są volksdeutsch'ami. Wzruszony spotkaniem rodaka wstrzymał ewakuację i zarządził sprawdzenie dokumentów. Wyznaczeni żołnierze również nie byli już młodzi, więc nie zdradzali zapału do wspinania się po niepewnych piętrach. Tym bardziej, że na parterze odkryli pokaźny zapas alkoholu. Czego więc nie mogli skonsumować na miejscu włożyli do plecaków i zameldowali dowódcy, że wszyscy lokatorzy posiadają niemieckie dokumenty. Wobec tego kapitan wykaligrafował wielkimi literami na arkuszu tektury: „Reichdeutsches Haus – nicht brennen” (Dom czyisto niemiecki – nie podpalać) i umieścił ją na frontowej ścianie. Wtedy uchyliły się po raz pierwszy drzwi jednego z polskich mieszkań i jego gospodarz poczęstował mnie lampką wina przechowywanego na dzień wyzwolenia.

Późnym popołudniem piątego sierpnia dom otoczyło Gestapo. Któryś z Gestapowców krzyknął:

- Wszyscy Niemcy wyjść! Polacy pozostać! Zamknąłem na 13-tej stronie powieść F. A. Ossendowskiego „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”. Zrozumiałem natychmiast, że mam zginąć w płomieniach, a na takie zakończenie krótkiej kariery wojskowej nie byłem przygotowany.

Ewakuacje Niemców ograniczono do 15 minut i każdy miał prawo zabrać ile mógł unieść. Moi gospodarze przygotowani na taką ewentualność spuścili z okna na sznurach wielki kufer i maszynę do szycia. Ja zaś od paru minut stałem na podwórzu rozważając szanse ucieczki. Nie było żadnej. Gestapowiec sprawdzający w bramie dokumenty obserwował mnie spod hełmu trzymając w pogotowiu szmajsera.

- Jestem folksdojczem – oświadczyłem po niemiecku, zbliżywszy się do niego.

- Dowód osobisty – zażądał ostro, wyciągając rękę. Podałem „kartę rozpoznawczą”.

- Wynoś się, ty przekłeta polska świnió – ryknął wściekle i pchnął mnie lufą automatu.

- Jestem Niemcem, tu mieszka moja rodzina – łąłem, nie mając nic do stracenia – legitymuję się polskimi papierami, bo złożyłem podanie o niemieckie obywatelstwo zaledwie przed dwoma tygodniami i nie otrzymałem jeszcze dokumentów, są na pewno w drodze. Chyba jasne, że jeśli moja rodzina je posiada to i ja jestem Niemcem.

- Za późno i wynoś się! – wrzasnął – To pewnie ty jesteś tą polską świnią, co strzelała z tego domu do niemieckich żołnierzy.

Pani Halina Sianowska wybiegła wreszcie z budynku, więc szep-

nałem:

- Proszę powiedzieć kuzynostwo.
- Panowie, puśćcie go, to mój kuzyn – powiedziała wybuchając płaczem. Gestapowiec zareagował wściekle odpychając mnie jeszcze bardziej brutalnie, a inny obrzucił dodatkowymi przekleństwami. Pani Halina potwierdzała moje kuzynostwo rzewnymi łzami. Wtedy podszedł komendant oddziału o filigranowej sylwetce piętnastoletniego chłopca i wyciągając mnie na ulicę, powiedział:

- Skoro ona twierdzi, że kuzyn, to go puśćcie, my to potem sprawdzimy.

Stałem więc na tramwajowej wysepce w zapadającym zmroku w grupie kilkudziesięciu folksdojczów, oczekując dalszego rozwoju wypadków. Oprawcy tymczasem wrzucili na parter wióry drzewne nasyczone naftą i pokój stanął w płomieniach.

- Ty, młody – zawołał gestapowiec – Pójdiesz z tym policjantem – rozkazał wskazując starszego przodownika granatowej policji – Wyniesiesz z nim kufer z piwnicy.

Policjanta poznałem w pierwszym dniu powstania. Pokazał mi rozkaz ewakuacyjny z Białegostoku. W przejeździe zatrzymał się w tym domu u krewnych. Po wykonaniu zadania otrzymałem polecenie zniesienia z piętra sparaliżowanego Reichsdeutsch'a. Staruszek opierał się ewakuacji, więc ubrałem go wbrew jego woli i z przydzielonym mi do pomocy folksdojczem znosiliśmy go ze schodów. Podbiegł wtedy do mnie stary Kowalczyk z drugiego piętra i narzuciwszy na mnie jesionkę oraz kapelusz pilśniowy, powiedział:

- Niech pan to doręczy synowi... na pewno go pan spotka w mieście. Nazywa się Marian Kowalczyk. Wyszedł z domu w letnim ubraniu, a noce są teraz chłodne.

Gdy już wychodziliśmy na podwórze, konduktor Józef Lipski zawołał: - Mówiłem panu, że d... z nas i my już stąd nie wyjdziemy.

W mieszkaniu właściciela pozostały jego dwie siostry, staruszki nierozumiejące otaczającej je grozy. Gdy dym z dolnej kondygnacji zaczął przenikać, zeszyły na podwórze. Prawdopodobnie nie posiadały żadnych dokumentów. Jeden z gestapowców zastrzelił je przykładając lufę na wysokości nerek. Chude sylwetki osunęły się wolno na bruk jak snopki słomy. Wtedy do komendanta Gestapo podszedł kapitan i protestował przeciwko zniszczeniu niemieckiej własności, której nienaruszalność on zagwarantował honorem niemieckiego oficera.

- Wykonujemy rozkazy naszych władz i dla pana kapitana będzie bezpiecznej nie wtrącać się w te sprawy – ostrzegł groźnie gestapowiec.

Przed frontem koszarowej bramy stało około 30 żołnierzy. Kilku starszych ocierało łzy. Jeden nie pytając o pozwolenie, wszedł do płonącego budynku i po chwili wyłonił się z naładowanym plecakiem.

- Co tam masz? – zapytał głośno kapitan, czekając na niego w bramie.

- Wyniosłem kilka drobiazgów, które spłonęłyby za chwilę – odpowiedział przeżąc się przed dowódcą.

- Odnieś to natychmiast i zamelduj się z próżnym plecakiem! – ryczał na całe gardło oficer. – Żołnierz niemiecki nie jest złodziejem!

Z okna drugiego piętra wychyliła się kaszłająca główka 8-letniej Kowalczykówny. Gestapowiec wypalił krótką serię i kaszel urwał się nagle. Za ażurową bramą podwórza stała od dłuższego czasu młoda kobieta z niemowlęciem, jęcząc monotonna w kółko:

- Panowie gestapowcy wypuście mnie. Mój mąż pracuje w Gestapo i nazywa się Krauze.

- A co twój mąż robi w Gestapo? – zapytał wreszcie któryś.

- Jest tapicerem. Gestapowcy wybuchli śmiechem i komendant polecił wypuścić ją.

Ściemniło się już zupełnie. Otworzyły się boczne drzwi od ulicy Skolimoskiej i na tle płomieni rozpoznałem sylwetkę z torbą konduktorką na brzuchu. Za konduktorem stał postawny mężczyzna w średnim wieku o nazwisku Rapacki, o którym krążyły pogłoski w tym domu, że się ukrywa.

- Dokąd? – warknął gestapowiec.

- Do domu – wyjaśnił Lipski całym swym zasobem niemieckich słówek.

- Z powrotem – zakomenderował Niemiec ostro... a potem padły dwa strzały.

Gdy kilka lat później wróciłem na miejsce dramatu przy ulicy Puławskiej 11, stanąłem w zadumie nad świeżo otwartą mogiłą w podwórzu. Dziwnym zbiegiem okoliczności, tegoż właśnie dnia przed południem, ekshumowano zwłoki 36-ciu męczenników, wśród których było kilku moich przyjaciół.

Powieść Ferdynanda A. Ossendowskiego „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów” zamkniętej przeze mnie 5-go sierpnia 1944 roku na 13 stronie nie wziąłem już nigdy do ręki”.

Kolejny fragment zatytułowany: KOMPANIA „ŻNIWIARZ”:

- Zameldujecie się u porucznika „Szeligi”, dowódcy 9-tej Kompanii Dywersji Bojowej „Żniwiarz” – polecił prokurator wojskowy. – Kie-

ruję was do najlepszej jednostki bojowej Żoliborza.

Porucznika nie zastałem na kwaterze, ale podchorąży „Szumski” (Zygmunt Wisłouch) poradził mi czekać na niego przed latryną, skąd miał się udać bezpośrednio na odprawę do „Żywiciela” – dowódcy Żoliborza. Gdy zająłem stanowisko przed drewnianą komórką na podwórzu, odezwała się artyleria nieprzyjaciela na pobliskim Burakowie i jeden z pocisków eksplodował za ustępem obsypując go gradem kamieni. „Zabiją go, zanim zdąży mnie przyjąć do swego oddziału” – pomyślałem zaniepokojony, płaszcząc się na ziemi.

Po chwili jednak skrzypnęły zawiasy i w otwartych drzwiach ukazała się sylwetka postawnego oficera w angielskim „battle dress” z dobrze już podłysiałą głową.

- Panie poruczniku! Wywiadowca „Karol” melduje się posłusznie z rozkazu prokuratora – wyrecytowałem zrywając się na nogi.

- Słyszałem o was – wycedził oficer przez zęby powoli, lustrując mnie pobieżnie, nie wypuszczając z ust żdźbła trawy.

- Zameldujecie się u podchorążego Szumskiego. Niech was wcieli do drużyny „Antka”. Zajmiecie miejsce „Długiego Janka”, który wczoraj nie wrócił z patrolu.

Przypadkowo znałem z widzenia niefortunnego poprzednika. „Długi Janek”, Jan Pohoski, syn zamordowanego przez Niemców wiceprezydenta Warszawy, był to wysoki, chudy i lekko przygarbiony mężczyzna. Tym też odznaczał się wśród rówieśników.

Podchorąży „Antek” – Kazimierz Sheybal wciągnął mnie do rejestru i przedstawił swojej drużynie. Nie zdążyłem się jeszcze zainstalować na kwaterze, gdy zadzwonił telefon. Zawiadomiono mnie o niespodziewanym ataku nieprzyjaciela na pozycje „Żniwiarza” w zakładach samochodowych Opel. Pluton formował się pośpiesznie do wymarszu na odsiecz zagrożonej placówce.

- Strzelałeś z r.k.m.-u? – zapytał mnie Antek już na schodach, w biegu.

- Nie, ale dam sobie radę panie podchorąży – dodałem zaraz, w obawie by nie przydzielił r.k.m.-u komuś innemu.

- Jesteś wobec tego karabinowym. Kładź go na ramię i ruszamy – odpowiedział na to.

Na ul. Suzina przywitał nas natychmiast gęsty ogień artylerii. Jeden z żołnierzy łączności reperował przerwany przewód polowego telefonu nie zwracając uwagi na rozrywające się szrapnele.

- Pojedynczo, skokami – spokojnie zakomenderował Antek.

Na czoło wysunęły się łączniczki. Były bardzo młode i na nich, ku

memu zdziwieniu, obstrzał nie robił większego wrażenia, podczas gdy ja czułem się nieswojo”.

Jeszcze jedno „wspomnienie” Egon K. Saperskiego: PODCHORAŻY „ZAREWICZ”.

„Dobiegał końca drugi miesiąc warszawskiego powstania. 29-go września, po zlikwidowaniu Mokotowa, nieprzyjaciół przystąpił do rozstrzygającego uderzenia na Żoliborz. Broniliśmy się zaciekle, ale pod naporem przeważających sił byliśmy spychani do Wisły. Na przeciwnym brzegu biwakowały od dwóch tygodni oddziały radzieckiej i polskiej armii i tylko stamtąd mógł jeszcze nadejść ratunek przed niechybną zagładą, ale zapowiadana pomoc nie nadchodziła.

30-go września po południu trzymaliśmy się jeszcze w trójkącie ulic odchodzących na północ i na wschód od Placu Wilsona. Właśnie wydostałem się z płonącego i ostrzeliwanego przez czołgi „Znicza”. Biegając rowem łącznikowym przeskakiwałem przez ciała kolegów, wśród których rozpoznałem też piękną Danusię z małej kawiarenki na Placu Wilsona. Zatrzymałem się na chwilę w podziurawionym jak sito „Szklanym Domu”, gdzie otrzymałem rozkaz włączenia się w obronę bloku Krasińskiego 10.

Pochylony posuwałem się skokami. Opodał podchorąży „Zarewicz” (Witold Lisowski), dowódca plutonu 229, odpierał ataki piechoty nacierającej pod osłoną czołgów od Pl. Wilsona. Ogień ich działa i broni maszynowej przykuł mnie do ziemi. Zaskoczony serią z boku schroniłem się w ciasnym ustępie na końcu wąskiego korytarza, gdzie na powierzchni metra kwadratowego znalazło się nas chyba dziesięciu. Przylepiłem się jako ostatni, ale moje plecy wystawały na ostrzeliwany korytarz. Odbiłem się więc od sprasowanej masy ludzkiej i wylądowałem znowu na podwórzu. Podchorąży „Zarewicz” był teraz ranny i cicho wzywał pomocy. Spokojnym głosem, bez cienia emocji, informował mnie, że dostał w biodro i nie może się poruszać. Dzieliła nas przestrzeń 20 kroków, ale ogień nieprzyjaciela raził nisko przy ziemi i niepodobna było podnieść głowę. Nagle zjawiała się sanitariuszka, jakby spadła z nieba. Podczołgała się do mnie, ciągnąc za sobą nosze. – „Posuwaj się za mną” – rozkazała – „przeniesiemy go w bezpieczne miejsce”. Skóra cierpła mi ze strachu, ale poczołgałem się za dzielną dziewczyną. Podwórze było upstrzone ekskrementami, więc starałem się omijać je, ale było ich za wiele i żołądek wyciszony mdłą wonią podskakiwał do gardła. Na szczęście był pusty. Dotarliśmy wreszcie do rannego i nasunęliśmy go na nosze. Sanitariuszka pociągała nosze, ja zaś popychałem

je jedną ręką, bo w drugiej trzymałem kurczowo karabin. W końcu znaleźliśmy się w bezpiecznym miejscu. Niedaleko w piwnicy był szpital. Podchorąży leżał cicho, nie okazując niepokoju lub cierpienia. – Zaopiekujcie się nim troskliwie – poprosiłem przełożoną – podchorąży „Zarewicz” jest jednym z najdzielniejszych żołnierzy, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych. – Bądźcie spokojni – odparła życzliwie. Oczy rannego wyrażały zdumienie. Nie mogłem widocznie zrozumieć, skąd nieznanemu mu żołnierz zna jego bojową historię. – Jaki twój pseudonim? – zapytał przyglądając się z zaciekawieniem ukrytej w bandażach twarzy. – Strzelec „Karol” pluton 230, drużyna podchorążego „Antka” – odpowiedziałem. – Dziękuję” – wyszeptał ściskając mi rękę. – Do zobaczenia panie podchorąży. Muszę wracać na linię frontu – odpowiedziałem mu. – Wojna się jeszcze nie skończyła. Opuszczając go myślałem: „Zarewicz mając dopiero 23 lata był jednym z najdzielniejszych żołnierzy Podziemia. Odznaczył się w wielu akcjach dywersyjnych podczas okupacji”. Dowiadywałem się potem o jego dalsze losy, lecz niewiele wiadano, prócz tego, że nie żyje. Przed kapitulacją został przeniesiony do szpitala i najprawdopodobniej, jak wielu innych, został dobity. Pośmiertnie został awansowany na podporucznika i odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, o czym dowiedziałem się znacznie później”.

I jeszcze jeden, ostatni dostępny autorowi fragment „Wspomnienia”: „KONIEC ŻOLIBORSKIEJ RAPSODII”.

„Przewaga niemiecka była teraz przygniatająca i walczyliśmy już tylko o honor polskiego żołnierza. Straciliśmy łączność z dowództwem i każdy działał na własną rękę. Zmieniając stanowisko ogniowe, strzelałem do sylwetek nieprzyjaciela przesuwających się z Dziennikarskiej na Dygasińskiego.

Naszymi przeciwnikami były znowu oddziały RONA, znane już dobrze ze swego okrucieństwa. Straty ich przekraczały 50 %. Jeden z mołojców strzelał do mnie zawzięcie zza sterty kamieni i ślady jego pocisków wykwiwały postrzępionymi otworami w futrynach okien. Zlikwidowałem go celnym strzałem w sklepienie hełmu. Została po nim brązowa teczka, po którą ukryci za węglem bandyci wysłali starszego pana w czarnym palcie i meloniku, zmuszając nas do chwilowego przerwania ognia.

Późnym popołudniem do akcji włączyły się niespodziewanie samoloty sowieckie. Z odległości około 200 metrów wyraźnie widać było na nich czerwone gwiazdy sowieckie. W niskim locie nad dachami ostrzeliwały z broni pokładowej małe wille przy ul. Promyka, wznieca-

jąc pożary. Nadal strzelałem do przebiegających sylwetek, a gdy zapadła noc, kierowałem lufę do ich cieni. Zmieniłem się w automat pozbawiony emocji. Straciłem poczucie czasu i przestrzeni.

Moje myśli powędrowały do dalekiego Podkarpacia. Żegnałem się z żoną i małą córeczką w przekonaniu, że za chwilę zostaną rozszarpany granatem lub osiągną mnie miotacze płomieni. Nie zauważyłem nawet, kiedy umilkły okrzyki kolegów i zostałem sam w zadymionym budynku. Ignorowałem nawoływania do przerywania ognia, uważając je za podstęp wroga. O poddaniu się nie było mowy, jeńcy byli natychmiast rozstrzeliwani. Strzelałem więc jeszcze długo w ciemność nocy rozjaśnionej łunami nie wiedząc, że wojna się skończyła.

Nagle poczułem czyjąś dłoń na ramieniu i odwróciłem się gwałtownie.

- Przestań strzelać! – powiedział chłopiec z opaską na ramieniu.

- Dowództwo podpisało kapitulację. Przyznano nam prawa jeńców. Idziemy do niewoli.

Zeszliśmy na palący się parter, a stamtąd na podwórze. Przed bramą, na stercie gruzów leżał trup wielkiego mężczyzny z monstrualnie rozdętym od żaru brzuchem. W blasku migających płomieni wyglądał upiornie. Parę kroków w lewo, w przyciemnionym kącie podwórza stała w skupieniu mała grupa żołnierzy Wehrmachtu. Spoglądali z zaciekawieniem, uśmiechając się nieśmiało. W zakurzonych twarzach nie było nienawiści. Byłem ostatnim żołnierzem opuszczającym pozycję obronną Żoliborza.

Nieco dalej, w prawo, zmęczeni powstańcy, stojąc grupkami wokół gruzów nowoczesnego domu, opowiadali w podnieceniu szczegóły ostatnich walk i dyskutowali nad niepewną przyszłością. Najmłodsi żałośnie szlochali, jak dzieci, którym przerwano zabawę. Ktoś groził samobójstwem, oskarżając dowództwo o zdradę, a ten i ów dyskretnie porzucał broń i mieszał się z ludnością cywilną.

W tym tłumie żołnierzy, przesiąkniętych goryczą klęski, odnalazłem paru kolegów i dowódcę kompanii por. Szeligę. Uwielbiałem tego wspańskiego oficera saperów i byłem zdecydowany przebić się z nim przez Wisłę. Uzupełniłem więc swe uzbrojenie dwoma znalezionymi pistoletami maszynowymi i wyładowałem kieszenie amunicją.

Wkrótce jednak otrzymaliśmy rozkaz przygotowania się do składania broni i o godz. 22.30 60-ciu niedobitków 9-tej kompanii Dywersji Bojowej „Żniwiarz”, liczącej na początku 150 żołnierzy, pomaszerowało w milczeniu ciemnymi ulicami w nieznana przyszłość, zostawiając za sobą gruzy pięknego Żoliborza i ciała poległych kolegów.

Przy wejściu na Plac Wilsona oczekiwali nas szpaler niemieckich żołnierzy. Głowa w bandażach, pod pogiętym hełmem żandarma, dwa pistolety maszynowe i Mauser w czarnej kaburze, wzbudziły najwidoczniej sympatię szpakowego feldfebla.

– Nie martw się – powiedział klepiąc mnie przyjaźnie po ramieniu – Tu nie ma gestapo, policji ani Ukraińców, tylko Wehrmacht.

Cztery czołgi, ustawione w kwadracie, oświetlały reflektorami plac składania broni, wskazując środek lufami pochyłonych dział. Podchodząc czwórkami, rzucaliśmy ją na stos.

– Rzuć hełm! – rozkazał nadzorujący podoficer.

– Jest pogięty i przestrzelony. Wam się już na nic nie przyda. Zatrzymam go na pamiątkę – powiedziałem.

– Unmöglich! Das ist verboten – wrzasnął Niemiec.

Rozstałem się opornie z podziurawioną blachą, której zawdzięczałem życie. Dołączyłem do szeregu.

W chwilę później maszerowaliśmy Aleją Wojska Polskiego do niemieckiej niewoli. Dopiero teraz odezwała się radziecka artyleria, ścieląc trasę ostatniego marszu obrońców Żoliborza śmiercionośnym ogniem.

We wściekłym huku rozrywających się szrapneli milkły ostatnie akordy Żoliborskiej Rapsodii”.

Podchorąży Egon K. Saperski dostał się do niewoli niemieckiej. Nr jeńca 46443. Osadzony w Stalagu XI-A Altengrabow.

Ukończył studia weterynaryjne na emigracji w Australii. Zmarł w 2010 r.

Piśmiennictwo

Tropiło J., Lekarze weterynarii uczestniczący w Powstaniu Warszawskim, *Życie Wet.* 2014, 89 (8), 696-701.

Tropiło J., Powstańcy warszawscy, którzy po wojnie uzyskali dyplom lekarza weterynarii, *Życie Wet.* 2014, 89 (9), 781-784.

Tropiło J., Powstańcy warszawscy, którzy po wojnie uzyskali dyplom lekarza weterynarii – uzupełnienie, *Życie Wet.* 2015, 90 (3), 167-168.

Gibasiewicz W. A., Utrwalone skrawki życia, wyd. Warszawska Firma Wydawnicza 2014, s. 176-179, s. 83-85, s. 254.

Gibasiewicz W. A., Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt, wyd. Warszawska Firma Wydawnicza 2013, s. 185-189, s. 67-73, 143-146, s. 227-232.

Gibasiewicz W. A., Lekarze weterynarii ofiary II wojny światowej, wyd. Bellona, Warszawa 2011, s. 237, s. 275-277, s. 279, s. 319-321, s. 334.

Moszymański Z., 1 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej 1920-1939 im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, Pruszków 2005, s. 93.

Jastrzębski J., Wspomnienie o Mikołaju Dunin-Marcinkiewicz, [w:] Materiały do sesji Losy i walka polskich lekarzy weterynarii podczas II wojny światowej, Ciechanowiec, 8-10 października 1993, Warszawa 1993.

Teczka studenta K. Dmowskiego w Archiwum UW – pismo z dnia 18. 01. 2016 r.

Tropiło J., Drugi słownik biograficzny polskich lekarzy weterynarii 1919-2000, t. I A-H, wyd. Krajowa Izba Lekarsko-Weterynaryjna 2009, s. 84.

Praca zbiorowa (E. Saperski, W. Ryszkowski, M. Różycka, Z. Mirecki, Z. Wolański, E. L. Wohlfarth, M. Drzymulska) Wspomnienia byłych żołnierzy AK zamieszkałych w Australii, Footscray Migrant Resource Centre, 1986 s. 239, cyt. stron – 145-148, 167, 174-177.

PRAKTYKA WETERYNARYJNA ---

Ewelina Jaśkiewicz
Centrum Leczenia Małych Zwierząt
Gabinet Weterynaryjny
16-400 Suwałki, ul. Pułaskiego 34
tel. 510-941-841

CIEKAWY PRZYPADKI Z PRAKTYKI LEKARZA WETERYNARII MAŁYCH ZWIERZĄT **ROPNIE**

Przypadek nr 1

Królik, 2 letni samiec rozplodowy, waga 6 kg.

Według właściciela problemy zaczęły się od momentu krycia. Samica była agresywna i podejrzewano ją o pogryzienie samca. Podczas badania klinicznego stwierdzono asymetrię jąder dużego stopnia, bolesność, jądro powiększone, tęgiej konsystencji, drugie jądro fizjologiczne. Wygląd zmiany sugerował obrzęk wynikający ze skrętu jądra bądź ropień. Królika zakwalifikowano do zabiegu kastracji. Wykonano ją w sposób klasyczny, z zaszyciem kanału pachwinowego i skóry na mosznie. Fotografia obrazuje oba jądra porównawczo oraz zawartość zmienionego jądra, którą stanowiła ropa. Królik przez tydzień był na osłonie antybiotykowej.



Przypadek nr 2

Ten przypadek ropnia okolicy żuchwy jest tylko jednym z przykładów – częstotliwość ropni okołowierzchołkowych zębów policzkowych u gryzoni jest bardzo duża. Związane jest to z wadami zgryzu, wadliwym, nadmiernym przerastaniem zębów siecznych i/lub policzkowych. Procesy te czasami mogą trwać na tyle długo, że dochodzi do powstania zmian nie tylko w okolicy wierzchołków korzeni zębów, ale także w okolicy otaczających tkanek miękkich i kości. Procesom tym towarzyszą obrzęki, przetoki. Poniżej wykorzystanie diagnostyki RTG celem oceny okolicy wierzchołków korzeni, ocena wielkości ropni, ich lokalizacji, ocena zmienionych okolic.



Ropień okołowierzchołkowy u królika



Znaczny przerost wierzchołków zębów policzkowych szczęki i żuchwy królika

Przypadek nr 3

Królik, samica, niekastrowana, 2 letnia, 6 kg.

Od kilku dni postępujące skręcenie szyi na stronę prawą. Apetyt zachowany, zaburzenia w koordynacji ruchowej, duże napięcie mięśni okolicy szyi. Podczas badania neurologicznego nie znaleziono przyczyn wynikających ze zmian w CUN, odruchy obwodowe bez odchyień. Badanie otoskopowe uszu wykazało mierną ilość opalizującej, jasnej wydzieliny. Temperatura ciała bez odchyień. Wykonano RTG głowy z nacelowaniem na puszki bębenkowe – zapalenie ucha prawego z nagromadzeniem wydzieliny w prawej puszcze bębenkowej. Wdrożono leczenie p/bakteryjne w osłonie sterydowej.



Wyraźna różnica w zaciemnieniu obu puszek bębenkowych

Jerzy Szenfeld

Gorzów

DR PAWEŁ WIKTORSKI O STUDIACH, DWA KRÓTKIE WSPOMNIENIA...

Dawnych wspomnień czar...

Wspomnienia czasu wojny dr. Pawła Wiktorskiego już na łamach *Biuletynu* przedstawiałem. Pisałem też Państwu, że po spotkaniu z doktorem pozostawał niedosyt. Chciałoby się, aby z zakamarków swojej świetnej pamięci wydobył jak najwięcej. A w mojej subiektywnej ocenie, jego książkę „Lot nad kołyską”, która jest jego interesującą i najbogatszą autobiografią, na pewno warto by wznowić.

Niedawne uroczyste obchody i (paradoksalnie) zaproszenie, z którego nie mogłem skorzystać, przywróciły wspomnienie spotkań z dr. Pawłem Wiktorskim (szkoda, że tak nielicznych) oraz wspomnienie jego książek.

W jednej z nich, a było to wkrótce po utworzeniu Wydziału Weterynaryjnego na Uniwersytecie Warszawskim, zawarte jest wspomnienie studenckie autora, już wówczas znanego nie tylko w wojsku redaktora, dotyczące jego relacji z profesorem Piotrem Andrijewskim, które dostarcza ciekawych i nieco zabawnych relacji. Drugim, jest krótkie wspomnienie wybitnego anatoma, prof. Romana Poplewskiego. Wszystko zaś, co dotyczy studiów autora, pokazuje, jak bardzo intensywny był ten czas, z różnych zresztą powodów, przeżywany.

Jako kronikarz jest tu Wiktorski nad wyraz wiarygodny, bowiem, jak zaświadcza córki i znający go dobrze przyjaciele, od najwcześniejszych lat miał zwyczaj robienia codziennych, choćby krótkich notatek, zawierających istotne i precyzyjne dane: daty, nazwiska, krótkie charakterystyki postaci i zdarzeń oraz własne refleksje.

Po przejściu na emeryturę korzystał z tej obfitości z właściwym



*Dr n. wet. Jerzy Szenfeld
Absolwent WET-y 1969*

sobie talentem malując odtwarzane przeżycia we wspomnieniach.

Równie pięknie, jak wracał do nich w opowiadaniach, przy okazji spotkań przelewał je na papier w swoich, dziś zapomnianych, książkach.

Szkoda tylko, że dwadzieścia pięć lat temu, w trakcie „rewolucyjnych” przemian po 1989 roku, jego ostatnia książka pod roboczym tytułem „Cięcie wstecz” zaginęła w likwidowanym wydawnictwie.

Dobre wspomnienia są zawsze bez wad...

*Pamięć o ludziach dotąd trwa
Dokąd pamięć im się płaci
W. Szymborska*

Wróćmy do czasów studenckich autora na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu Warszawskiego i zobaczmy, jaki scenariusz napisało życie, które autor utrwalił bodaj w najważniejszej swojej książce, jeszcze raz podkreślę, na pewno wartej wznowienia („Lot nad kołyską”).

Oddajmy głos autorowi....

...Kierownikiem katedry epizootologii był profesor Piotr Andrijewski. Niewątpliwie był Słowianinem, ale jakiej narodowości, tego nikt nie wiedział. Posługiwał się mieszaniną wszystkich języków słowiańskich. My z centralnej Polski, rozumieliśmy go z trudem, ci z poznańskiego czy z Pomorza nie rozumieli prawie nic. Nie współczułem im, bo z ich gwary też niewiele rozumiałem.

Andrijewski, wspaniały człowiek, był uczonym o zacięciu ogólnoprzyrodniczym. Znał całą Europę. Studiował w Instytucie Pasteura w Paryżu. Po pierwszej wojnie światowej dzięki Andrijewskiemu udało się rozpocząć skuteczną walkę z szelestnicą, księgosuszem, wąglikiem i innymi epizootiami. Profesor dużo publikował. Na piątym roku, gdy byłem asystentem wolontariuszem w jego klinice, zwrócił się do mnie, abym dokonywał korekty jego maszynopisów.

- Pan dobry połonist. Nu, niech pan zmieni, co nie nada.

Poprawiałem, później przepisywałem na



*Dr Paweł Wiktorski
w okresie studenckim*



*Dr Paweł Wiktorski, koniec
lat siedemdziesiątych*

maszynie. Chciałem to robić bezpłatnie, ale profesor zmusił mnie do przyjmowania pieniędzy. Stawka była wtedy 50 groszy za stronicę, dwudaniowy obiad w stołówce studenckiej kosztował 80 groszy. Więc pisałem, a jak pisałem, to jadłem obiady. Niestety profesor nie był ani Józefem Kraszewskim, ani Aleksandrem Dumas. Nie pisał tyle, co oni i dlatego zawsze byłem szczupły.

Adiunktem w zakładzie był Abdon Stryszak, starszym asystentem Eugeniusz Domański, wolontariuszami w ostatnim roku przed wojną ja i Karnicki, inżynier z SGGW. Dość często absolwenci innych uczelni drugi fakultet robili właśnie u nas, ewentualnie przenosili się na weterynarię z innych kierunków. Kilku kolegów porzuciło dla nas nawet filozofię. Było również dwóch oficerów zawodowych, odkomenderowanych na studia: podporucznik artylerii Kazimierz Mimowicz i porucznik piechoty Piotr Kałużny. Mimowicz pochodził z Wileńszczyzny z rodziny polskich Tatarów. Porucznik Kałużny był oficerem 50 pułku piechoty z Kowla. Choć miasto to było ważnym węzłem kolejowym, należało do małych garnizonów, takich, gdzie diabeł ogonem świeczki gasił. A jednak skromny porucznik piechoty z Kowla stał się bohaterem głośnej anegdoty.”

I tu zaczyna się charakterystyka znanego anatoma profesora Romana Poplewskiego....

Ci, którzy korzystali z podręcznika profesora, choćby tego po-wojennego, wydrukowanego w Szwecji, pamiętają może rycinę głowy konia i opowiadanie o rozpoznawaniu przez Cyganów, przepraszam Romów, wieku konia „po oczach”... Ja usłyszałem je od znakomitego pana doc. Wadowskiego.

Wróćmy jednak do wspomnienia dr Pawła Wiktorskiego... i bohatera jego opowiadania por. Piotra Kałużnego.

...Studiował rok wyżej ode mnie. Poszedł na egzamin z anatomii. Otrzymany temat musiał mu nie odpowiadać, gdyż wypowiedzi jego były słabiutkie. Następne pytania - również nie lepiej. Po kilku minutach profesor Poplewski począł z zainteresowaniem przyglądać się od-znace, jaką oficer nosił na lewej kieszeni kurtki mundurowej.

- Czy to odznaka pułkowa?- spytał.
- Tak jest, panie profesorze – skwapliwie odparł Kałużny. Pomyślał z nadzieją, że rozmowa skręci na tematy wojskowe, a w tych był mocny. Piechota nasza była doskonale wyszkolona.
- A co to za pułk, proszę pana?
- Pięćdziesiąty pułk piechoty z Kowla imienia pułkownika Francesco Nullo – wyrecytował Kałużny.
- Panowie zapewne dbają o podtrzymanie tradycji pułkowych?
- Oczywiście, panie profesorze. Patron pułku jest dla nas wzorem do naśladowania.
- Jestem o tym przekonany. Pańskie odpowiedzi też są nullo, nullo. Proszę zgłosić się w następnym terminie.”

Ciekawe, czy to skojarzenie profesora Poplewskiego, któremu i znajomość pułkowych odznak nie była obca, było proste i krótkie, czy też może miało jakieś drugie dno związane z jego wojskowymi sympatiami.

W oczach doktora Pawła Wiktorskiego i opiniach jego kolegów profesor Poplewski był jedną z najbardziej charakterystycznych postaci na wydziale, świetny wykładowca, obdarzony dowcipem i niezwykłym refleksem. Niewielkiego wzrostu starannie ubrany, zawsze w nienaganej koszuli i muszce. Po inne jego dowcipy, pikantne oj pikantne, jak to na weterynarii, warto sięgnąć do cytowanej książki, która oby została po ponad trzydziestu latach wznowiona. Miło wspomnieć, że w swoich książkach ciepło opisywał swoje krótkie wojenne pobyty w Łomży, na Podlasiu i Mazowszu i dłuższy na warszawskim Wydziale Weterynaryjnym.

Teksty autora zdają się prosić i wołać: Zatrzymajcie na dłużej to, co tak szybko odchodzi w dzisiejszym pędzącym świecie.

Jan Krupa
Białystok

Z ZAMIERZCHŁEJ PRZESZŁOŚCI

Tym razem temat dotyczy działalności organizacji samorządowej służby weterynaryjnej w powiecie iłżeckim w latach 1930 – 1934. Autor tego opracowania (nie wymieniam jego nazwiska), lekarz weterynarii, przedstawił dość obszernie swoje poglądy na temat organizacji samorządowej służby weterynaryjnej, poziomu lecznictwa zwierząt zdominowanego przez znachorów.

Fragmenty tego opracowania przedstawiam w oryginalnym brzmieniu i pisowni:

„Dobra organizacja samorządowej służby weterynaryjnej wymaga bardzo dużych nakładów w okresie początkowym jej rozwoju. Wiele zaś Wydziałów Powiatowych, nawet zdających sobie sprawę z pożytku udostępnienia dla wszystkich pomocy lekarsko-weterynaryjnej, preliminuje tak znikome sumy, że częstokroć nie wystarczają one na pokrycie niezbędnych wydatków osobowych, nie mówiąc o należytych uposażeniu ambulatoriów weterynaryjnych.

Zwracam uwagę, że niedocenywanie tej organizacji prowadzi za sobą ignorowanie całego odłamu gospodarki samorządowej, od której w znacznym stopniu zależy dobrobyt ludności miejscowej. Członkowie Wydziału Rady Powiatowej, zwłaszcza rolnicy, powołani do normowania życia gospodarczego powiatu, przy układaniu budżetu, powinni zdać sobie sprawę z tego, że dobrze zorganizowane ambulatoria weterynaryjne w różnych punktach powiatu staną na straży zdrowotności okolicznego inwentarza żywego, a współdziałając z instruktorami rolnymi, mogą stać się ośrodkiem porad leczniczych, hodowlano-rolniczych o bardzo dużej wartości moralno-wychowawczej. Dobrze uposażone we wszystkie narzędzia, środki lecznicze, surowice i szczepionki, rejonowe ambulatoria wet. przyczyniają się do rozstrzygnięcia spraw, nie tylko gospodarki wewnętrznej powiatu, ale jednocześnie będą gwarantowały wywóz, w ogólnopaństwowym znaczeniu, zupełnie zdrowych zwierząt i surowych produktów pochodzenia zwierzęcego.

Kto uratuje chorego na kolkę konia, krowę, często jedynych żywicieli całej rodziny, lub trzodę chlewną, które giną w przeciągu kilku godzin lub dni? A przecież to była praca ciężka i wysiłek jednego lub kilku lat, a nie dni u rolnika?

Czy w dalszym ciągu znachorstwo i zabobony?

Samorząd Iłżecki u siebie zaniedbał należyte zorganizowanie służby wet. w porównaniu z sąsiednimi powiatami.

Dla przykładu przytoczę, że radomski powiat w 1921 r. miał już sejmikowego lekarza wet., a w 1923 r. dobrze prosperujące ambulatoria wet., uposażone w narzędzia, w oddzielnych budynkach: w Radomiu, Skaryszewie i Białobrzegach; w 1925 r. w powiecie koneckim już istniała lecznica dla zwierząt w oddzielnym obszernym budynku, uposażona we własne środki lecznicze. W obydwu powiatach, jako student Warszawskiego Uniwersytetu, w latach 1924 - 1925, odbyłem praktykę i przyjrzałem się bliżej intensywnym pracom tamtejszej samorządowej weterynarii.

My u siebie zapoczątkowaliśmy mozolną organizację rodzimej organizacji dopiero od 1931 r., czyli w okresie najcięższego kryzysu gospodarczego, kiedy ceny na inwentarz żywy gwałtownie spadły, chów się nie opłacał, hodowca był zdeorientowany. Wśród tego chaosu zaczęliśmy propagandę lecznictwa dla zwierząt pośród rolników zniechęconych do wszystkiego, a przede wszystkim do hodowli zwierząt. Zbieg okoliczności był dla nas wysoce niekorzystny, a jednak krok ten ze strony Sejmiku był niezbędnym, gdyż trzeba było iść z pomocą rujnującej się gospodarce hodowlanej.

W zasadzie służba wet., wadliwie zorganizowana, bez fachowej kontroli, nie wydawała prawie żadnej pracy i prawie żadnego dochodu Sejmikowi (w latach budżetowych 1929-1930 tylko 1.921 złotych - więc trzeba było usunąć najgłówniejszy błąd dotychczasowy, dążyć do opłacalności działu wet., czyli zrównoważenia budżetu w wydatkach i dochodach....).

Potrzeba było dużo energii, czasu i poświęcenia, aby pójść wbrew dotychczasowemu stanowi rzeczy, oraz wbrew utartym latami pojęciom, a więc:

1. unormować ubój zwierząt w rzeźniach;
2. ukrócić potajemny ubój i nadużycia związane z nim;
3. rozpocząć propagandę lecznictwa zwierząt domowych;
4. przystąpić do budowy rzeźni, zwalczwszy dotychczasowe pojęcie, że rzeźnia jest przedsiębiorstwem, które daje tylko dochód gminie, a w jakich warunkach sanitarnych odbywa się ubój zwierząt, „to mniejsza o to”;
5. związać, skoordynować działalność służby wet., która dotychczas funkcjonowała samoistnie, z działalnością Okręgowego Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych w pracach ochrony hodowli zwierząt....

Opłaty za niektóre czynności weterynaryjne:

1. Za poradę bez badania chorego zwierzęcia – 1 złoty
2. „ „ z badaniem „ „ - 2 złote
3. Za zabieg chirurgiczny oczyszczanie rany - 2 złote
Uwaga! potrzebne lekarstwa wydaje się bezpłatnie
4. Szczepienie trzody chlewnej:
od 5 dorosłych sztuk za wykonanie po 50 groszy od sztuki
powyżej 5 sztuk 30 groszy od sztuki
od prosiąt do 5 sztuk 20 groszy od sztuki
powyżej 5 sztuk 10 groszy od sztuki
Uwaga ! do tego dolicza się rzeczywisty koszt zużytej surowicy
5. Kastracje:
a) prosiaka do 3 miesięcy 50 groszy
b) knura 5 złotych
c) buhaja 5 złotych
d) ogiera małowartościowego 6 złotych
e) ogiera normalnej wartości 8 złotych
6. Zabiegi akuszerskie (położnicze):
a) usunięcie łożyska 8 złotych
b) poród 8 złotych
7. Porady wyjazdowe do miejsc stałego postoju chorych zwierząt
a) do 5 km za wyjazd 3 (trzy) zł plus ceny za porady
b) ponad 5 km po 50 groszy od 1 km, plus ceny za porady

Każdemu członkowi Kółka Rolniczego za okazaniem legitymacji będzie udzielona porada za opłatą 25% niższą od cen wskazanych w punktach 1,2,3 i 4,5 i 6.

Opis niektórych jednostek chorobowych

Reumatyzm lędźwiowy (paraliż krzyża, choroba poświęteczna)

Przyczyny: najczęściej się zdarza zwykle po raptownym oziębieniu konia dobrze utrzymanego, przy wyprowadzeniu go po dłuższym wypoczynku (kilka dni) z ciepłej stajni. Przyczynami choroby są: błędy w użytkowaniu, żywieniu, również przyczyną jest i sama stajnia, w której brak powietrza wskutek dużego nagromadzonego obornika, wydzielającego duszący gaz amoniakalny i zatkania wszystkich otworów dla odpływu świeżego powietrza.

Objawy: po wyprowadzeniu konia ze stajni, albo zaraz po krótkim czasie, ruchy konia stają się sztywne, szczególnie kończyn tylnych, chód chwiejny, występuje obfity pot, mięśnie krzyża stają się twarde, niekiedy obrzmiewają, koń pada i nie może podnieść się.

W wypadkach lżejszych powyższe objawy występują dopiero po przejeździe kilku kilometrów, koń jakby zaczyna kuleć na jedną kończynę lub od razu na obydwie tylne, jest jakby przestraszony, cały spocony, ruchy konia, chociaż sztywne, jednak dość „lekko może iść” dalej. Mocz czarny, kawowy, gęsty.

Leczenie: w wypadkach lżejszych, o ile się jechało w kierunku miasta, zwrócić się należy natychmiast do ambulatorium wet., w wypadkach cięższych – daleko od miasta, natychmiast wrócić do domu, jeżeli zaś koń upadł na ziemię, zwalić ostrożnie na furmankę, (nie podnosić i nie prowadzić!). Umieścić konia w ciepłej stajni, tylko nie na wozie, ażeby nie powstały odparzenia, dać obfity podściół, rozcierać zesztynniałe mięśnie zadu wiechciami ze słomy, przedtem zwilżywszy je mieszaniną terpentyny, amoniaku, spirytusu kamforowego i wody zwykłej. Przykryć ciepłymi derkami i pojechać po lekarza dla zastosowania odpowiedniego leczenia, zastrzyków, upustu krwi i moczu. Pomoc spóźniona może nie być skuteczną, gdyż powstaje otrucie organizmu i paraliż serca.

Na wsi robi się inaczej... Sąsiedzi radzą, że koń czegoś się spłoszył, owiało go, zepsuł sobie nogę, mocno go przegonić itd. Najczęściej po takim barbarzyńskim przegonieniu koń albo w drodze pada bezsilny, albo dopiero w stajni i... ginie!

Bardzo często spotykam się z tą chorobą przy przyjazdach rolników do Iłży na jarmark (poniedziałek – po święcie).

Kolki u koni

Przyczyny: kolką nazywamy przeważnie większość ostrych chorób przewodu pokarmowego u koni przebiegającą z gwałtownym bólem.

Kolkę znajdujemy w specjalnej budowie przewodu pokarmowego, który ostro reaguje na, zdawałoby się, nawet na niekiedy błahe zmiany w zadawaniu pokarmu (co do zawartości jak i czasu) oraz gwałtowne zmiany temperatury (pogoda), gdyż zawiera bardzo dużą objętość pokarmów, jest słabo umocowany w swoim ułożeniu w jamie brzusznej, posiada bardzo dużą kreskę, przez to skłonny do częstych zaziębień, a także możliwe są niebezpieczne zmieszczenia prawidłowego ułożenia jelit.

Konie dostają kolki: po napojeniu zgrzanego konia zimną wodą, wskutek silnego oziębienia konia w czasie dreszczów i wiatru, przejazd przez głęboką zimną wodę, kiedy koń wygłodzony (jarmark, dłuższa podróż) chwytą szybko paszę, źle przeżuwa, po nakarmieniu zepsutą, stęchlą, zgniłą paszą, źle wyparowanymi, zepsutymi, obłoconymi lub skiełkowanymi ziemniakami, przy nagromadzeniu się w żołądku i kiszkiach wielkiej ilości glist, liszek gza końskiego (mogą przebić ścianę jelit), po nakarmieniu świeżym niewysuszonym owsem, żytem, suchymi otrębami, przy zjadaniu na pastwisku trujących roślin, skręceniu się, wpochwieniu kiszek, wytwarzaniu się w kiszkiach wielkiej ilości gazów, zatrzymaniu moczu i inne.

Objawy: koń przestaje jeść, ogląda się na brzuch, obwachuje go, wyciąga się, ziewa, staje się niespokojny, kładzie się, tarza, grzebie nogami, czasem raptownie pada na ziemię.

Leczenie: przede wszystkim trzeba sobie uprzytomnić, co mianowicie mogło zaszkodzić koniowi i w zależności od przyczyny dopiero leczyć. Rozróżniamy: kolkę skurczową (reumatyczną), kolkę z przekarmienia, kolkę z zatrzymania pokarmów w jelitach grubych, cienkich, kiszce ślepej, kolkę wietrzną (gazową), kolkę od zarobaczenia, kolkę powstałą od skrzepu w tętnicach kreskowych, kolkę z zatrzymania moczu.

Kolka wywołana skręceniem lub wpochwieniem jelit, utworzeniem się skrzepu w tętnicach kreskowych, zwykle kończy się śmiercią konia.

Gdy konia zaraz nie można doprowadzić do ambulatorium wet., należy umieścić w stajni nieprzewiewanej (bez przeciągów), wyprowadzić resztę zwierząt, dać podściół obfity, suchy. Brzuch pokropić środkami drażniącymi (terpentyna, amoniak, spirytus denaturowany, na wpół z wodą) i jednocześnie z obu stron, mocno naciskając, wycierać go wiechciami ze słomy i później nakryć derkami. Pokarmu oczywiście nie należy podawać, albo w małej ilości dobrego siana, na odwrót zaś wody do picia dawać i można dosypać trochę mąki lnianej. Nie można pozwalać na przewracanie się z boku na bok...

Sposoby podawania leków

Najlepiej koniowi zadawać lekarstwa w postaci pigułek. Zarabiamy ciasto z mąki, dosypujemy lekarstwo i ugniatamy, dobrze wyrabiając, gałkę wielkości orzecha włoskiego. Gałkę nasadza się na długi tępą patyk, zwilżając ją czemś śliskim, tłustem. Otworzyć usta, wyciągnąć język mocno na bok, wsadzić gałkę środkiem jak najdalej na korzeń ję-

zyka, patyk odciągnąć, język puścić i koń pigułkę połknąć.

Bydłu rogatemu przy wlewaniu leków nie wkładać palców i ścisnąć za nozdrza, tylko lekko wzniesć głowę do góry, trzymając za rogi i szczękę.

Świniom wlewać w ogóle nie można. Zadajemy leki zmieszane z miodem lub w cieście, smarując łopatką na język.

Przesady w lecznictwie i chowie zwierząt

Kursuje po świecie taki dowcip, że więcej jest doktorów, niż chorych. Szczególnie po wsiach. Niech tylko ktoś zachoruje, w tej chwili zjawia się różne babki, stręczą różne zioła, albo okadzają, zamawiają, a jeżeli pomimo tego chory umrze, to powiadają „ano, jak miał umrzeć, to i umarł”.

Czy nie to samo dzieje się i w stosunku do inwentarza?...

Przy zachorowaniu zwierzęcia również zjawiają się różni doradcy. Niektórzy udzielają porad przez życzliwość, nic za to nie pobierając, inni znów są znani jako „znawcy” i leczenie uprawiają, jako zawód. Ci znawcy każdą chorobę leczą, że tak powiem „na jedno kopyto”. Najgłośniejszym ich sposobem leczenia jest puszczenie krwi, przekłuwanie żab, zdejmowanie „paskudnika”, „myszy”, nacieranie oczu, nozdrza, pyska solą, sinym kamieniem, wkładaniem cebuli, pieprzu do pochwy klaczom, krowom, wkładanie chrzanu lub włosia przy zatrzymaniu moczu, wkładania biczyska do przetyku przy zadławieniu ziemniakiem, burakiem itd.

Nauka zasadniczo nie zabrania puszczenia krwi, owszem zaleca nawet przy niektórych chorobach. Niedopuszczalne jest jednak puszczenie krwi przy niestrawności, niedokrwistości, przy osłabieniu serca, w wypadkach grypy u koni, zapalenia gardła, niepłodności, węgliku, żółtaczki i innych chorobach zaraźliwych.

Jak się leczy chore zwierzęta na wsi - opiszę poniżej kilka autentycznych wypadków:

1. Zostałem wezwany do wsi Pakosław pod Ilżą, ażeby orzec czy mięso z dorżniętej krowy nadaje się do spożycia. Na podwórku stała gromadka ludzi medytując, że trzeba było włożyć w nią rękę, bo ona miała w sobie pełno krwi i wygarnąć, drugi, że trzeba było wygarnąć, co się zapiekło w żołądku. Ktoś z tyłu daje radę, że to jest paskudnik krzyżowy, a nie

ten miękki co już zdarty; wbrew temu twierdzeniu przemawia znów jego sąsiad, twierdząc, że to są żaby podskórne, „przecież tak trzeszczały pod skórą na krzyżu”, trzeci twierdzi, że to suchy paskudnik był itd.

Podszedł do mnie staruszek, właściciel, z prośbą o zbadanie mięsa, czy zdatne jest do spożycia, żaląc się, że wszystko robił, wlewał krowie, co mu radzili, tylko nie mógł włożyć dobrze „bo już stary jest i niezgrabny” do gęby krowie żaby, aby ją żywą połknęła, bo by wygarnęła, co się zapiekło, bo krowa przecież chora jest na żaby...?

Był to rok 1929. Dopiero skończyłem Uniwersytet...ze smutkiem słuchałem wszystkiego i myślałem o tem, jak ciężko będzie pracować na wsi...

2. Przychodzi do mnie starsza kobieta z Pastwisk pod Iłżą z płaczem, ażeby jej uratować ostatnią krowę, która już zdycha. Pytam „dlaczego kobieto tak późno przychodzicie, kiedy już zdycha”? Ano, robiła to i owo, wlewała bagno i karolik, paskudnika także zdzierali i ... nie pomogło. Pastuch mówił, ażeby zrobiła świeży kołek brzozy i wbiła go w ziemię, gdzie krowa się wymorzy (niby tę chorobę wbije się w ziemię i tam ona się zostanie). I to też nie pomogło, bo krowa padła. Rozchodziło się o to, że krowa mokrzyła krwią, przecież ta choroba jest łatwo uleczalna, o ile tylko zaraz się zwrócić o pomoc weterynaryjną.

Takie to były czasy i świadomość ówczesnych mieszkańców wsi.”

RECENZJE SPRAWOZDANIA

MIJAJĄ DNI, MIJAJĄ LATA

9 kwietnia 2016 r. w hotelu „Dwór Czarneckiego” w miejscowości Porosły k/Białegostoku odbył się XXIII Zjazd Lekarzy Weterynarii Północno - Wschodniej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej. W jego trakcie miała miejsce uroczystość związana z jubileuszem 40. lecia pracy zawodowej kolegi Józefa Hańczuka. Okolicznościową laudację wygłosił Emilian Kudyba. Oto jej fragmenty:

Drogi Jubilacie, Dostojni Goście, Koleżanki i Koledzy!

Jak powszechnie wiadomo, czas jest ludożercą. Zjada nas na śniadanie, obiad i podwieczorek, a niekiedy także, niestety, na kolację. Czy można oswoić ludożercę? Oczywiście, że można. Oswajanie kanibala polega na tym, że trzeba go zaprząć do robót budowlanych i rozliczać z efektów pracy. Jak wiadomo, czas, jako robotnik budowlany, traci swe niegodne skłonności i można go pokazywać publicznie. Czas w roli budowniczego ludzkich życiorysów wcale nie wygląda bowiem groźnie. Wręcz przeciwnie, wydaje się atrakcyjny – zwłaszcza wtedy, gdy życiorys jest długi. A w przypadku Józefa Hańczuka tak właśnie jest.

Dr Józef Hańczuk urodził się (...) w Augustowie w woj. Podlaskim. Jego rodzice Teofil i Adela utrzymywali się z pracy na roli. Czas miał więc wtedy charakter agrarny – płynął wolno, a jego kojący rytm wyznaczały pory roku, wschody i zachody słońca oraz porykiwania lub pochrząkiwania zwierząt domowych.

Niebawem jednak przyspieszył. Stało się to wtedy, gdy nasz zacny kolega rozpoczął naukę w szkole podstawowej we wrześniu 1958 r., którą bez zbędnych przeszkód ukończył w roku 1965.

Po pomyślnym zdaniu egzaminu wstępnego, Józef Hańczuk związał swój czas z Technikum Weterynaryjnym w Łomży.

Można by rzec, że właśnie wtedy czas zatarł ręce z radości, przeczuwając, że przygoda kolegi Józefa z weterynarią potrwa lat 50, a może i więcej.

Ale po kolei. Po zdaniu matury i uzyskaniu w 1970 dyplomu ukończenia Technikum Weterynaryjnego nasz dzisiejszy bohater postanowił studiować weterynarię na wydziale weterynaryjnym SGGW w Warszawie. Po

sześciu latach zgłębiania tajemnic wybranego przez siebie zawodu w 1976 r. uzyskał upragniony dyplom lekarza weterynarii.

Pracę zawodową jako stażysta rozpoczął 1 kwietnia 1976r. w PZLZ w Lipniku woj. świętokrzyskie (...) Już wówczas wiedział, że należy ciągle udoskonalać swoją wiedzę zawodową, pracować nad sobą, czego wynikiem było ukończenie w latach 1986–1988 dwuletnich studiów podyplomowych z zakresu profilaktyki i leczenia chorób świń, a w latach 2003–2005 kolejnej specjalizacji, tym razem obejmującej epizootologię i administrację weterynaryjną.(...) 7 maja 2009 r. przyjął propozycję pracy na stanowisku zastępcy Powiatowego Lekarza Weterynarii w Suwałkach, a od 1 sierpnia 2010 r. został Powiatowym Lekarzem Weterynarii w tym zakładzie.

Można zatem powiedzieć, że to nie czas panował nad nim, ale on nad czasem. A wiedział przecież, że czasy idą nowe, wymagające nowych zdolności i tylko ten, kto je posiada będzie z nowym czasem za pan brat. A chodziło o język nowych czasów. Te bowiem, jak wiadomo mówią po angielsku.

I tak oto kolega Józef ukończył w 2009 r. kurs języka angielskiego. Do dzisiaj zresztą szlifuje ten język, wyostrza go niczym skalpel zdolny do przecinania najbardziej nawet trudnych sporów społecznych. Bo też nasz kolega zawsze angażował się w działalność społeczną – najpierw w Zrzeszeniu Lekarzy i Techników Weterynarii, później zaś w organach Izby.

(...) Nie zapominał też o pomnażaniu substancji społecznej i zapewnieniu trwałości systemu emerytalnego. Ma dwie córki i syna oraz trójkę uko-



Od lewej: Andrzej Czerniawski, Józef Hańczuk, Marek Pirsztuk, Józef Białowas, Marek Wysocki

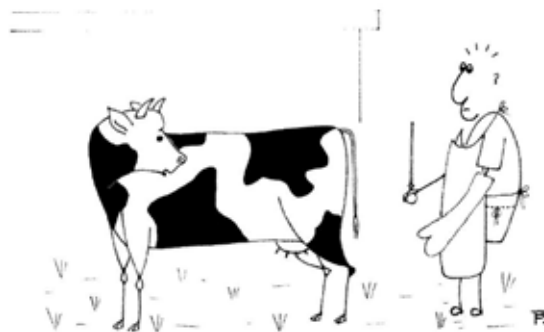
chanych wnuków.

Jeśli czas jest ludożercą, to można też się zastanawiać, czy kolega Józef nie próbował zabijać czasu. Być może czynił to poprzez czytanie książek historycznych, wycieczki rowerowe, narciarstwo zjazdowe oraz rozpieszczanie wnuków.

(...) 40 letni staż pracy, pracowitość oraz pasja do zawodu wpłynęły na wypracowanie przez niego doskonałego modelu interdyscyplinarnego wiązania praktyki z nauką i administracją. (...) Można więc powiedzieć, że czas się go nie ima. (...) Posiada wiele odznaczeń państwowych i resortowych. Cóż bowiem wyraźniej mówi nam po czterdziestu latach pracy o upływie czasu niż odznaczenia. Chyba tylko fotografie. To one ostatecznie są i niech teraz właśnie dla nas będą kroplami czasu, które niczym smakowity likier możemy wolniutko sączyć za zdrowie drogiego jubilata. Niech zatem przez kolejne minuty przemówią do nas obrazy!

Po czym nastąpiło omawianie przez Emiliana Kudybę specjalnie przygotowanej przez niego prezentacji zdjęć z rodzinnego albumu laureata. W drugiej części uroczystości laureat przyjął liczne gratulacje.

Redakcja



Tylko nie strzel pan byka!

dr n. wet. Marian Jan Czernski
Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Łomży

OCHRONA RADIOLOGICZNA W WETERYNARII

Pod takim tytułem 22 kwietnia br. w dniu „Światowego Dnia Ziemi” w Hotelu Via Baltica k/Łomży została zorganizowana Konferencja Naukowa. Jej organizatorzy to: Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych oraz Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna. W charakterze gości przybyli: Jacek Bogucki, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Jan Prandota, który przez wiele lat sprawował funkcję Radcy Ministra w Stałym Komitecie Przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej, Maria Laudańska, która pracowała na stanowisku Wicedyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii w MRiRW, Marek Pirsztuk, który pełnił funkcję Głównego Lekarza Weterynarii, Agnieszka Grzeszczuk Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Łomży, Elżbieta Grunwald przedstawicielka Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego.

Delegacji pracowników Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii z siedzibą w Siedlcach przewodziła Beata Anna Tomanek, Mazowiecki Wojewódzki Lekarz Weterynarii. SGGW w Warszawie reprezentował Michał Tracz z Katedry Higieny Żywności i Ochrony Zdrowia Publicznego, a SHIUZ w Bydgoszczy Oddział w Piątnicy jej Dyrektor Dariusz Gawroński.

Konferencja skupiła lekarzy weterynarii wolnej praktyki oraz lekarzy weterynarii pracujących w administracji z następujących powiatów: Augustów, Ciechanów, Elbląg, Ełk, Grajewo, Kętrzyn, Lublin, Maków Mazowiecki, Mława, Ostrołęka, Pabianice, Pisz, Pułtusk, Suwałki, Świdwin, Toruń, Turek, Warszawa Zachodnia, Wysokie Mazowieckie, Wyszaków i Łomża.



W trzydziestą rocznicę katastrofy w elektrowni jądrowej w Czarnobylu i pięć lat po pożarze w elektrowni jądrowej w Fukushima Oddział Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych zaprosił krajowych ekspertów z dziedziny radiologii, aby porozmawiać o tej

ważnej dla naszego zdrowia i życia problematyce. Prezentowane tematy wywołały wśród uczestników duże zainteresowanie, a jego miernikiem była ożywiona dyskusja. Wykład „Rola Powiatowego Lekarza Weterynarii w sytuacjach zagrożeń kryzysowych” spowodowała szeroką dyskusję zwłaszcza wśród przedstawicieli Powiatowych Inspektoratów Weterynarii.



Podczas półgodzinnej przerwy organizatorzy przygotowali dla uczestników konferencji muzyczną niespodziankę. Był nią mini recital ukraińskiej piosenkarki Anny Złagodukh absolwentki Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Kultury i Sztuki.

Emilian Kudyba, moderujący przebieg konferencji, na jej zakończenie między innymi powiedział:

„(...) cywilizacja początku XXI wieku umiejscowiła katastrofy wśród zjawisk towarzyszących człowiekowi w jego rozwoju. Dziś śmiało można powiedzieć, iż w skali globu nie ma dnia, bez zdarzenia określonego mianem katastrofy (...) często widzimy, jak człowiek staje w zupełnej bezsilności wobec sił żywiołów stanowiących główną przyczynę katastrof naturalnych (...) Takie spotkanie jak dzisiejsze służy jednak temu, by umiejętnie radzić sobie z nieprzewidywalnymi sytuacjami. Oby było ich jak najmniej. Mówienie o nich z pewnością ogranicza naszą bezsilność.”

Marian Waszkiewicz

Dąbrowa Białostocka

SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ

W Białowieży 12-15 maja br. odbyło się spotkanie Bartosza Winieckiego (Prezesa Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej w latach 1999-2005, od wielu lat Powiatowego Lekarza Weterynarii w Mogilnie, woj. kujawsko-pomorskie) z Honorowymi Członkami Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Trzydniowe spotkanie miało charakter całkowicie prywatny, wspomnieniowy. Wiązało się bowiem z decyzją rychłego zakończenia kariery zawodowej przez dr. Winieckiego. Oprócz członków rodziny w spotkaniu udział wzięli następujący lekarze weterynarii: prof. Kazimieras Lukauskas - przedstawiciel Regionalnego Biura OIE /Europa, prof. Vidmantas Bizokas - Litewski Uniwersytet Nauk o Zdrowiu w Kownie, prof. zw. dr hab. dr h.c. Paweł Sysa - Zakład Histologii i Embriologii Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGGW w Warszawie, dr Jonas Jacunkas - Państwowa Inspekcja ds. Żywności i Weterynarii (SFVS)/Litwa, dr Jason Aldiss - Dyrektor Wykonawczy brytyjskiej firmy Eville&Jones/UK, dr Mara Viduza - prezes Łotewskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii, dr Baiba Reinika - wiceprezes Łotewskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weteryna-



rii. Północno-Wschodnią Izbę Lekarsko-Weterynaryjną reprezentowali Marian Waszkiewicz oraz Emilian Kudyba.

Zróznicowany program kilkudniowego spotkania wzbudził uznanie u wszystkich jego uczestników. Kolejny raz kolega Bartosz wykazał się ogromnym talentem organizacyjnym. Podczas sobotniej, uroczystej kolacji w jednej z białowieskich restauracji, podziękowaniom i gratulacjom nie było końca. Nie mogący się z nami w tych dniach spotkać kolega Robert Kaczmarczyk, Prodziekan ds. Współpracy z Zagranicą i Studiów Anglojęzycznych Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu skierował do dr. Winieckiego specjalny list. Napisał w nim między innymi: „Dziękuję za wprowadzenie mnie w świat szeroko pojętej polskiej weterynarii i jednocześnie posmakowanie ciężaru odpowiedzialności. Obdarzyłeś mnie zaufaniem i koleżeńską pomocą, co jest w swojej istocie bezcenne, szczególnie w dzisiejszym, bezwzględnym świecie. Doświadczenie zdobyte podczas lat naszej współpracy do dziś procentuje w moich poczynaniach. Jestem pewien, że energia Cię nie opuści i będziesz aktywny jak zawsze, w słusznej sprawie dla naszego zawodu. Życzę, byś na swojej drodze spotykał ludzi mądrych i życzliwych. Słowo dziękuję to niewiele liter, ale wagę ma ogromną i ważne jest kto i do kogo je kieruje. Po prostu: dziękuję!”. Spotkanie odbyło się w koleżeńskej atmosferze, dostarczając wielu dowodów na prawdziwą przyjaźń pomiędzy jego uczestnikami.

Ks. Marek Dziewiecki - rzymskokatolicki prezbiter, doktor psychologii, kapłan diecezji radomskiej, napisał kiedyś o przyjaźni tak: „Przyjaźń jest dla nas tym, czym dla zamku warownego są mury obronne, a przyjaciel to ktoś, dla kogo język miłości jest językiem ojcystym”. Wyrazistszej puenty nie trzeba.

Adam Ołdziejewski
Lecznica Zwierząt w Łomży

NOWOCZESNE PODEJŚCIE DO DOBROSTANU BYDŁA, A DOŚWIADCZENIA WŁASNE

Od wielu lat problem dobrostanu bydła jest omawiany na różnych konferencjach i warsztatach. Każde spotkania wnoszą coś nowego, innowacyjne rozwiązania, ciekawe pomysły. Staram się uczestniczyć w nich na bieżąco. Począwszy od tych organizowanych przez Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych w Łomży i w Białymstoku, poprzez te zainicjowane przez firmę Elanco, a także te, które odbyło się na fermie bydła w Piątnicy. Byłem współorganizatorem warsztatów bujatricznych w Łomży przy współpracy z federacją włoską. Miałem okazję uczestniczyć w Europejskiej Konferencji „Od pola do stołu” w Cremonie (Włochy). Te wszystkie doświadczenia, podróże, uczestnictwa pomogły mi pogłębić wiedzę na temat roli zapewnienia prawidłowego dobrostanu w hodowli bydła. Niżej chciałbym podzielić się kilkoma spostrzeżeniami, które nabyłem w kraju i za granicą.



*lek. wet. Adam Ołdziejewski na
Światowej Wystawie Bydła w Toronto*

We Włoszech farmerzy mają wolną rękę w działaniu. Nie oznacza to natomiast, że ich farmy nie podlegają ścisłemu nadzorowi ze strony inspekcji weterynaryjnej. Polscy rolnicy mają tendencję do skupiania się na wykończeniu obory, bardziej niż na regularnym utrzymaniu właściwych warunków czystości podczas chowu. Zaś we Włoszech jest odwrotnie i dzięki temu nie mają się czego obawiać podczas rutynowych kontroli sanitarnych. Jeśli zdarzy się już taka sytuacja, że wymogi nie są spełniane, to ferma ma wstrzymaną produkcję, aż do momentu doprowadzenia fermy do pożądanego stanu.

Inna sytuacja jest w Kanadzie. Dzięki uprzejmości firmy PH Konrad w 2012 roku brałem udział w Światowej Wystawie Bydła w Toronto, Kanada.

Uczestnictwo obejmowało wyjazdy na fermy bydła mlecznego.



Była to okazja porównania dobrostanu na mniejszych i na dużych, nowoczesnych fermach. Podobnie, jak we Włoszech, nie zwracał farmer uwagi na wystrój, wykładanie ścian płytkami, lecz skupiał uwagę na codziennym pilnowaniu czystości. Zwiedzaliśmy różne farmy, jedne z trwałej konstrukcji murowanej, inne o konstrukcji drewnianej, czy

z płyt, a jeszcze inne w kształcie namiotu szklanego. Najważniejszą rzeczą jest zapewnienie właściwego mikroklimatu w oborze. Jest wiele rozwiązań w tej dziedzinie, aż po sterowanie komputerowe, gdzie w zależności od temperatury i od składu chemicznego powietrza uruchamiane są wentylatory płatowe sufitowe, następnie wentylatory wiszące boczne, automatycznie zamykane lub otwierane okna zaopatrzone w siatki przeciw owadom. Przy pełnej kontroli komputerowej muszą być zamknięte drzwi. Gdy temperatura jest zbyt wysoka, to rusza klimatyzacja. Pytałem farmera, czy ten system nadzoru jego zdaniem się opłaca, odpowiedź była twierdząca. Przy bardzo wysokich temperaturach krowy przechodzą szok cieplny, mają znaczny spadek produkcji mleka. O każdej czynności zmiany nastawień farmer otrzymuje powiadomienie na telefon komórkowy i może ją zaakceptować lub też nie.

Przechodząc do zagadnienia ściółki. Używane są różne typy, takie jak np.: ze słomy, sieczki, piasku czy maty oraz podłoże torfowe, które po zużyciu wraca taśmociągiem do specjalnego bębna, gdzie podlega obróbce termicznej i ponownie wysuszone, sterylne wraca na stanowiska.

Podział czynności między obsługą w oborze jest bardzo istotny. Od udoju jest specjalna ekipa, która zajmuje się tylko dojeniem, wykonuje raport doju rannego, właściciel ocenia go i jeśli potrzeba wzywa lekarza weterynarii.

Od higieny jest oddzielna osoba, która czyści na bieżąco stanowiska krów, które raz na kwartał są strzyżone, a ogony często podwieszane. Po oczyszczeniu stanowisk pracownik jedzie przyczepką elektryczną i rozsypuje np. trociny i zasypuje wapnem. Do prac polowych wyznaczani są inni pracownicy, a właściciel nadzoruje pracami w całej fermie, zupełnie inaczej niż w Polsce.

W Kanadzie borykano się, podobnie jak w Polsce, z problemami utrzymania ferm. Farmerzy strajkowali wylewając mleko do rowów

i w ten sposób protestowali przeciwko niskim cenom produkcji. Farmerzy wywalczyli dopłaty przez rząd Kanady. Federacja bydła dopłaca do koszyków produkcji w przeliczeniu na złotówki do dwóch złotych. Warunkiem otrzymania dopłaty jest potwierdzenie przez Inspekcję Weterynaryjną:

1. aktualnego statusu epizootycznego
2. systematycznego potwierdzania statusu sanitarno - weterynaryjnego.

To mobilizuje farmerów do utrzymania na dobrym poziomie higieny produkcji. Kolejnym etapem na dobrze utrzymanych fermach jest udział w wystawach i wprowadzanie embriotransferu zarodków, co zwiększa dochodowość i jak oświadczają farmerzy jest to premia na porządne, zasłużone wczasy.

A jak sytuacja wygląda na naszym rynku? Można było przekonać się uczestnicząc w dorocznej konferencji bydła w Puławach. W tym roku tematem były „Problemy zdrowotne okresu przejściowego u bydła i ich zwalczanie”. Konferencja bardzo interesująca. Jak zwykle dużo na temat współpracy między weterynarią, a rolnikiem. I tu jest duża rola dla nas, lekarzy weterynarii, ciągle tłumaczenie, jak wielkie są straty przy słabej, często nie systematycznej opiece nad stadem. Oczywiście powinniśmy stanowić przykład, zacząć od siebie, od czystości obuwia, własnej odzieży ochronnej, sprzętu, samochodu. Wydaje się to być oczywiste, ale z drugiej strony podkreślono niezrozumienie ze strony rolnika w temacie dbania o wysoki standard sanitarny fermy.

Od kilku lat dużo mówi się o programach uwalniających od BVD, IBR. Włączyła się w to federacja bydła, główny lekarz weterynarii. Każda ze stron potwierdziła swoją gotowość do współpracy, ale rolnicy chyba nie rozumieją nacisku na wprowadzanie odpowiednich programów zwalczania chorób zakaźnych i jak na razie widzimy brak działania każdej ze stron. A przecież dobrostan to nie tylko stan sanitarny fermy, odpowiednie żywienie, ale także pełna opieka zdrowotna. W wielu pań-



stwach program jest na ukończeniu lub zakończony.

Myszę, że i nam przydałby się system podobny jak kanadyjski, oparty na „wymuszonej motywacji”. Wpłynęłoby to na lepszą współpracę z rolnikiem i przyniosłoby obopólne korzyści.

Emilian Kudyba
Łomża

ZAMBROWSKIE CENTRUM WETERYNARYJNE

Zambrowskie Centrum Weterynaryjne powstało w 2015 r. z myślą o zapewnieniu zwierzętom mieszkańców Zambrowa najwyższej jakości kompleksowej usługi weterynaryjnej w zakresie profilaktyki, diagnostyki i leczenia zwierząt towarzyszących. Aby sprostać temu celowi oraz w trosce o dobro pacjentów, jej właściciele,



lekarze weterynarii Kamil Piotrowski i Łucja Ziębiec, na bieżąco podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe poprzez uczestnictwo w licznych szkoleniach i kursach. Posiadają obszerne zaplecze, na które składa się najwyższej klasy sprzęt diagnostyczny. Wychodząc na przeciw aktualnym potrzebom starają się nawiązywać współpracę ze specjalistami z różnych dziedzin weterynarii, między innymi kardiologii, ortopedii, stomatologii czy okulistyki. W swojej lecznicy prowadzą zarówno leczenie ambulatoryjne, jak i leczenie szpitalne. W nowopowstałej lecznicy oprócz normalnej działalności usługowo-klinicznej, prowadzona jest także sprzedaż specjalistycznych karm weterynaryjnych oraz artykułów dla zwierząt.

Należy dodać, że lek. wet. Kamil Piotrowski skończył studia na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w 2014 r. Podczas studiów praktykował między innymi: w Czechach, w Pradze w Veterinární Klinika Panda, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Chicago w Touhy Animal Hospital, w Niemczech w Tierarztpraxis Schlendorfer Strand, w Białymstoku w Przychodni Małych Zwierząt s. c. J. Gulko, A. Jaroszewicz, K. Kalinowska, Z. Adamiak. Jest absolwentem Programu Praktyk Klinicznych MARS realizowanego w Klinice Weterynaryjnej ELWET w Warszawie. Po studiach odbył staż zawodowy w tej klinice. Rodzina lek. wet. K. Piotrowskiego od lat związana jest z medycyną weterynaryjną.



ryjną. Począwszy od jego dziadka, przez ojca, na bracie kończąc. Prowadzą rodzinną Lecznicę Zwierząt w Kołakach Kościelnych oraz Gabinet Weterynaryjny w Gaci, oba zajmujące się zwierzętami gospodarskimi. Zambrowskie Centrum Weterynaryjne jest kontynuacją rodzinnej tradycji. Poszerza działalność o medycynę weterynaryjną zwierząt towarzyszących i prowadzi ją na jak najwyższym poziomie.

Lek. wet. Łucja Ziębiec skończyła studia z wyróżnieniem na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w 2014 r. Podczas studiów praktykowała w Nowym Sączu w Lecznicy Weterynaryjnej lek. wet. Andrzeja Huzy. Utrzymywała także ścisłą współpracę z Ursynowską Kliniką Weterynaryjną.

W uroczystym otwarciu Zambrowskiego Centrum Weterynaryjnego Północno - Wschodnią Izbę Lekarsko - Weterynaryjną reprezentowali jej Prezes Andrzej Czerniawski oraz członek Rady Emilian Kudyba.

Leszek Tatomir

MISTRZOSTWA POLSKI JACHTÓW KABINOWYCH LEKARZY WETERYNARII

Jedenaste Mistrzostwa Polski Jachtów Kabinowych Lekarzy Weterynarii o Puchar Prezesa Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej odbyły się w dniach 20-22 maja 2016 roku. W moich wspomnieniach, jako uczestnika regat, a był to mój czwarty start, pozostaną pod wieloma względami, jako bardzo udane. Nawet awaria steru naszego jachtu, spóźniony serwis i wypadnięcie z czterech biegów, nie były w stanie zaburzyć przebiegu wrażeń.

Dwadzieścia jachtów typu Twister 800, które stanęło na starcie, już same w sobie przepięknie wyglądały. Załogi, które mogły liczyć maksymalnie osiem osób, składały się z minimum trzech lekarzy weterynarii i ich osób towarzyszących. Miejscem, na którym po raz kolejny rozegrano regaty, było niezwykle urokliwe i wielkie jezioro Mamry. Nie bez przyczyny to jezioro i przystań „Góra Wiatrów” w Trygornicy już po raz czwarty zostały wybrane przez organizatorów regat. Komfortowa baza lokalowa dla tych, którzy nie chcieli spać na jachcie, życzliwa obsługa, smaczkowe jedło, doskonały punkt widokowy na Mamry, czystość i porządek, to tylko niektóre walory określające ten obiekt. A teraz parę słów o pogodzie. Trudno było sobie lepszą wymarzyć. W piątek i sobotę wiała regularna trójka w porywach do czterech, co dawało wielką przyjemność w żeglowaniu. Na ostrych kursach jachty wykladały się na burty, a woda chwilami sięgała powierzchni pokładu. Załogi musiały nieustannie przemieszczać się z burty na burtę, balastując jachty do pozycji umożliwiającej szybkie i bezpieczne płynięcie do mety.



Atrakcji było co niemiara i obeszło się bez poważniejszych incydentów, które w ferworze walki o zwycięstwo, niestety, czasami się zdarzają. Jak ważny jest odpowiedni wiatr, przekonaliśmy się w niedzielę. Według prognoz miała wiać regularna jedyńka, ale jej nie było. Flauta, koszmar żeglarzy. Z wielkim trudem, przy zanikającym momentami wietrze, rozegrano ostatni z zaplanowanych wyścigów. Za to słońce pięknie świeciło przez cały czas trwania regat. Można było się opalać do woli. Co niektórzy trochę przesadzili i „spiekli raka”. Woda w jeziorze w piątek miała 14°C. Znaleźli się śmiałkowie, którym kąpiel sprawiała przyjemność. W niedzielę żal było wyjeżdżać. Woda nagrzała się do około 18 stopni i stanowiła wspaniały balsam na żar lejący się z nieba.



Regaty zakończyły się sukcesem organizatorów. Rozegrano wszystkie zaplanowane wyścigi. Faworyci nie zawiedli i uplasowali się na czołowych pozycjach. Pozostali cieszyli się samym uczestnictwem w regatach i tak naprawdę to wszyscy byli wygrani. W założeniach organizatorów celem regat była integracja naszej grupy zawodowej i ten cel też został osiągnięty. Część uczestników bawiła się wieczorami przy „żywej muzyce” pod dachem tawerny. Inni wybrali bardziej kameralne biesiadowanie na jachtach. Przy akompaniamencie gitar rozbrzmiewały szanty i nie tylko...

Myślę, że pod względem działań integracyjnych na tego typu imprezie pozostaje wiele do zrobienia, co może zachęcić do uczestnictwa jeszcze większą liczbę osób.

Na zakończenie miły akcent z udziałem naszego kolegi Maćka Kalinowskiego, który płynąc na swoim prywatnym jachcie (poza konkurencją), podzielił się z nami napisaną przez siebie zwrotką tekstu, idealnie pasującą do popularnej szanty „Gdzie ta keja” autorstwa Jerzego Porębskiego:

Po dwóch latach tak pływania mam już morza dość.
Wracam, w domu przy kominku siedzi jakiś gość.
Żona patrzy w Niego czule, mnie cholera rwie.
Całe szczęście, że w mej głowie ciągle słowa te:
Gdzie ta keja.....

ROZMOWA „BIULETYNU”

DOM - OJCZYŻNA NAJMNIEJSZA

ROZMOWA Z DR. N. WET. ANATOLEM BACHAREWICZEM, HISTORYKIEM MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ

Teresa Zaniewska: Przeżył Pan prawie stulecie. Doświadczył Pan potęgi domu w jego znaczeniu kulturowym, ale i dramatu bezdomności. Czy dziś czuje się Pan związany z miejscem swego pochodzenia?

Anatol Bacharewicz: Zawsze czułem się z nim związany, gdyż miejsce to przestrzeń „oswojona”, nacechowana wartościami. Czułem i czuję się związany z nim podwójnie. Po pierwsze, odczuwam silną więź z miejscem geograficznym, konkretnym punktem na mapie. Po drugie, wiąże mnie z nim mój rodowód, gniazdo rodzinne. Miejsce geograficzne to mała ojczyzna, gdzie był mój dom rodzinny, rodzina wielopokoleniowa, sąsiedzi. Ale silna była też we mnie przynależność do rodziny, do wspólnoty domowej. To była ta ojczyzna najmniejsza, która także miała ogromne znaczenie w moim życiu późniejszym, gdy założyłem już własną rodzinę. Najwspanialszym miejscem na ziemi był jednak mój dom rodzinny i obecność w nim ojca i matki, opiekunki domowego ogniska, która kształtowała silne więzi rodzinne. Z nią zawsze wiązały się ciepło, dobroć i bezpieczeństwo. I dlatego tak ważny pozostaje ten pierwszy okres naszego życia spędzony pod jej czułą opieką. Nie jestem sentymentalny, ale pamięć Matki powraca do mnie zawsze słowami Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego:

*Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.*

*Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiała jak Morze Czarne.*

Dom rodzinny był dla nas, dzieci, oazą spokoju, miłości i szczęścia, gdyż opieka rodziców chroniła nas przed różnymi przykrościami i problemami. Tam wzrastałem w szacunku do ludzi i zwierząt, w poszanowaniu tradycji pielęgnowanej przez rodziców, sąsiadów, bliższych i dalszych znajomych. Dobrą nauczycielką życia była nasza matka, Anna Bacharewicz, z domu, Prokopowicz, pochodząca ze wsi Jaworówka. Była aniołem dobroci, uczciwości i oddania. I taką pozostała w pamięci naszej rodziny. Mam za kim i za czym tęsknić... To głęboko ludzkie doświadczenie i nie jestem w nim odosobniony.



Anatol Bacharewicz (siedzi), 1926

T.Z.: Godnym podziwu, szczególnie dzisiaj, gdy nie okazuje się szacunku ludziom starszym, jest fakt, iż tak pięknie opiekował się Pan matką do ostatnich jej dni. A dożyła przecież sędziwego wieku, ponad stu lat.

A.B.: Nie mogłem zachowywać się inaczej. Tak zostałem wychowany. Wychowywałem się w rodzinie wielopokoleniowej. Wprawdzie dziadek już nie żył, gdy byłem dzieckiem, ale w domu była babcia, która wywarła wpływ na moje wychowanie. Obserwowałem stosunek rodziców do babci i przejmowałem, może nawet nie uświadamiając sobie tego, określone wartości i wzory zachowania. Myślę, że w wychowaniu większą rolę niż słowo odgrywa dobry przykład. Pamięta się oczywiście nakazy moralne, ale pewne zachowania stają się czymś naturalnym, co „samoczynnie” przenika do duszy dziecka. To przecież zauważyli już starożytni Rzymianie: Verba docent, exempla trahunt. Słowa uczą, przykłady pociągają. A zatem, lepszy jest przykład niż rada.

T.Z.: Pana dom rodzinny – jaki to był dom? Kto był w nim głową rodziny, mama czy ojciec?

A.B.: Z całą pewnością ojciec, Piotr Bacharewicz, syn Jana. Był w rodzinie postacią zdecydowanie pierwszoplanową. To on trzymał finanse i decydował o domowych wydatkach. Rodzina była patriarchalna.

W domu pierwsze miejsce należało zawsze do ojca. Mama pozostawała w cieniu. Ojciec był osobą centralną, cieszył się szacunkiem jako czołowa postać naszej rodziny. Był wzorem prawości moralnej, i to nie tylko dla rodziny. I te swoje zasady moralne pozostawił nam w spadku. To, jakimi jesteśmy dziś, to jego wielka zasługa.

T.Z.: Dom... Co to pojęcie dla Pana znaczy? Gdzie on teraz jest? Czy tylko w Pana wspomnieniach i snach?

A.B.: Dom dla każdego człowieka, szczególnie zaś dla nas, którzy żyliśmy w tak burzliwym dwudziestym stuleciu, doświadczając dramatów wojny i kryzysu wartości, jest potrzebą odwieczną i elementarną. To wydzielona i zamknięta symboliczną linią granicy przestrzeń święta. Gdy ją tracimy, to brak nam nie tylko domu jako bezpiecznego schronienia, ale boleśnie odczuwamy także niedostatki w sferze naszej duchowości. Dom to miejsce szczególne, które dobrze charakteryzują przysłowia, będące uosobieniem i sumą ludzkiego doświadczenia: Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, Błogo temu, kto swój własny dom ma, Każdy w swym domu pan, Kto się nie zda w domu, nie zda się i komu, Doma, jak chcesz, u ludzi, jak przystoi.

Dla mnie dom to przede wszystkim ciepło, spokój i poczucie bezpieczeństwa. Miałem taki dom i nie myślałem wówczas o tym, że jest on dla mnie wszystkim, tak naprawdę całym światem. Przyjmowałem i doświadczalem go zupełnie naturalnie. Dom to wszelkie pozytywne uczucia, które trudno wyrazić słowami. One dają siłę trwania i poczucie pewności. Kiedy ptak buduje gniazdo, robi to „z myślą” o jakiejś trwałości miejsca. Podobnie ludzie. Dom to pamięć zapachów, które wciąż drzemią w zakamarkach naszej pamięci. Przede wszystkim najtrwalszego zapachu – pieczonego przez matkę chleba. Piekła go raz na dwa tygodnie w piecu chlebowym, który był w naszym domu. Niezapomniany smak to te pierwsze, ciepłe jeszcze kromki, które próbowaliśmy. To było misterium, cała ceremonia... To także zapachy ciasta drożdżowego wypiekanego na święta, ale także mazurków świątecznych, na które przepisy można było zaczerpnąć od istniejącego już w latach trzydziestych ubiegłego stulecia Koła Gospodyń Wiejskich. Pamiętam też aromat tataraku, którym dekorowano domy w Zielone Świątki.

Swój dom w dorosłym życiu starałem się uczynić podobnym. Czy mi się to udało? To najlepiej mogą ocenić moi synowie.

Taki bezpieczny i ciepły dom miałem w Barszczewie, w gminie Choroszcz. Był dla mnie przystanią. Tam się urodziłem 14 kwietnia 1925



Legitymacja szkolna Anatola Bacharewicza



roku i tam wzrastałem. Rodzina była wielopokoleniowa. Była babcia, rodzice i my, kochające się rodzeństwo. Byłem najstarszy, miałem jeszcze trzy siostry. W 1927 roku urodziła się Walentyna, dwa lata później Halina, a w czasie wojny, w roku 1941, najmłodsza, Janina. Nasz dom stał w środku wsi.

Wieś była duża, liczyła około dwustu siedemdziesięciu zabudowań. Tyle było numerów. Babcia pochodziła z Łysek, mama z Jaworówki, a ojciec z Barszczewa. Tu mieścił się Urząd Gminy Choroszcz. W mojej pamięci pozostało kilka obrazów. Pamiętam studnię, przy której dyżurowały dwie furmanki. Stały przed Urzędem Gminy, pozostawały do dyspozycji urzędników i interesantów. Był też w Barszczewie areszt gminny, który stróż zamykał na noc.

T.Z.: Jakie wartości wyniesione z domowego wychowania uważa Pan za najistotniejsze? Czy były obecne i pomagały także w późniejszym Pana życiu?

A.B.: Myślę, że poczucie obowiązku i pracowitość. Umiejętność pracy i szacunek dla niej, bez wątpienia wyniesione z domu, zawsze ułatwiały mi życie. I może zabrzmie to paradoksalnie, ale przydały się wówczas, gdy w 1942 roku wywieziono mnie na roboty do Niemiec. Okupanci już na początku tego roku zaczęli wyznaczać robotników wywożonych do Niemiec. Z mojej wsi wyznaczono dziesięć osób. Wójt, który przewidywał, że znajdzie się w tej grupie, uciekł z córką do Białegostoku. W Chroszczy stało się tylko osiem osób, toteż dołączono dwóch chłopców, którzy odprowadzali swoje sympatie. Wszystkich załadowano na samochód. Chłopcy po drodze uciekli. Pod wieczór całą wieś otoczyła żandarmeria. Mieszkańcy uciekali w popłochu, gdzie kto mógł. Ja również uciekłem i się schowałem, więc chcieli zabrać ojca. Mama

zaczęła płakać. Zgłosiłem się ja. Jako robotnik rolny trafiłem do wsi Schöneberg Kreis-Rössel. Pracował tam już jeden jeniec francuski i drugi, polski, żołnierze, którzy zostali wzięci do niewoli. Początkowo pomagałem Francuzowi. Doiłem krowy. Spałem w nieogrzewanej stajni. Gdy jeniec polski uciekł, „awansowałem” do pracy przy koniach. Przepracowałem tam solidnie dwa lata i jedenaście miesięcy.

Raz podjąłem próbę ucieczki. Niestety, bez powodzenia. Gdy zbliżał się front, wywieźli nas pod granicę litewską i polecili kopać okopy, a później do Królewca na odgruzowywanie, gdyż lotnictwo alianckie zbombardowało miasto. W mojej pamięci pozostał taki oto obraz: ruiny, zawalona ściana, tylko gdzieś wysoko na haku wisiała ocynkowana wanienka. Przyszła Niemka z dwojgiem dzieci, więc wszedłem po gruzach i zdjąłem jej tę wanienkę. Dała mi za to kartki „für Urlauber”.

Następnie pracowałem siedemnaście kilometrów za Królewcem, w kierunku Pilawy, w majątku hrabiego von Staufenberga, który brał udział w zamachu na Hitlera. Majątek był zarządzany przez SS. Budowali tam baraki. Firma budowlana z Królewca nazywała się „Hans Dombrovsky”. Dzięki pomocy jeńca, Belga, udało mi się uciec. Przyszedłem do majątku, w którym poprzednio pracowałem. Gdy w końcu stycznia 1945 roku weszły wojska radzieckie usłyszałem: „Wy, Polacy, macie wracać do domu, bo jest polska armia, która razem z nami wojuje”. Z majątku hrabiego pieszo wróciłem do rodzinnego Barszczewa.

T.Z.: Wróćmy jeszcze na chwilę do Pana dzieciństwa. Jak daleko sięga Pana pamięć jako dziecka? Jaki obraz zapisał się w niej jako pierwszy?

A.B.: Bardzo dziwny i niesamowity. Była zima. Rano obudziła mnie babcia, abym zobaczył jak wiozą kobietę, która zamarzła w areszcie gminnym w Barszczewie. Na oknach był szron, mróz wymalował kwiaty, ale babcia wychuchała w szybie kółko niczym wizjer, abym mógł zobaczyć to niecodzienne zdarzenie. Przyłożyłem oko do szyby. W saniach siedziała zamarznięta kobieta.



Pierwszy z lewej Anatol Bacharewicz, Wrocław 1946

Pamiętam też pogrzeb legionisty, człowieka bardzo

zaczęło. Posiadał Krzyż Virtuti Militari. Ktoś taki miał specjalne prawa, m.in. nie można było go aresztować. W pogrzebie uczestniczyło wiele osób. Przyjechały dwa autobusy. Była też orkiestra, którą prowadził kapelmistrz wymachując buławą. Buława bardzo mi się podobała, a orkiestra przyciągała wzrok dziecka. W ceremonii pogrzebowej brała udział Rada Gminna. Zapamiętałem też pieśń, którą zaczęto zwyczajowo śpiewać: Dobry Jezu, a nasz Panie... Ale orkiestra zagłuszyła śpiew.

Takie dziwne są moje najbardziej odległe w czasie wspomnienia.

T.Z.: To smutne wspomnienia, ale były też radości związane np. z zabawą. Czy pamięta Pan zabawki swego dzieciństwa?

A.B.: Zabawki?! O czym pani mówi? Moja „zabawka” to fajerka na drucie, z którą szalałem wzbijając tumany kurzu. I niczego mi wówczas do szczęścia nie brakowało. Takie były moje zabawki, proste i ubogie. Miały one jednak swoje dobre strony – rozwijały wyobraźnię, potrzebną nie tylko artystom, ale także zwykłym ludziom w ich dorosłym życiu. Kiedyś zerwałem kartkę ze ściennego kalendarza, na której przeczytałem sentencję Alberta Einsteina, że wyobraźnia jest o wiele ważniejsza niż wiedza. Myślę, że miał rację. Wiedzę można nabyć, wyobraźni nie.

T.Z.: Gdzie uczęszczał Pan do szkoły? Co zapisało się w Pana pamięci z tamtego okresu? Pamięta Pan swoich nauczycieli?

A.B.: Do szkoły poszedłem w wieku sześciu lat. W Barszczewie była czteroklasowa szkoła powszechna, którą ukończyłem z pochwałą. Do klasy piątej i szóstej uczęszczałem w Choroszczy, pobliskim miasteczku. Po ukończeniu szóstej klasy zdałem egzamin do Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. Było to elitarne męskie gimnazjum państwowe, którego uczniowie pochodzili przeważnie z rodzin inteligentnych, a 10% wyróżniających się chłopców pochodziło ze wsi. Dyrektorem był ks. doktor świętej teologii Stanisław Hałko, historyk. Naukę w trzeciej klasie gimnazjum rozpocząłem we wrześniu 1939 roku. Nasz dyrektor zamienił sutannę na ubranie cywilne i do ferii zimowych gimnazjum funkcjonowało bez zmian. Po ich zakończeniu, listami poleconymi, do szkoły zostali wezwani rodzice, którym odczytano przydział uczniów kierowanych do innych szkół. Ja trafiłem do pierwszej polskiej szkoły średniej w Białymstoku, dziesięciolatki. Jej dyrektorką była pani Kownowałowa, Rosjanka. Do programu wprowadzono język rosyjski. Profesorowie pozostali ci sami. Matematyki uczył Konstanty Kosiński,



Anatol Bacharewicz, 1955

a chemii profesor Wacław Kwapiński.

Białystok najpierw zajęli Niemcy, a gdy wkrótce się wycofali, do miasta weszły wojska radzieckie. Przed gmachem wojewódzkim odbyło się uroczyste przejęcie miasta od Niemców przez sowieckie władze wojskowe.

Późną jesienią 1939 roku w Teatrze Dramatycznym im. Józefa Piłsudskiego w Białymstoku zebrano wszystkich uczniów szkół gimnazjalnych. Na scenie ulokowano prezydium. Wszedł jakiś oficer. Zagrano „Międzynarodówkę”. Wszyscy uczniowie siedzieli. Oficer zapytał dlaczego nie wstaliśmy, gdy grali hymn państwowy. Pytał czy nie rozumieliśmy, czy nie znaliśmy go. Z wi-downi jeden z uczniów krzyknął: - Nie chcieliśmy!

Gdy uczęszczałem do gimnazjum, mieszkałem początkowo u rodziny kolejarskiej w Starosielcach, a później w bursie, prowadzonej przez Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, w której mieszkała biedniejsza młodzież ze wsi. Zrzeszenie to wydawało miesięcznik pt. „Zagon”.

Idąc do szkoły przemierzałem codziennie dwanaście kilometrów. Wychodziłem przed szóstą. Nie miałem zegarka. Za zegarek służyła mi wyjąca syrena. Pierwsza o 5.30, druga o 5.50 i trzecia o 6.00.

Po powrocie z Niemiec chodziłem do Liceum nr 2, przyrodniczego, przy ulicy Fabrycznej. Tu uzyskałem maturę 13 stycznia 1946 roku. Poszedłem do kuratora, którym był profesor Wacław Kwapiński, dyrektor przedwojennego gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego. Gdy zobaczył, że w gimnazjum miałem u niego bardzo dobrą ocenę z chemii, wysłał mnie do dyrektora Liceum nr 2, Konstantego Kosińskiego, nauczyciela matematyki, który przyjął mnie do I klasy liceum. Jej program zrobiłem w trybie przyspieszonym, od czerwca do sierpnia 1945 roku, podobnie, jak i drugiej, do której uczęszczałem od września do stycznia 1946 roku. Zdałem maturę i pojechałem na studia do Wrocławia.

T.Z.: Dlaczego Wrocław? Skąd ten wybór? Jakie były początki?

A.B.: Państwowy Urząd Repatriacyjny dawał bezpłatne bilety na Ziemie Odzyskane, więc pojechałem do Wrocławia. Chciałem pójść na Po-

litechnikę, na Wydział Hutniczy, ale rok akademicki już się rozpoczął. Poszedłem na Uniwersytet i zobaczyłem, że jest Wydział Medycyny Weterynaryjnej. Pokazałem papiery z Niemiec tzn. Arbeitskarte. Zostałem przyjęty i rozpocząłem studia. Dzisiaj mogę powiedzieć, że to był dobry wybór, którego tradycje pozostały w rodzinie. Jeden z moich synów ukończył także studia weterynaryjne.

Poszedłem do dziekanatu Wydziału Medycyny Weterynaryjnej w starym głównym zniszczonym budynku uniwersytetu. Dziekanem był prof. Zygmunt Markowski, przed wojną rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Dyplom uzyskał w 1895 roku na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego, a stopień doktora wszech nauk lekarskich w 1908. W czasie I wojny światowej praktykował jako lekarz weterynarii w klinikach Wiednia i Krakowa. To była sława i postać wzbudzająca wielki respekt. Z nabożeństwem nazywaliśmy go „Cysarzem”.

Profesor zobaczył moje bardzo dobre świadectwo maturalne. Poleciał wpisać mnie na listę studentów pierwszego roku. Na trzecim roku studiów dostałem stypendium naukowe 14 000 złotych, a 13 500 zarabiał wówczas młodszy asystent. Byłem bardzo pilnym studentem. Zawsze siadałem w początkowych rzędach. Dobrze wypadałem na egzaminach, a moje notatki pożyczał tatarski książę, Rustem Murza-Murczicz, który studiował ze mną na tym samym roku. Po dwóch latach wyjechał z Wrocławia. Koledzy trochę mi dokuczali mówiąc, że nie robię nic innego, tylko jem chleb ze smalcem i wkuwam. Uczyliśmy się nocami. Nie raz kładliśmy mokry ręcznik na głowę, bądź wkładaliśmy



*W Łomży przed tablicą ku czci prof. Konrada Mil-
laka. Od prawej: Anatol Bacharewicz,
Mikołaj Wilczyński, Stanisław Wiśniewski*

nogi do zimnej wody, aby nie spać.

Studia ukończyłem, znalazłem się w pierwszej dziesiątce. Dyplom uzyskałem 24 października 1950 roku. Byłem wolontariuszem w Katedrze Hodowli Ogólnej profesora Tadeusza Olbrychta. Profesor radził mi, abym zatrudnił się gdzieś w pobliżu na rok lub dwa i utrzymywał kontakt z katedrą, to później chętnie mnie przyjmie. Uważał, że nie może być asystentem ten, kto wcześniej nie praktykował w terenie. Pracowałem niecały rok, gdyż wzięto mnie do wojska. Po trzymiesięcznym przeszkoleniu zapytano mnie, gdzie chcę służyć. Odpowiedziałem, że chciałbym być blisko Wrocławia, aby mieć kontakt z katedrą. Zostałem skierowany do Bartoszyc, na przeciwległy kraniec Polski. Z wojskiem byłem związany ponad pięć lat. Służyłem w Korpusie Oficerów Służby Weterynaryjnej jako lekarz weterynarii, początkowo byłem w Bartoszycach, później w kwatermistrzostwie w Warszawie. Po 1956 roku starałem się o zwolnienie z wojska. Udało się to 8 marca 1957 roku. Później pracowałem w lecznicy w Michałowie, skąd w 1961 roku zostałem powołany na stanowisko lekarza wojewódzkiego w Białymstoku, na którym przepracowałem dwadzieścia jeden lat. Mam nadzieję, że moje ciekawe życie zawodowe uda mi się opisać we wspomnieniach. Było na tyle bogate i urozmaicone, że opowieść o nim przekroczyłaby wielokrotnie pojemność „Biuletynu”.

T.Z.: Jakie rady, płynące z własnego doświadczenia, miałby Pan dla współczesnych rodziców?

A.B.: Podstawowa rada to nie być pobłażliwym, wymagać i być stanowczym. A ponadto samemu należy zachowywać się przyzwoicie, aby własnym przykładem służyć dzieciom. To skuteczniejsze niż moralizowanie. Najlepiej wychowuje własny przykład. Myślę, że ważna jest także znajomość środowiska, w którym dzieci przebywają poza domem i dobra orientacja w utrzymywanych przez nie kontaktach. Dobrze, gdy można by tę wiedzę pojąć niepostrzeżenie dla dzieci. W wychowaniu synów większą rolę odegrała moja żona, dlatego też ja mogłem bardziej poświęcić się pracy zawodowej.

T.Z.: A co z perspektywy prawie stulecia chciałby Pan przekazać swoim kolegom, lekarzom zwierząt?

A.B.: Przede wszystkim powiedziałbym, że warto być przyzwoitym, porządnym człowiekiem. Namawiałbym do przestrzegania zasad deon-

tologii, do znajomości powinności zawodowych lekarza i etyki lekarskiej. Wskazywałbym na konieczność podtrzymywania więzi i solidarności zawodowej oraz ułożenia dobrych kontaktów i relacji w środowisku, w którym mieszka się i pracuje.

T.Z.: A jaki testament duchowy zostawiłby Pan, znanej mi, uroczej prawnuczce Zosi i nie mniej uroczym pozostałym prawnukom?

A.B.: Pragnąłbym, aby byli dobrymi ludźmi, pilnie się uczyli i zawsze zachowywali się przyzwoicie.

T.Z.: Szczerze tego im i Panu życzę. Niech się spełniają Pana marzenia i nadzieje. I tak oto znowu wracamy do rodziny i domu jako ojczyzny najmniejszej...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Teresa Zaniewska

W WOLNYM CZASIE

Franciszek Kobryńczuk

Przeżuwanie

Gdy się lipcowy dzień rozpołudnił,
krowy pokładły się koło Rudni.
Znane to w kraju są przeżuwacze.
Trawą wypchały żołądki żwacze.
Teraz przeżuwać trzeba ten pokarm.
Musi być każda gęba szeroka.
Żuchwy na lewo! Żuchwy na prawo!
Smakuje ślina zmieszana z trawą.
Teraz niech cisza panuje wokół!
W czas przeżuwania potrzebny spokój.
- Precz muchy, bąki, komarów mrowie!
Chcecie się napić smacznej krwi krowiej?
Nie wolno, błonko-skrzydła hołoto!
Precz ku biebrzańskim, torfowym błotom!
Wiedźcie, gdy cierpią te przeżuwacze,
to razem z nimi poeta płacze.
Daję ci słowo, podlaska krowo,
że choć cię Pan Bóg stworzył niemową,
rozumiem twoje pomrukiwanie.
Kiedyś Bóg Ojciec powierzył tobie,
gdy Syn się rodził nocą na sianie
służbę w stajence z osłem przy żłobie.

Przeżuwaj w ciszy i chwal swoją Rudnię!
Przeżuwa z tobą swe przedpołudnie
dzień zabłudowski - długi, czerwcowy.
Leży na trawie obok twej głowy.

Dariusz Jaworek

STRYCH

Był to zapomniany strych w dziadka dużym domu,
gdzie wynoszono sprzęty niezdadne nikomu.
A tam wśród pajęczyn i zapachu kurzu
czas wśród tajemnic strychu nigdy się nie dłużył.
Tam też były zabawy pośród rzeczy starych,
ale niezwykle pięknych, w których nie do wiary,
tliło się jeszcze życie, ulotne, niechciane,
jakieś stare zegary, sprzęty połamane.
Tu nigdy nikt nie mieszkał, niczego nie sprzątał.
Pamiętam te skrzypienia i szepty po kątach
oraz promyki światła kurzem rozedrgane,
liżące suche kwiaty i wazony szklane
i jakieś strojne suknie, pyłem przyprószone,
jakieś róże wyschnięte w kolorze zdławione,
pradziadka muszki i babci lakierki balowe,
frak i wyleniałe salopki wyjściowe.
Był tam wózek dziecinny z dużymi kołami,
wyściełany atłasem zdobny różyczkami.
Wszystko to pomarszczone i całkiem zetłałe,
w kolorach pastelowych dziś całkiem zszarzałe.
Kiedyś to wyrzucono, ot, tak bez przyczyny,
nie bacząc, że w tym tkwiła dusza mej rodziny.
Takie zanotowane wczesne spostrzeżenia
z dzieciństwa, tak realne, jak świeże wrażenia
do lat dojrzałych tkwią gdzieś w głębi jaźni,
jak żywe stają przeżycia i dawne przyjaźnie.
To dziwne, że najczęściej późniejsze zdarzenia,
pochłania nieustannie fala zapomnienia.

WITRAŻE

W ciemnej zgaszonej czerwieni,
pełgając światłem odbitym,
wiszące w czasoprzestrzeni,
rzadko wołają błękitem.
Palą kaganki pamięci,

w głębi odległej nicości,
surowi brodaci święci,
wwikłani w splot roślinności.

Skrzą wieki mrokiem rubinu,
z ołowiem całkiem zbratane,
i zielonością wawrzynu
rysują obrazy szklane.

Ciemność aż od zarania,
kolor kurzem zdławiony-
tajemnica konania,
dar cierniowej korony...

A girland roślinne sploty,
z Chrystusa bolesnej męki,
będą jak czuły dotyk
pieścić ten cud ludzkiej ręki.

KAPLICZKA

Na gościńcu pod lasem, opodał polany,
na rozstajach dróg wiejskich, wśród ziół i tarniny,
siedzisz, Jezu, w kapliczce dziwnie zatroskany,
pośród ptactwa leśnego i dzikiej zwierzyny.

Nie wiadomo, przez kogoś został wyrzeźbiony,
czyje dłuto niewprawne, jaka szorstka ręka
wystawiła kapliczkę na skraju polany,
by przed Tobą wędrowiec utrudzony klękał.

Nieraz wóz chłopski, skrzypiąc, przejedzie po drodze,
a to baby w młodniaku zbierają jeżyny,
a Ty siedzisz w kapliczce i nudzisz się srodze,
nie wiadomo, z jakiej i czyjej przyczyny.

Wiosną łatwiej znosić to wiejskie wygnanie,
bo ptacy są weseli i słońko radośnie
świeci z rana zawsze i na powitanie,
grzeje Twe, Panie Chryste, przenajświętsze kości.

I po wielu latach marzysz, Jezu, skrycie,
aby wreszcie ktoś z młodych(za Twoją namową),
chciałby Twą świętą postać teraz należycie,
odnowić jakąś farbą - choćby plakatową.

Abyś teraz na wiosnę i w dzionki czerwcowe
podał się znów ptakom i by szorstką ręką,
chłop krzyż kreślił na czole i pochylał głowę,
przed Twoją Chrystusową frasobliwą męką.

CZY WIESZ, ŻE ...?

Szacuje się, że na świecie żyje ok. 18 tryliardów owadów. Na jednego człowieka przypada ich ponad 2 miliardy.

Herbatnik, a dokładniej krakers, wyprodukowany 103 lata temu i znaleziony na łodzi, która uczestniczyła w ratowaniu rozbitków ze słynnego Titanica, został sprzedany na aukcji za 15 tys. funtów (ok. 87 tys. złotych).

W pniu drzewa baobab może znajdować się nawet 4500 litrów wody.

W muzeum w Finlandii znajduje się oryginalny eksponat - najstarsza zużyta guma do żucia. Wypluto ją 5 tysięcy lat temu.

Pierwsza mysz optyczna została stworzona w 1980 roku, ale ponieważ była bardzo droga, do powszechnej sprzedaży trafiła dopiero około 1998 roku.

Co roku na świecie produkuje się około 15 miliardów ołówków.

Na wysypisku śmieci w Jerozolimie znaleziono kawałek gliny z odbitą królewską pieczęcią sprzed 2,7 tys. lat należącą do Ezechiasza, opisanego w Biblii króla Judy. Przedmiot prawdopodobnie wyrzucono z królewskiego pałacu razem ze śmieciami.

Słynny alkoholowy napój Campari swoją nazwę wziął od nazwiska Gaspare Campari, najlepszego barmana w Turynie (ten tytuł uzyskał mając zaledwie 14 lat). W 1860 roku założył firmę Gruppo Campari. Trunek składa się z ponad 60 różnych składników, oczywiście pilnie strzeżonych przez firmę.

Największy koncert rockowy w historii dał zespół Metallica. W 1991 r. w Moskwie przed 1,5-milionową publicznością.

Amerykański stan Michigan zmienia część przepisów kodeksu karnego. Tym, którzy fałszują śpiewając hymn USA, nie będzie już grozić kara więzienia.

Aż 50 procent mieszkańców Ziemi mieszka na jednym procencie jej powierzchni.

Słowo „kometa” w języku greckim oznacza „długowłosa”.

LEKARZE WETERYNARII Z PASJĄ.

ANDRZEJ WOJTUŚ – MISTRZ HARMONIJKI USTNEJ

Lek. wet. Andrzej Wojtuś urodził się w 1947 r. w miejscowości Szówsko k/Jarosławia w woj. podkarpackim. Do Łukowa przybył w 1977 r. po ukończeniu Wydziału Weterynaryjnego Akademii Rolniczej w Lublinie. Na studiach śpiewał w chórze akademickim, z którym koncertował corocznie w różnych krajach Europy. Jeszcze w dzieciństwie nauczył się grać na harmonice ustnej, która stała się dla niego ulubionym instrumentem na dalsze lata, aż do chwili obecnej. Gra na harmonijce jest jego hobby pozazawodowym. Do roku 2008 był zatrudniony w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej przy Zakładach Mięsnych w Łukowie, po czym przeszedł na emeryturę. Ma dwoje dzieci – córka Katarzyna poszła jego śladem zawodowym i jest lekarzem weterynarii. Syn Tomasz ukończył klasę organów na Akademii Muzycznej w Krakowie.

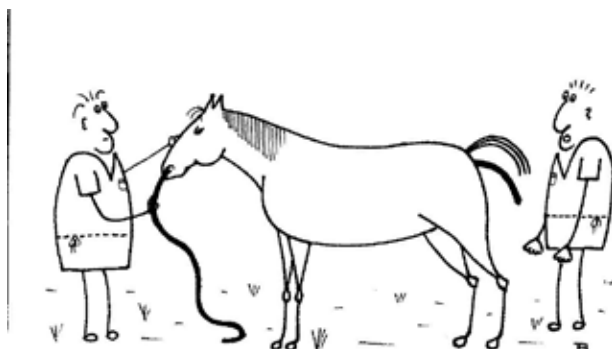
W Łukowie mieszka już 38 lat i na dobre związał się z tym miastem. Swoimi występami artystycznymi na harmonijce ustnej stara się uświetniać różne uroczystości oraz imprezy okolicznościowe, jak: Święto Wojska Polskiego na cmentarzu w Łapiduzie, Święto Niepodległości, Uroczystości Katyńskie na cmentarzu Św. Rocha, Dni Honorowego Krwiodawstwa, Rocznice PCK, Koncert Kolęd i Słodkich Serc.

Brał również udział w finałach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy oraz dwukrotnie na scenie „Lata z radiem” w Łukowie. Zapraszany jest również na różne uroczystości do rodzinnej miejscowości na Podkarpaciu. Kilkakrotnie miał zaszczyt grać przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze podczas dorocznych pielgrzymek lekarzy weterynarii. Od 1996 r. bierze udział w wojewódzkich i ogólnopolskich konkursach gry na harmonijce ustnej, które odbywają się w Kamieniu k/Rzeszowa, Mysłowicach na Śląsku, Ciechanowcu i Czeremsze na Podlasiu oraz w Modliborzycach k/Janowa Podlaskiego. Jest wielokrotnym laureatem pierwszych miejsc tych konkursów.

W latach 2004 i 2008 został wyróżniony przez starostę powia-

tu łukowskiego dyplomem „Za zasługi w działalności społecznej i promocję powiatu”, a w roku 2013, w uznaniu zasług dla miasta Łukowa, otrzymał statuetkę „Łukowskiego Złotego Niedźwiedzia” od burmistrza miasta Łuków.

Największym jednak osobistym przeżyciem i zaszczytem był dla niego występ na Błoniach Siedleckich 10 czerwca 1999 r. podczas siódmej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny.



Obawiam się, że posunąłeś się za daleko.

Weterynaria, weterynaria

muz. ar. Krzysztof Gajewski sl. Jacek Sławomir Skawinski

1 Country T=115

D A

Cze mu ta ką Al ma Ma ter wy brać chia

3 G D A

les Cze musi wy brał wła śnie ta ki sta dów tok Tru dze

6 G A D

sta dia cież żka pra ca ży cie ca le Nie bądź

8 A7 D D7

maz gaj pierś do przo du rów naj krok Mo że

10 G

to współ czu cie dla bez bron nych stwo rzeń mo że

12 A7 D D7 G A7

lu bisz piek ne ko nie mą dre psy mo że ul gę im w cier pie niu przy nieś

15 D A7 G D REFREN

mo że, chceś by ży ciem się cie szy ły tak jak ty We te ry

18 G D A7 D D7

22 G D A7 D D7
nar ia we te ry nar ia niech wszy scy sta ną wraz na zew We te ry

26 G D A7 D D7
nar io niech głos nasz śmia ly niech w nie bo bi je na sza pieśń za cięż ką

30 G D A7 D
pra cę za dy żur sta ly mu si my szcze ry to ast wnieść

Czemu taką Alma Mater wybrać chciałeś?
Czemuś wybrał właśnie taki studiów tok?
Trudne studia, ciężka praca, życie całe
Nie bądź mazgaj, pierś do przodu, równaj krok.

Może to współczucie dla bezbronnych stworzeń,
Może lubisz piękne konie, mądre psy.
Może ulgę im w cierpieniu przynieść, - może ...
Chcesz by życiem się cieszyły tak jak Ty.

REFREN: Weterynaria, weterynaria,
Niech niesie się nasz gromki śpiew.
Weterynaria, weterynaria,
Niech wszyscy staną wraz na zew.

Weterynario, niech głos nasz śmiały,
Niech w niebo bije nasza pieśń.
Za ciężką pracę, za dyżur stały
Musimy szczerzy toast wnieść.

Mokro, zimno, znowu siły mi topnieją,
Noc się kończy, mroźny świt się budzi dziś.
Leżę w słomie, obie ręce w krowie grzejąc,
No a cielę w żaden sposób nie chce wyjść.

A na dworze wyje wichler, dmie zadymka
Między deski śnieg się wciska, krowa prze.
Chłopy ciężko ciągną, sapiąc klną przy linkach
I ja klnę na los, co dziś tu przygnał mnie.

Niech nam w życiu, niech nam w pracy, niech się darzy,
Niech się spełnia najważniejsza z naszych ról.
Niechaj żyje zwarty klan weterynarzy,
Niech ratuje życie zwierząt, koi ból.

Niechaj wyrwać uda się ze śmierci szponów,
Z rąk Charona niech wracają poprzez Styks,
Pies na łowy, koń pod siodło, kot do domu,
Niech pojawi się w zmętniałym oku błysk.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Tomasz Andrulewicz **(1927-2016)**

W dniu 8 lutego 2016 r. uczestniczyliśmy w ostatniej drodze naszego Kolegi dr. n. wet. Tomasza Andrulewicza.

Tomasz Andrulewicz urodził się 21 grudnia 1927 r. w Posejance, w pow. sejneńskim, zmarł 4 lutego 2016 r.

W bardzo trudnych czasach, tuż po zakończeniu wojny, przyszło mu zdobywać wykształcenie na poziomie szkoły średniej. To były ciężkie lata dla Jego Rodziny. Jego młodszy brat, podczas sowieckiej oblawy na żołnierzy Armii Krajowej na tamtych terenach, przepadł bez wieści i do dziś ten bolesny fakt dla bliskich nie został wyjaśniony. Życie nie znosi próżni i trzeba było, mimo problemów, iść do przodu. W sierpniu 1948 r. został przyjęty na Wydział Weterynaryjny Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, a dyplom lekarza weterynarii uzyskał w marcu 1953 roku. Nakazem pracy skierowano Go na teren województwa białostockiego, gdzie z dniem 1 kwietnia 1953 r. rozpoczął pracę na terenie powiatu Olecko, obejmując kierownictwo Lecznicy dla Zwierząt w Świętajnie. Po 3 miesiącach został kierownikiem Powiatowej Lecznicy dla Zwierząt w Gołdapi, a po następnych 3 miesiącach powierzono mu bardzo odpowiedzialne stanowisko Powiatowego Lekarza Weterynarii w tym powiecie. Dla młodego człowieka tuż po studiach było to wielkie wyzwanie i duży kredyt zaufania ze strony władz wojewódzkich. W tym wypełnionym gospodarką uspołecznioną powiecie pracował w pionierskich warunkach przez 9 lat tocząc codzienną walkę z chorobami zakaźnymi i organizacją wciąż nowych akcji profilaktycznych. Dla początkującego lekarza weterynarii był to niezwykle poligon doświadczalny w zdobywaniu wciąż nowych umiejętności w zakresie praktyki i administracji weterynaryjnej. W uznaniu zasług, ówczesny Wojewódzki Lekarz Weterynaryjny, dr Anatol Bacharewicz powierzył Mu z dniem 16 listopada 1962 r. ważne stanowisko zastępcy dyrektora ds. nadzoru sanitarno-weterynaryjnego w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Białymstoku. Zaczęły się



kolejne lata organizowania nadzoru sanitarnego w przemyśle mięsnym i mleczarskim oraz doskonalenie swojej wiedzy zawodowej, uwięczonej 23 stycznia 1973 r. na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu tytułem doktora nauk weterynaryjnych. Oprócz spraw zawodowych angażował się także społecznie w Zrzeszeniu Lekarzy Weterynarii i Polskim Towarzystwie Nauk Weterynaryjnych. Dzięki aktywności i zainteresowaniu problemami naukowymi w okresie 1979 – 1980 pełnił funkcję Przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddział w Białymstoku.

Efektom Jego zasług w dziedzinie zawodowej i społecznej były odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Zasługi, Odznaka za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej, Złota Odznaka Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii.

Ważną rolę w Jego życiu odegrała żona Irena, dzieci: Marzena i Adam. Dzieci były Jego dumą i cieszył się z ich sukcesów życiowych. Była to rodzina, która wspierała się w sytuacjach trudnych, darzyła wzajemną miłością i cieszyła z sukcesów. Irena ofiarnie opiekowała się Tomaszem w okresie długiej choroby, do ostatnich dni Jego życia.

Tak upływa życie

Czy należy wierzyć,
że już w łonie matki
mamy zapisane
nasze przyszłe losy,
co płyną jak okręt
kierowany ręką
sprawnego sternika
na łagodnym morzu
i wzburzonej fali.
Patrząc raz z ufnością
a raz z niepokojem
w rozwarte źrenice
świeżego poranka
znużenia o zmroku?
To tylko pytania,
na które nie zawsze
mamy odpowiedzi.
Tak upływa życie,
złożone z zagadek,

ciągłej niepewności
radości i smutku,
triumfu i klęski
wpisanych w życiorys
zwyczajnych, codziennych
ludzkich ułomności.

Żegnamy Cię Tomku tym wierszem, gorącą modlitwą i przekonaniem, że dobry Bóg weźmie Cię w swoje ramiona i ukoji wszystkie ziemskie cierpienia.

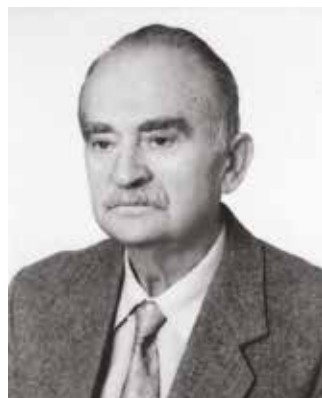
W imieniu Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, Klubu Seniorów Weterynaryjnych, Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej i Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii w Białymstoku składam wyrazy współczucia żonie Irenie, córce Marzenie i synowi Adamowi z ich Rodzinami.

Niech Podlaska Ziemia lekką Ci będzie! Spoczywaj w Pokoju!

dr n. wet. Jan Krupa

Mieczysław Jaworowski (1928-2016)

Urodził się w miejscowości Lewickie w powiecie białostockim 5 lipca 1928 r. Dzieciństwo rozpoczął szczęśliwie, lecz, niestety, w 1941 roku wraz z matką i siostrą został wywieziony do nieludzkiej ziemi na Syberię. Powrócił do Ojczyzny w 1946 r. i zamieszkał w Bielsku Podlaskim. Tu Mieczysław ukończył liceum i wyjechał na studia do Lublina. Ukończył Wydział Weterynaryjny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.



W dniu 15 kwietnia 1953 roku uzyskał dyplom lekarza weterynarii Nr 414/755II53. Pierwszą pracę rozpoczął jeszcze w czasie studiów na uczelni jako młodszy asystent-wolontariusz. Po dyplomie na podstawie „Nakazu Pracy” został skierowany do woj. białostockiego.

Od 15 maja 1953 r. pracował jako st. lekarz weterynarii - epizootolog w Powiatowym Zarządzie Weterynarii w Ełku. Stamtąd przeniesiono Go na stanowisko Powiatowego Lekarza Weterynarii - zastępcę Kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa, do nowoutworzonego powiatu Łapy. Funkcję tę pełnił od 1.04.1955 r. do 31.08.1977 r., czyli ponad 20 lat, aż do likwidacji powiatów.

Był dobrym fachowcem, zamiłowanym praktykiem terenowym, więc potrafił sprostać wymaganiom poprawnego postępowania wobec rolników, bowiem był to powiat o zróżnicowanej strukturze rolnej, gospodarstw, a nawet w wielu miejscowościach zachowały się i były kultywowane tradycje szlacheckie.

W wyniku reorganizacji służby weterynaryjnej, został przeniesiony do Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Białymstoku na stanowisko kierownika Oddziału Białostockiego, w skład którego weszły Państwowe Zakłady Lecznicze dla Zwierząt z byłych powiatów: Białystok, Łapy i Mońki. Kierował tym dużym oddziałem od 01.09.1975 r. do 31.01.1987 r., a następnie pracował jako st. inspektor WIS, aż do przejścia na emeryturę na początku 2000 roku.

Będąc na emeryturze jakiś czas pracował jeszcze w niepełnym wymiarze godzin.

Był prostolinijnym i kulturalnym w postępowaniu, prawym człowiekiem, cenionym w środowiskach, w których żył i pracował. Cech-

wał Go zdrowy rozsądek i umiarkowany dystans do ówczesnej rzeczywistości.

Pod Jego kierunkiem odbywało praktyki wakacyjne i staże podyplomowe wielu studentów oraz lekarzy i techników weterynarii. Z dużą umiejętnością i po przyjacielsku przekazywał swą wiedzę młodym adeptom zawodu.

Ambitny, dociekliwy, doskonalił swoje umiejętności uczestnicząc w zebraniach PTNW i sympozjach, ukończył liczne kursy specjalistyczne, a uwieńczeniem tego wszystkiego było napisanie oraz obrona pracy doktorskiej na macierzystej uczelni lubelskiej i uzyskanie dyplomu doktora nauk weterynaryjnych Nr 280 z dnia 15.09.1973 roku.

Lubili Go klienci i koledzy. Stworzył postać lekarza weterynarii o dużej kulturze osobistej w zachowaniu się, humanisty o wysokim autorytecie i popularności.

Śp. Mieczysław bardzo kochał żonę, dzieci, troszczył się o pomyślność Rodziny i jej sprawy bytowe. Trzeba tu wyraźnie podkreślić i wyrazić uznanie wspaniałej i troskliwej żonie Teresie, która wspomagała śp. Mieczysława i dzieliła z Nim wszelkie trudności życiowe. Na szczególnie duży szacunek zasłużyła w okresie długotrwałej ciężkiej choroby. Była wyjątkowo oddana w opiece nad mężem i cierpliwie znosiła wszelkie trudy.

Śp. Mieczysław został uhonorowany wieloma odznaczeniami i dyplomami, m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Zesłańca Sybiru oraz odznakami: Za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej, Zasłużony Pracownik Rolnictwa, Zasłużony Białostoczczyźnie, Honorowego Sybiraka oraz medalem nadanym przez Prezydenta RP - Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Zmarł w dniu 20 lutego 2016 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym św. Rocha w Białymstoku.

Nie umiera ten, kto zostawia po sobie wdzięczną pamięć!
Non omnis moriar ! Cześć Jego pamięci!

dr n. wet. Anatol Bacharewicz

Mieczysław Nosek (1954-2016)

Spotykamy się dzisiaj w głębokim żalu i smutku na uroczystej Mszy Św., aby wspólnie pożegnać i odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku śp. Mieczysława Noska, zasłużonego dla zawodu lekarza weterynarii.

Mieczysław Nosek urodził się 1 stycznia 1954 roku w Łomży. Tutaj ukończył Technikum Weterynaryjne i po zdaniu obowiązujących egzaminów rozpoczął w 1973 roku studia na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczej w Lublinie.



Po uzyskaniu 18 września 1978 roku tytułu lekarza weterynarii rozpoczął staż w Oddziale Terenowym w Grajewie, a praktykę zawodową w lecznicy w Jedwabnem. Dla Mietka, bo tak Go po prostu nazywaliśmy, rozpoczęły się pracowite dni i lata w terenowej praktyce weterynaryjnej. Był lekarzem oddanym miejscowej ludności w ratowaniu ich zwierząt, niezwykle sumiennym i prawym, o dużej kulturze osobistej.

W maju 1985 roku został przeniesiony na stanowisko Kierownika Pracowni Hematologii i Toksykologii Zakładu Higieny Weterynaryjnej w Łomży. Pracował tam do 1 marca 1991 roku. Podjął decyzję o rozpoczęciu działalności gospodarczej na swój własny rachunek, początkowo w spółce badającej mięso, później w Gabinecie Weterynaryjnym w Przytułach.

Odszedł do Pana w wieku 62 lat, 1 marca 2016 r.

Odwołam się do własnych wspomnień o Nim. Mieczysława znam ponad 35 lat, czyli ponad połowę naszego życia. Był człowiekiem pracowitym, wyróżniającym się wśród braci weterynaryjnej nie tylko spokojem i prostolinijnością, ale i wielkim zaangażowaniem we wszystko, co według Niego, było ważne w zawodzie. Był nieugięty w dochodzeniu do prawdy. Prawdziwy przykład Polaka o gorącym sercu, gotowego zawsze zrobić wszystko dla dobrej sprawy. Szczery w słowach i czynach do bólu. Natomiast wobec słabszych i bezbronnych zawsze okazujący drugą stronę swojego charakteru – delikatność i sumienną wrażliwość, co przy pełnej gotowości do działania powodowało, że był bardzo dobrym lekarzem terenowym. Nigdy nie potrafił być beczynny.

Założył prywatną lecznicę dla zwierząt w Przytułach, w której

z pasją realizował swoją misję niesienia pomocy naszym braciom mniejszym.

Zawsze życzliwy, zawsze pogodny, zawsze potrafiący się wśluchać w cudze problemy. Wyciągający swą pomocną dłoń do każdego, kto tylko pomocy potrzebował. Ceniony za wszechstronną wiedzę i niezwykłą skromność.

Żegnamy dzisiaj człowieka życzliwego, który przez całe swoje życie opowiadał się po stronie dobra, prawdy i uczciwości.

Mietek był zawsze wierny kodeksowi etycznemu i zasadom honoru, a Jego pogoda ducha poruszała ludzkie serca. Jego życie, jak okręt podczas ogromnej burzy, rozpadło się nagle i niespodziewanie. Ale on nie zginął. Zostanie na zawsze w naszych sercach.

W naszej pamięci pozostanie na zawsze wieloletnia współpraca, Jego wiedza i doświadczenie, kompetentne uwagi, koleżeńska i życzliwość.

Drogi Mietku, pozostaniesz w naszej pamięci jako dobry, uczciwy, gościnny, bezinteresowny i wyrozumiały kolega. Przez lata wytrwałej pracy, ogromnego zaangażowania i wielkiej sumienności w wykonywaniu naszego zawodu, a przede wszystkim pamiętając i przestrzegając zasady „Primum non nocere” (po pierwsze nie szkodzić), przyczyniłeś się do budowy godnego wizerunku lekarza weterynarii. Dziękujemy Ci za to.

Dzisiaj żegnamy Cię i oddajemy cześć Twojej pamięci. Wobec śmierci, ale i wobec emocji towarzyszących odejściu, my, wszyscy ludzie, jesteśmy sobie równi. Smutek, który dzisiaj czujemy, jest tylko etapem całego procesu żałoby. Uczucia żalu i pustki przeminają, gdy przywołamy Ciebie w swych wspomnieniach – tylu ich przecież nam dostarczyłeś za swego życia.

Powtórzmy zatem za antycznym poetą Horacym – Non Omnis Moriar (Nie Wszystek Umrę). Nie umrzesz, bo na zawsze, Mieczysławie, zostawisz część siebie w naszej pamięci.

Pogrążonej w smutku żonie Zdzisławie, córkom Magdalenie i Annie z mężem Adamem, składam wyrazy szczerego współczucia od całej społeczności weterynaryjnej, koleżanek i kolegów, Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddziału Łomżyńsko – Ostrołęckiego, Północno – Wschodniej Izby lekarsko – Weterynaryjnej oraz własnym Powiatowego Lekarza Weterynarii w Łomży.

Niech dobry Bóg ukoji Twoje ziemskie cierpienia Mieczysławie, a Ziemia Łomżyńska, którą ukochałeś, lekką Ci będzie.

Spoczywaj w Pokoju!

dr n. wet. Marian Jan Czerski

Krzysztof Jóźwik (1972-2016)

Lek. wet. Krzysztof Jóźwik urodził się 27 sierpnia 1972 r. w Filipowie, gdzie ukończył szkołę podstawową i spędził dzieciństwo. Jako dziecko lubił jeździć z ojcem, który był kierowcą w Lecznicy dla Zwierząt. Miał okazję przyglądać się pracy lekarzy weterynarii w terenie. To skłoniło Go do podjęcia w 1987 roku nauki w Technikum Weterynaryjnym im. Ludwika Bojanusa w Łomży. Po ukończeniu Technikum w 1992 r. zdał egzaminy wstępne i dostał się na Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie na Wydział Weterynarii, który ukończył w 1998 roku.



Były to trudne czasy dla naszego zawodu. Nie było naboru do Inspekcji, a w działalności usługowej królowała niezdrowa konkurencja. Kolega Krzysztof nie zrażając się tymi problemami, tuż po uzyskaniu dyplomu lekarza weterynarii, podjął pracę w Spółdzielni Mleczarskiej Sudowia w Suwałkach na stanowisku specjalisty do spraw porad weterynaryjnych w dziale skupu.

Natomiast 15 grudnia 1998 r. zatrudnił się w Białostockich Zakładach Drobiarskich i po odbyciu krótkiego stażu w Zakładzie Wylęgu Drobiu w Sokółce i Siemiatyczach wraz z małżonką Anetą podjął się, z powodzeniem, pod kierownictwem Dyrektora Tadeusza Szaciły, wznowienia od podstaw produkcji w Zakładzie Wylęgu Drobiu w Mońkach. Tam też równocześnie rozpoczął swoją prywatną praktykę weterynaryjną i na dobre związał się z leczeniem drobiu, zyskując uznanie wśród hodowców.

Po przejściu Białostockich Zakładów Drobiarskich przez Animex Oddział w Suwałkach od 01 marca 2001 r. pracował kolejno na stanowiskach: specjalisty do spraw nadzoru weterynaryjnego oraz specjalisty do spraw surowcowych.

Sukcesywnie rozwijał się i pogłębiał swoją wiedzę lekarską uzyskując w 2003 r. tytuł Specjalisty Chorób Drobiu oraz Ptaków Ozdobnych na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

W 2010 roku wraz z rodziną przeniósł się do Płociczna, gdzie także prowadził prywatną praktykę weterynaryjną. Tu w 2013 r. podjął się

dodatkowo trudnego i odpowiedzialnego zadania opieki weterynaryjnej nad stadem podstawowym głuszca w ramach projektu czynnej ochrony nizinnej populacji głuszca na terenie Puszczy Augustowskiej w Ośrodku Hodowli Głuszców w Nadleśnictwie Głęboki Bród, co wykonywał z oddaniem do końca swoich dni. Za swoją pracę zawodową przez szereg lat był nagradzany i odznaczany przez swoich przełożonych. Spotykał się z wyrazami wdzięczności i sympatii wśród producentów drobiu na Suwalszczyźnie i w jej okolicach, którzy zawsze mogli liczyć na pomoc dr Józwicka. Przez kilka lat brał udział w licytacjach charytatywnych dla dzieci i młodzieży z Filipowa oraz sponsorował liczne szkolenia dla producentów drobiu w Animexie.

W kontaktach korporacyjnych był bezpośrednim i ciepłym człowiekiem, dbającym o godność naszego zawodu.

W 2011 r. rozpoczął nierówną walkę z chorobą nowotworową i mimo początkowych sukcesów Stwórca postanowił inaczej. Został powołany do Domu Ojca w dniu szczególnym - 09.03.2016 r. - w wigilię święta 40 męczenników, wśród najbliższych, którzy byli z Nim do końca.

Spoczywaj w Pokoju!

Józef Hańczuk
Powiatowy Lekarz Weterynarii
w Suwałkach

Franciszek Kobryńczuk
Warszawa

ŻYWOT JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO NA WYDZIALE WETERYNARYJNYM SGGW W LATACH JUŻ ODLEGŁYCH

Medycyna, ze wszystkich dyscyplin, najbardziej korzysta z języka łacińskiego. Określenia chorób i ich objawów, terminy anatomiczne i kliniczne, farmakologiczne, w tym nazwy leków i specyfików, a także podstawowe definicje biologiczne powstawały na gruncie języka łacińskiego. W efekcie tego terminy te stały się powszechne i jednoznacznie zrozumiałe dla biologów na całym świecie, a szczególnie dla lekarzy medycyny i weterynarii.

Mianownictwo medyczne w języku greckim zapoczątkowane w świecie starożytnym, głównie przez lekarza Hippokratesa (IV w. przed Chr.) zostało później (I w. przed Chr.) usystematyzowane przez Celsusa – rzymskiego encyklopedystę, ale już w języku łacińskim. Ten pierwowzór był przez stulecia poprawiany i uzupełniany w miarę pojawiania się nowych odkryć i pojęć, zarówno w biologii teoretycznej, jak i praktycznej, czyli stosowanej. Jeśli chodzi o medycynę, to jednolity dotychczas projekt nazewnictwa, coraz bardziej stawał się „ciasny” i dlatego został podzielony na mianownictwa łacińskie, oddzielnie dla makro- i mikromorfologii, kliniki, farmakologii, itp. Jednak we wszystkich dyscyplinach medycznych większość nazw nawiązuje do nomenklatury anatomicznej łacińskiej i greckiej. Obecnie obowiązują w naukach weterynaryjnych trzy mianownictwa: *Nomina Anatomica Veterinaria*, *Nomina Histologica* i *Nomina Embryologica Veterinaria* – wznawiane i uzupełniane co jakiś czas przez Światowe Towarzystwo Anatomów Weterynaryjnych.

Łaciny uczyłem się zaraz po II wojnie światowej w gimnazjum w Sterdyni, na Podlasiu z podręczników *Disce puer latine*, *Elementa latina*, *Vox latina*. Przedmiot ten był prowadzony w czterech klasach gimnazjum, a następnie w dwóch liceum, w sumie sześć lat. Po kilku latach spotkałem się znów z łaciną w Katedrze Anatomii Zwierząt Wydziału

Weterynaryjnego SSGW w Warszawie. Było jej dużo, bo kierownicy tej placówki, najpierw prof. Roman Poplewski, potem prof. Kazimierz Krysiak, mieli szczególny sentyment do tego języka, może dlatego, że sami poznali go dobrze w przedwojennej szkole średniej. Tych studentów, którzy nie mieli łaciny w programie nauczania średniego, zaraz po wojnie, uczył jej na naszych studiach dr Czesław Łukasik. On też na potrzeby Katedry przetłumaczył łacińskie dzieło H. Bojanusa „De uro nostrate eiusque sceleto”, do którego naukowy komentarz napisali ówczesni asystenci w Katedrze, dziś profesorowie emerytowani: Tadeusz Roskosz i Wojciech Empel (8). Samo dzieło dotyczy morfologii szkieletu dwóch pokrewnych gatunków tura i żubra.

W 1963 r., po odejściu gorliwego wykładowcy dr. Cz. Łukasika, lektorat objęła mgr Krystyna Krejser (1924–2009), wierna uczennica znanego profesora Kazimierza Kumanieckiego, kierownika Katedry Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Natychmiast nawiązała współpracę z naszym profesorem Kazimierzem Krysiakiem, który zlecił jej opracowanie charakterystyki utworu poetyckiego „Carmen de statura feritate ac venatione Bisontis” napisanego przez polskiego poetę – myśliwego Mikołaja Hussowskiego. Poemat ten powstał na polecenie biskupa płockiego Erazma Ciołka, (którego poeta był sekretarzem) plebejusza, męża światłego, mecenasa artystów, uczonych i pisarzy. Biskup był znanym w ówczesnej Europie dyplomata, najpierw na dworze Aleksandra Jagiellończyka, a potem Zygmunta I. W imieniu tych monarchów posłował u papieży Aleksandra VI, Juliusza II i Leona X. Ten ostatni, po wysłuchaniu ze strony polskiej delegacji obfitej relacji z życia żubra, zażyczył sobie mieć poetycką formę opisu tego zwierzęcia. Tak powstała „Pieśń o żubrze”. Miałem zaszczyt mówić o tym na wykładzie inauguracyjnym dla studentów Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie (3).

Dzieło to przełożone przez Jana Kasprowicza było notabene również tematem jego wykładu inauguracyjnego na uniwersytecie lwowskim. Jednak każdy przekład poetycki nie jest dokładnym tłumaczeniem dzieła, szczególnie wtedy, gdy chce się zachować oryginalną konstrukcję wiersza. Dlatego też profesor Kazimierz Krysiak i mgr K. Krejser postanowili wrócić na te strony dzieła Hussowskiego, gdzie podaje on opis żubra. Współpracę tę lektorka opisała w pośmiertnym wspomnieniu o Profesorze (4).

Drugą płaszczyzną działalności mgr. Krystyny Krejser była praca związana z napisaniem nowego i nowoczesnego skryptu do nauczania łaciny na studiach weterynaryjnych w Polsce, pt. *Medicus Veterina-*

rius. Autor tego artykułu – jako ówczesny asystent w Katedrze profesora Kazimierza Krysiaka – miał zaszczyt być konsultantem w pisaniu tego skryptu, bazującego w ogromnej części na słownictwie łacińskim z zakresu anatomii zwierząt dlatego, że był przeznaczony dla studentów I roku, uczących się tego przedmiotu. Autorka odeszła od schematu podręcznika łaciny opisującego życie starożytnych Rzymian i Greków, a posłużyła się fabułą związaną z hodowlą zwierząt i z pracą lekarza weterynarii. Przykładem niech będzie czytanka o kościach, z której student dowiaduje się, że mogą być one długie, ossa longa, krótkie, ossa brevia lub płaskie, ossa plana. Akurat w tym czasie te same treści słyszy on w sali wykładowej i prosektorium. Takie zdania w podręczniku, jak: Bulbus oculi in fossa orbitali locatus est, lub: Foramen, quod iridem perforat, popilla nominatur – bezpośrednio korespondują z tym, o czym się mówi na wykładach i ćwiczenia z anatomii – przedmiotu, który potem staje się fundamentem nauk klinicznych – np. chirurgii i interny.

Druga część skryptu zawiera wypisy z dzieł pisarzy starożytnych, zajmujących się rolnictwem, zwierzętami gospodarszymi, ich hodowlą oraz leczeniem. Został tu wyeksponowany przez Autorkę fragment utworu P. Wergiliusza Marco „Georgicon” ks. III, dotyczący świerzb u owiec. Są też w skrypcie wyjątki z dzieła „De rustica” Moderatus Kolumelli, pisarza, który interesował się uprawą roli oraz hodowlą bydła, drobiu, a nawet ryb i pszczoł. Są także wyjątki z dzieła Wegecjusza, starożytnego, rzymskiego lekarza zwierząt, którego jak ongiś, tak i dziś zwą pater veterinariae artis.

Na zakończenie pragnę poinformować, że Krystyna Kreyser napisała ciekawą pracę doktorską pt.: „Zwierzęta gospodarskie w traktatach agrarnych pisarzy rzymskich I. wieku cesarstwa” (7), obronioną przed Radą Wydziału na Uniwersytecie Warszawskim. Byłem w tym przewodzie jednym z recenzentów.

Znałem dr. Krystynę Kreyser od kiedy zostałem asystentem w Katedrze profesora K. Krysiaka. Podziwiałem jej twórczy entuzjazm w propagowaniu łaciny – języka, który tylko pozornie jest umarły. Ubolewała już wtedy, wraz z innymi humanistami dużego formatu, nad jego eksmisją z programów nauczania w gimnazjach i liceach o kierunkach humanistycznych. W wykazie literatury zwracam uwagę na jej bogaty dorobek popularno-naukowy, związany z weterynarią (5, 7), której była wierna, starożytnością (6), a także ze stolicą, Warszawą (2). Odeszła w wieku 85 lat.

Piśmiennictwo:

1. Cieszkowska H., Kreyser K., Gaudium in litteris. Wydawnictwa Radia i Telewizji, Warszawa 1993
2. Cieszkowska H., Kreyser K., Wizytówki Warszawy. Wydawnictwo Felberg SJA, Warszawa 2000
3. Kobryńczuk F., „Carmen de bisonte” Mikołaja Hussowskiego. Agricola, 28: 14. SGGW. Warszawa 1995
4. Kreyser K., Profesor Kazimierz Krysiak anatom humanista, Meander, 7, Warszawa 1979
5. Kreyser K., Rozdziały II i X w: Zarys historii polskiej weterynarii z podstawami deontologii. Wydawnictwa PWN, Warszawa 1990
6. Kreyser K., Śladami mitów starożytnej Grecji i Rzymu. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1992
7. Kreyser K., Zwierzęta gospodarskie w traktatach agrarnych pisarzy rzymskich I wieku cesarstwa. Wydawnictwo SGGW, Warszawa 1996
8. Roskosz T., Empel W., Ludwik Bojanus - De uro nostrate eiusque scelecto commentatio. Opracowanie, komentarz naukowy i analiza dzieła. Memorabilia Zoologica, 14: 1-185. Ossolineum, 1965



ZAPROSZENIE

Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych Oddział Łomżyńsko-
-Ostrołęcki wraz z Polskim Stowarzyszeniem Bujatrycznym oraz
Północno-Wschodnią Izbą Lekarsko-Weterynaryjną

mają zaszczyt zaprosić lekarzy weterynarii oraz hodowców bydła do
udziału w
VII Krajowej Konferencji Bujatrycznej

„ROZWÓJ NOWOCZESNYCH METOD BIOTECHNOLOGII I ICH PRZYDATNOŚĆ W HODOWLI BYDŁA”

W programie między innymi:

Wykład inauguracyjny nt. *Niekonwencjonalne zastosowanie storczyków*
wygłosi Grzegorz Tabasz, Przyrodnik, „Dziennik Polski”

Jaśkowski J. (UP, Poznań):

*Programy hormonalne wykorzystywane w embrio- transferze u bydła
i ocena ich skuteczności – choroby zakaźne mające wpływ na obrót zarod-
kami bydła*

**Więsak T. (Zakład Biologii Gamet i Zarodka w Instytucie Rozro-
du Zwierząt i Badań Żywności PAN w Olsztynie):**

Zastosowanie nowoczesnych metod biotechnologii w hodowli bydła

Jaśkowski J. (UP, Poznań):

*Dobór dawczyń i biorczyń oraz techniczne aspekty wyptukiwania zarod-
ków*

Kowalski Z.M (UR, Kraków):

Dodatki w żywieniu krów mlecznych

Twardoń J. (UP, Wrocław):

Jak stres obniża płodność i wydajność krów mlecznych

Lukas Hlubek (Czechy):

Kulawizny u bydła mlecznego – nowoczesna diagnostyka, terapia i zapobieganie

Latos S. – firma Dr.BATA ZRT Ocsa (Węgry):

Interakcja egzo-, i endogennych bodźców oraz sytuacji awersyjnych dotyczących krów mlecznych w krytycznym okresie przejściowym – od zasuszenia do zapłodnienia

Sobiech P. (UWM, Olsztyn):

Diagnostyka biochemiczna chorób okresu przejściowego u bydła

Lukas Hlubek (Czechy):

Pokaz zabiegu korekcji racic

Rozpoczęcie konferencji – 7 października 2016 r. o godz. 9:00 w Auli Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, ul. Studencka 19.
Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego - dr nauk wet. Marian Jan Czerski

Koszt uczestnictwa: 200 PLN + 23% VAT (opłata obejmuje udział w konferencji, wstęp na targi weterynaryjne, serwis kawowy w czasie przerw, obiad, bankiet, materiały konferencyjne, certyfikat uczestnictwa). Organizatorzy nie pokrywają kosztów delegacji, dojazdu i noclegów.

Opłatę należy uiścić w nieprzekraczalnym terminie **do 15 września 2016 r.**

Nazwa klienta: Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych, Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki, ul. Nowogrodzka 160, 18-400 Łomża.

Numer rachunku bankowego: Alior Bank SA O/Łomża

45 2490 0005 0000 4500 7200 9070

Przelew bankowy powinien zawierać: nazwisko i imię lub nazwę firmy oraz informację: „**VII Krajowa Konferencja Bujatryczna 7 października 2016 r.**”

Zgłoszenie, zawierające imię i nazwisko uczestnika, nazwę firmy i NIP, adres, telefon, e-mail, numer dyplomu prawa wykonywania zawodu, należy przesłać faksem, pocztą lub elektronicznie **do 20 września 2016 r.** na adres: PTNW Oddział Łomżyńsko-Ostrołęcki, ul. Nowogrodzka 160, 18-400 Łomża, tel/fax: 86 216 34 54, e-mail: biuro@ptnw.eu.

Kontakt: Alicja Kowalewska, Agnieszka Berlińska. Informacje na stronie www.ptnw.eu. Warunkiem przyjęcia zgłoszenia jest dokonanie wpłaty w wyznaczonym terminie.

Uczestnicy konferencji uzyskają **punkty edukacyjne** w ramach programu ustawicznego kształcenia lekarzy weterynarii.

Dodatkowe informacje:

W przeddzień konferencji /6 października 2016 r./ w godz. 9:00 - 15:00 zostaną zorganizowane warsztaty poświęcone zabiegom embriotransferu. **Ćwiczenia praktyczne przeprowadzą lekarze weterynarii z zespołu pozyskiwania i produkcji zarodków bydła przy SHIUZ Bydgoszcz Sp. z o.o. Oddział w Piątnicy k/Łomży.**

Warsztaty odbędą się na terenie Ośrodka Embriotransferu Stacji Hodowli i Unasieniania Zwierząt w Bydgoszczy Sp. z o.o. Oddział w Piątnicy, ul. Czarnocka 56, 18-421 Piątnica, tel. 86 216 49 75

Opłata za udział w warsztatach wynosi 200 PLN + 23% VAT i obejmuje również koszt obiadu, a po warsztatach udział w I Weterynaryjnych Zawodach Strzeleckich /Karabinek AK/. Klub Strzelecki „Sagittarius”, Piątnica, ul. Stawiskowska 57/Fort III oraz kolację. Podczas kolacji w Forcie nr III Twierdzy Łomża zostaną ogłoszone wyniki zawodów i wręczone dyplomy.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc liczy się kolejność zgłoszeń. O kolejności uczestników na liście decyduje wpłata na konto: numer rachunku bankowego: Alior Bank SA O/Łomża **45 2490 0005 0000 4500 7200 9070** z dopiskiem „**Warsztaty – Embriotransfer 6 października 2016**”

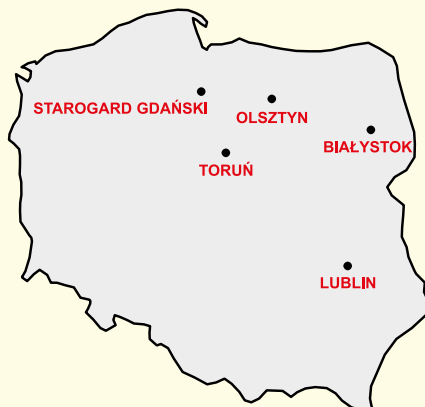
CENTROWET

BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

Sp z o.o.
ul. Zwycięstwa 26 D
15-703 BIAŁYSTOK
www.centrowet.bialystok.pl

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARIII**



Grupa **Centrowet**®
Rozwiązania dla weterynarii

Oddział Białystok

ul. Zwycięstwa 26 D
15-703 Białystok
Dział Handlowy:
tel. 85 651 12 47
fax 85 651 62 54
infolinia 801 399 977
bialystok@grupacentrowet.pl



Oddział Olsztyn

ul. Warszawska 105
10-701 Olsztyn
Dział Handlowy:
tel. 89 535 23 88
fax 89 535 23 88
kom. 602 401 200
olsztyn@grupacentrowet.pl

Oddział Toruń

ul. Polna 124/25
87-100 Toruń
Dział Handlowy:
tel. 56 662 60 55
tel. 56 660 50 80
tel./fax 56 660 46 33
torun@grupacentrowet.pl

Oddział Starogard Gdański

ul. Bohaterów Monte Cassino 19
83-200 Starogard Gdański
Dział Handlowy:
tel. 58 350 91 09
tel. 58 350 91 10
fax 58 350 91 56
starogard@grupacentrowet.pl

Oddział Lublin

ul. Chemiczna 11 B
20-329 Lublin
Dział Handlowy:
tel. 81 443 04 07
tel./fax 81 443 04 10
infolinia 801 800 031
lublin@grupacentrowet.pl

